

Lect. Pedagogika Ośw.

1

PRZEGLĄD HISTORYCZNO OŚWIATOWY

WARSZAWA 1986 ROK XXIX 1 (111)

*kwartalnik
Związku
Nauczycielstwa
Polskiego
poświęcony
dziejom
wychowania
i oświaty*

Nasza Księgarnia

W poprzednim numerze

STEFAN WOŁOŻYŃ: Związkowy ruch nauczycielski wobec kształcenia i wychowania nauczycieli (kartki z przeszłości)

FELIKS ARASZKIEWICZ: Wkład nauczycielstwa polskiego w kształtowanie założeń ustrojowych i wychowawczych szkolnictwa w latach 1914—1939

WINCENTY KOŁODZIEJ: Szkolnictwo krakowskie w okresie Rządu Jedności Narodowej i wyborów do Sejmu Ustawodawczego

W następnym numerze

HELENA BRODOWSKA: U podłoża ruchu nauczycielskiego w Królestwie Polskim

EUGENIUSZ C. KRÓL: Szezętkowe formy jawnej egzystencji polskiego życia naukowego w Generalnej Gubernii (1939—1945)

Prenumeratę przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”
oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na I półrocze i cały rok następny;
- do dnia 31 maja na II półrocze.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne oraz wszelkiego rodzaju inne zakłady pracy składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę z zaleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wronia 23, 00-958 Warszawa.

PRZEGLĄD HISTORYCZNO OŚWIATOWY

Kwartalnik
Związku Nauczycielstwa Polskiego
poświęcony
dziejom wychowania i oświaty



Rok XXIX 1(111) Warszawa 1986 styczeń–marzec
Nasza Księgarnia

RADA REDAKCYJNA

HENRYK BARYCZ, STANISŁAW BRZOWSKI, RENATA DUTKOWA,
FRANCISZEK FILIPOWICZ, BOLESŁAW GRZEŚ, JÓZEF KRASUSKI,
LECH MOKRZECKI, KAROL POZNANSKI, MARIAN WALCZAK,
LUDWIK WIECZOREK, RYSZARD WOŁOSZYŃSKI, JAN ZACIURA

REDAKCJA

RYSZARD WROCZYŃSKI (redaktor naczelny)
JÓZEF MIĄSO, KAMILA MROZOWSKA, TADEUSZ NOWACKI

SEKRETARZ REDAKCJI

WANDA WYROBKOWA-PAWŁOWSKA

REDAKTOR WYDAWNICTWA

KAROLINA HANSEN

SPROSTOWANIE

W składzie Rady Redakcyjnej numeru 3/4 z 1985 roku
pominięte zostało omyłkowo nazwisko
doc. dra hab. RYSZARDA WOŁOSZYŃSKIEGO

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

- HENRYK GALUS: Ruch przyjaciół dzieci w polskich stowarzyszeniach na Pomorzu Gdańskim w okresie zaboru pruskiego 7
- MARIA SLIWOWSKA: Jadwiga Młodowska i Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Chełmie Lubelskim we wspomnieniach absolwentek 25
- Wspomnienia Haliny Mrozowskiej z tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej — oprac. WACŁAW MARMON i TADEUSZ SŁOWIKOWSKI 57

SYLWETKI

- Kazimierz Lewicki, 1882—1948 — oprac. BOGDAN SZYSZKA 65

MATERIAŁY

- KAZIMIERZ KUBIK: Szkolnictwo rybołówstwa morskiego w Polsce w latach 1970—1983 72

KRONIKA

- Sesja naukowa poświęcona Profesor Romanie Miller — oprac. WIESŁAW THEISS 92
- Oświata łódzka w 40-lecie w świetle dokumentów — oprac. URSZULA ZARZYCKA 93
- Muzeum Oświaty Łódzkiej (działalność i zamierzenia) — oprac. MIECZY-SŁAW BANDURKA 95

RECENZJE

- Maria Biernacka: Oświata w rozwoju kulturowym polskiej wsi — rec. RYSZARD WROCZYŃSKI 99
- Franciszek Bereźnicki: Innowacje pedagogiczne w Polsce (1918—1939) — rec. JOZEF KRASUSKI 101
- Ewa Witkowska: Powstanie i rozwój zakładu kształcenia nauczycieli w Łowiczu w XVIII i XIX w. — rec. JAN HELLWIG 103
- Ryszard Kucha: Oświata elementarna w Królestwie Polskim w latach 1864—1914 — rec. ROBERT JANKOWSKI 104

BIBLIOGRAFIA

- JANINA MARCINIAK: Prace z zakresu historii wychowania, szkolnictwa i myśli pedagogicznej w Polsce opublikowane w 1983 roku 107

СОДЕРЖАНИЕ

СТАТЬИ

ХЕНРЫК ГАЛЮС: Деятельность друзей детей в польских обществах на Гданском Поморье в период аннексии территории Польши	7
МАРИЯ СЛИВОВСКАЯ Ядвига Млодовска и Государственный Женский Семинарий в Хелме в воспоминаниях выпускников	25
Воспоминания Халны Мрозовской на тайного преподавания, обр. В. МАРМОН Т. СЛОВИКОВСКИ	57

ПОРТРЕТЫ

Казимеж Левицки. 1882—1948 — обр. БОГДАН ШИШКА	65
--	----

МАТЕРИАЛЫ

КАЗИМЕЖ КУБИК: Система образования по морскому рыболовству в Польше (1970—1983)	72
---	----

ХРОНИКА

Сессия посвященная Романи Миллер — обр. ВЕСЛАВ ГЕЙСС	92
40-летие Лодзинского Просвещения в свете документов — обр. УРШУЛЯ ЗАЖИЦКА	93
Музей Лодзкого Просвещения (деятельность и намерения) — обр. МЕЧИСЛАВ БАНДУРКА	95

РЕЦЕНЗИИ

Мария Бернацка: Просвещение и культурном развитии польской деревне — обр. РЫШАРД ВРОЧИНЬСКИ	99
Францишек Березницкий Педагогические новшества в Польше (1918—1939) — обр. ЮЗЕФ КРАСУСКИ	101
Эна Витковска: Возникновение и развитие образования учителей в Ловиче в 18 и 19 веках. X обр. ЯН НЕЛЛВИЧ	103
Рышард Куха: Начальное обучение в Царстве Польском в 1864—1914 гг. — РОБЕРТ ЯНКОВСКИ	104

БИБЛИОГРАФИЯ

ЯНИНА МАРЦИНЯК: Работы из области истории воспитания, просвещения и педагогической мысли в Польше, опубликованные в 1983 году	107
---	-----

CONTENTS

ARTICLES

- HENRYK GALUS: Childrens Friends' Movement in Polish Societies in the Gdańsk Pomerania under foreign domination 7
- MARIA SŁIWOWSKA: Jadwiga Młodawska and the State Training College for Women Teachers in Chełmno in the recollections of its graduates 25
- Recollections of Halina Mrozowska on secret teaching by W. MARMON, T. SŁOWIKOWSKI 57

CHARACTER SKETCHES

- KAZIMIERZ LEWICKI, 1882—1948 — by Bogdan Szyszka 65

MATERIALS

- KAZIMIERZ KUBIK: Sea Fishery School System in Poland (1870—1983) 72

CHRONICLE

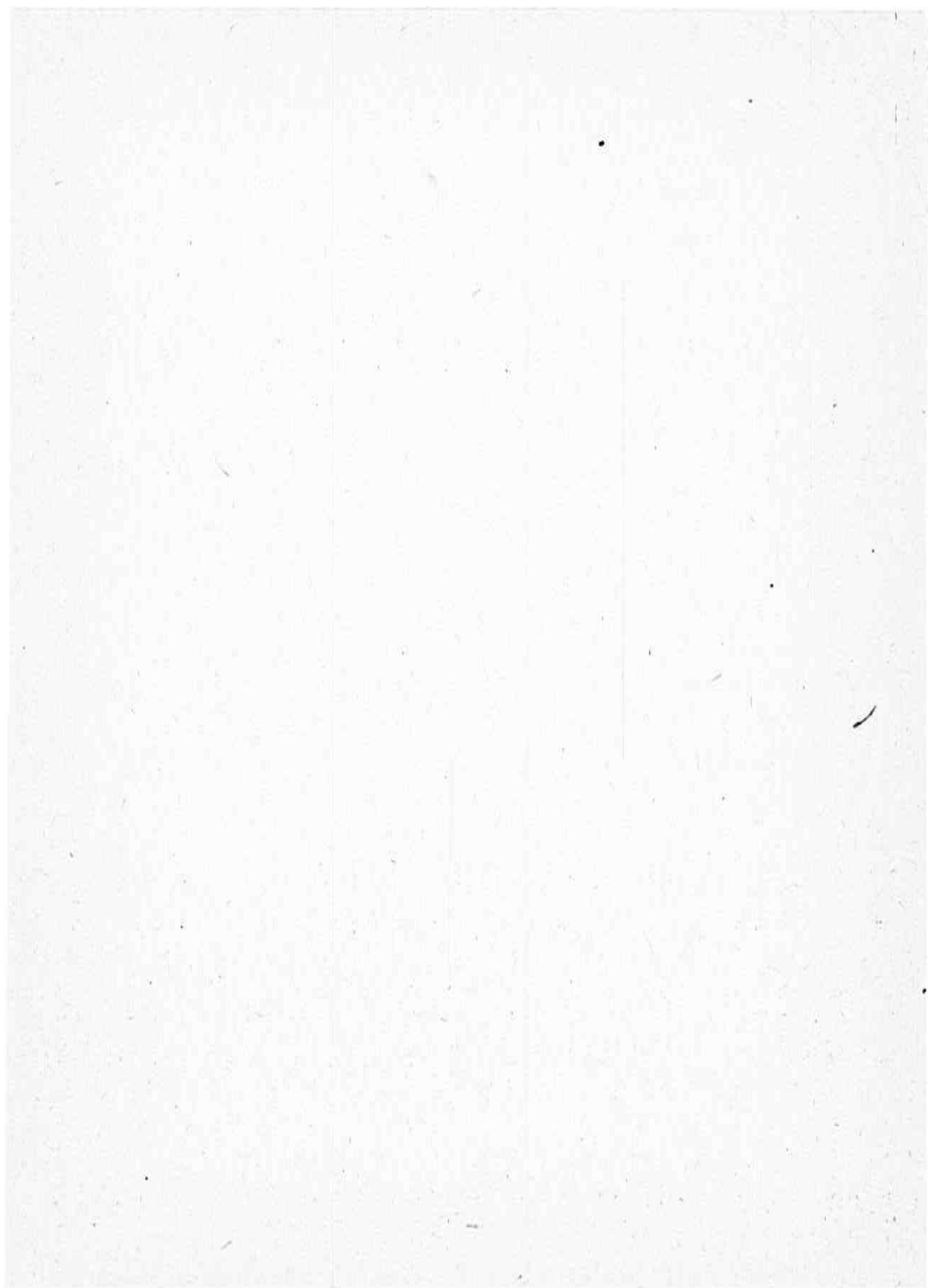
- Session to celebrate Romana Miller — by WIESŁAW THEISS 92
- 40-years of Łódź Education System in the light of documents — by URSZULA ZARZYCKA 93
- Łódź Education System Museum — by MIECZYŚLAW BANDURKA 95

REVIEWS

- Maria Biernacka: Education System in the cultural development of the Polish countryside — rev. by RYSZARD WROCZYŃSKI 99
- Franciszek Bereźnicki: Pedagogical Innovations in Poland (1918—1939) — rev. by JÓZEF KRASUSKI 101
- Ewa Witkowska: Foundation and development of the teachers' training establishment in Łowicz in the 18th and 19th centuries — rev. by JAN HELLWIG 103
- Ryszard Kucha: Primary Education System in the Polish Kingdom in the years 1864—1914 — rev. by ROBERT JANKOWSKI 104

BIBLIOGRAPHY

- JANINA MARCINIĄK: Studies on the history of upbringing, education and pedagogical thought in Poland published in 1983 107



HENRYK GALUS
Gdańsk

RUCH PRZYJACIOŁ DZIECI W POLSKICH STOWARZYSZENIACH NA POMORZU GDAŃSKIM W OKRESIE ZABORU PRUSKIEGO

POCZĄTKI I CHARAKTER RUCHU
NA RZECZ DOBRA DZIECKA

W drugiej połowie XIX w. w wielu krajach Europy narodził się ruch przyjaciół dzieci. Jego powstanie było reakcją światłej i wrażliwej moralnie części społeczeństwa na ciężką sytuację, w jakiej wówczas znalazło się wiele dzieci w środowiskach wartw pracujących. W związku bowiem z rozwojem gospodarki kapitalistycznej oraz intensywną eksploatacją siły roboczej ludzi i trudnymi warunkami życia warstw pracujących nasiliły się zjawiska patologii społecznej. Dotknęły one w dużym stopniu dzieci, które nie doznawały dostatecznego zaspokojenia swoich potrzeb bytowych i opieki wychowawczej ze strony rodziny. W niepokojących rozmiarach występowały zjawiska sieroctwa i opuszczenia, choroby i kalectwa, upośledzenia i śmiertelności, bezdomności i wykojenia się dzieci i młodzieży, niedostatku materialnego i ubóstwa. Nagminnie stawało się zaniedbywanie opieki nad potomstwem, prymitywne i brutalne wykonywanie władzy rodzicielskiej, przedwczesne zatrudnianie i wyzyskiwanie w pracy młodocianych.

Rodzący się ruch przyjaciół dzieci przybrał postać towarzystw, które zajmowały się udzielaniem pomocy w zaspokajaniu różnorodnych potrzeb dzieci, dążyły do tworzenia przez państwo systemu publicznej opieki nad dzieckiem oraz stanowienia praw dziecka i ich realizacji.

Podobnego typu towarzystwa powstały również na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim i austriackim — w Królestwie Polskim i Galicji. W Warszawie powstało w 1880 r. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, a w Krakowie w 1913 r. stowarzyszenie o takiej samej nazwie¹. Natomiast na Pomorzu Gdańskim pod zaborem pruskim wprawdzie nie wyodrębnił się pod względem programowym i organizacyjnym ruch przyjaciół dzieci, ale niektóre jego idee stały się ważnym elementem dzia-

¹ M. Balcersek, *Historyczny rozwój tendencji wychowawczych TPD*, [w:] *Pedagogika Towarzystwa Przyjaciół Dzieci*, Warszawa 1975, s. 27—32.

lalności wielu organizacji polskich. Były to głównie stowarzyszenia społeczne i towarzystwa kulturalno-oświatowe.

Sytuacja dziecka polskiego na Pomorzu Gdańskim w drugiej połowie XIX i na początku XX w. w większym stopniu niż w innych częściach kraju na czoło zadań organizacji polskich wysunęła walkę o prawo do nauki w języku ojczystym i do wychowania narodowego. Walka o to prawo była ważna z punktu widzenia interesów narodowych, ale miała również istotne znaczenie społeczne. Zasięg bowiem nauczania szkolnego w języku polskim określał także zakres dostępności oświaty, gdyż nauka w języku obcym, narzuconym przez państwo zaborcze, stanowiła poważną barierę edukacyjną.

Zadania narodowe były również uwzględniane w istotnym stopniu w działalności tych towarzystw, które zajmowały się głównie udzielaniem pomocy materialnej w kształceniu niezamożnych dzieci. Były to: Towarzystwo Pomocy Naukowej w Chelmnie i Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt w Toruniu².

Drugie z tych towarzystw na początku lat siedemdziesiątych, popierając ideę zakładania na Pomorzu Gdańskim ochronek dla dzieci z rodzin warstw pracujących w mieście i na wsi, podjęło akcję zachęcania dziewcząt do kształcenia się na wychowawczynie tych placówek. Inicjatywa ta została podjęta w momencie, gdy zaborca zakazywał szkołom elementarnym nauczania w języku polskim. Ochronki miały dać dzieciom możliwość wcześniejszego uczenia się języka ojczystego oraz pomóc rodzinom włościańskim, robotniczym i mieszczańskim w wychowaniu dzieci od najmłodszych lat.

Obydwa towarzystwa odegrały szczególną rolę w dziedzinie opieki materialnej nad uczącą się niezamożną młodzieżą polską na Pomorzu Gdańskim do końca okresu zaborów. Korzystały one ze środków pochodzących ze składek i innych świadczeń od członków i osób nie zrzeszonych spośród zamożnych warstw ludności polskiej. Natomiast przydział pomocy materialnej uzależniały od postępów w nauce i wykazania się umiejętnością posługiwania się językiem polskim.

Państwo pruskie wobec narastania w XIX w. problemów socjalnych dzieci i pod wpływem społecznych dążeń stosunkowo wcześniej zaczęło tworzyć prawnopubliczny system opieki nad dzieckiem, ale kierowało się przede wszystkim swoimi potrzebami. Ustawodawstwo w tej dziedzinie zostało zapoczątkowane w 1870 r., a rozwinięte na przełomie XIX i XX w. Uregulowało ono opiekę publiczną nad dziećmi pozbawionymi opieki rodzicielskiej, pomoc rodzinom w wychowaniu i kształceniu dzieci upośledzonych, a także opiekę wychowawczą nad dziećmi zagrożo-

² B. Osmańska-Piskorska, *Pomorskie Towarzystwo Pomocy Naukowej. Pół wieku istnienia i działalności 1848—1898*, Toruń 1948; *Kronika Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt w Toruniu w 65 rocznicę założenia*, zebrała i opracowała Z. Piskorska, Toruń 1935.

nymi moralnie i występny. System ten jednak zaczął funkcjonować dopiero pod koniec okresu zaboru i w praktyce dotyczył przede wszystkim ludności niemieckiej. Od korzystania zwłaszcza z zakładów opiekuńczych i wychowawczych ludność polską powstrzymywała obawa o wynarodowienie.

Problem opieki materialnej i wychowawczej nad dziećmi polskimi, które tego potrzebowały, starano się rozwiązywać siłami i środkami organizacji polskich, które przeważnie współdziałały na tym polu z kościołem katolickim. Ich działalność w tej dziedzinie nie wychodziła jednak poza charakter charytatywno-filantropijny i narodowo-katolicki.

W rozwiązywaniu problemów dziecka polskiego na Pomorzu Gdańskim najaktywniejsze było światłe i patriotyczne ziemiaństwo i duchowieństwo, które ujmowało tę kwestię w ramach programu narodowego i religijnego. Dopiero pod koniec okresu zaboru na czoło wysunęli się działacze mieszczańscy i spośród inteligencji, a także pojawili się działacze ze środowiska robotniczego i chłopskiego. Polskie warstwy pracujące nie miały jeszcze własnej reprezentacji politycznej w postaci partii robotniczych i ludowych, a idee socjalistyczne wśród tych warstw nie były szerzej znane. Dlatego też brakowało bardziej radykalnych pod względem społecznym programów opieki nad dzieckiem oraz organizacji podejmujących się ich realizacji.

WALKA O PRAWO DO NAUKI W JĘZYKU OJCZYSTYM I DO WYCHOWANIA NARODOWEGO

Pruski system oświatowy stosunkowo wcześniej, bo już na początku XIX w., zaczął upowszechniać ośmioletnie nauczanie dla dzieci w wieku 7—14 lat i egzekwował to jako obowiązek szkolny. Obejmowanie nim również dzieci polskich niewątpliwie wywierało korzystny wpływ na ogólny poziom wykształcenia ludności polskiej. Wprowadzenie szkół, do których uczęszczało najwięcej dzieci polskich, znajdowały się przeważnie na wsi, w małych miastach oraz na peryferiach większych miast, niemniej jednak powszechność kształcenia elementarnego przyczyniała się do postępu cywilizacyjnego. Wyrazem tego jest fakt, że w 1918 r., gdy odradzało się państwo polskie, na ziemiach zaboru pruskiego było tylko 2% analfabetów, podczas gdy na ziemiach zaboru austriackiego 40%, a zaboru rosyjskiego 55%³.

Jednakże zaborca od początku swego panowania wykorzystywał szkolnictwo jako narzędzie asymilacji, a później wprost germanizacji ludności polskiej. Pod koniec XIX w. i na początku XX w. jeszcze bardziej zintensyfikował swoje działania w tej dziedzinie. Nie wystarczało mu już to, że szkoła wychowywała w duchu państwowości pruskiej

³ K. Trzebiatowski, *Szkolnictwo powszechne w Polsce w latach 1918—1932*, Wrocław 1970, s. 36.

i kultury niemieckiej, ograniczając lub w ogóle pomijając wiedzę o polskiej kulturze narodowej i tradycji państwowej. Posunął się więc aż do zupełnego eliminowania języka polskiego ze szkół. W 1873 r. został on wyprowadzony ze szkół elementarnych jako język wykładowy, a w 1887 r. usunięto go nawet jako przedmiot. Zezwolono na jego używanie tylko w niższych klasach na lekcjach religii. W tym czasie, poza nielicznymi wyjątkami, języka polskiego jako przedmiotu obowiązkowego czy nadobowiązkowego nie było już w szkołach średnich.

Walkę o utrzymanie języka polskiego w szkołach na Pomorzu Gdańskim społeczeństwo polskie prowadziło już wcześniej, ale nasiliła się ona szczególnie w drugiej połowie XIX i na początku XX w.⁴ Uczestniczyły w niej niemal wszystkie istniejące wówczas organizacje polskie. W tych staraniach brali udział również posłowie polscy w parlamencie pruskim. Składano petycje do władz w sprawie powiększenia liczby szkół z językiem polskim, protestowano przeciw kolejnym ograniczeniom w nauczaniu tego języka. Na początku XX w. doszło nawet do strajków szkolnych⁵. Kampania ta, dość szeroko opisana w pracach historyków, należy nie tylko do historii zmagani o polskość tych ziem, ale również do dziejów walki o prawa dziecka.

Równoległe z obroną języka polskiego w szkołach organizacje polskie same starały się pomagać dzieciom i młodzieży w nauce języka ojczystego oraz troszczyć o ich wychowanie narodowe. Do zadań w tej dziedzinie przygotowywały również rodziców.

Dużą rolę w tym zakresie odegrało Towarzystwo Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim⁶. Powstało ono na sejmiku gospodarskim w 1869 r. w Toruniu i działało do 1883 r. głównie w południowej części Pomorza Gdańskiego, ale zasięgiem swego wpływu obejmowało również północną część tego regionu. Towarzystwo skupiało głównie ziemiaństwo oraz duchowieństwo, inteligencję i mieszczaństwo. Wśród założycieli i aktywnych członków byli także ziemianie z Powiśla i Kociewia, jak Alfons Sierakowski z Waplewa, Teodor Donimirski z Bukowa i Hiacynt Jackowski z Jabłowa.

Towarzystwo Moralnych Interesów reprezentowało program narodowy, w którym dużą rolę przywiązywano do szerzenia oświaty polskiej, w tym również do kształcenia i wychowania w duchu polskości dzieci

⁴ J. Szewc, *Język polski w szkolnictwie średnim Pomorza Gdańskiego w latach 1815—1920*, Gdańsk 1975, s. 13—76; *Z dziejów walk o oświatę polską w okresie „kulturkampfu” na Pomorzu Gdańskim (1871—1885)*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, R. 13, 1970, seria „Pedagogika, Psychologia, Historia Wychowania”, z. 4, s. 145—181.

⁵ A. Bukowski, *Strajk szkolny na Pomorzu Gdańskim w latach 1906—1907*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, t. 3, 1957, z. 1; K. Trzebiatowski, *Strajki szkolne na Pomorzu w początkach XX wieku, Materiały z dziejów szkolnictwa Ziemi Gdańskiej*, Gdańsk 1968.

⁶ S. Kroczałkowska, *Towarzystwo Moralnych Interesów Ludności Polskiej pod Panowaniem Pruskim w Toruniu*, Prace Komisji Historii, VII. Bydgoskie Towarzystwo Naukowe — Prace Wydziału Nauk Humanistycznych, seria C, nr 9 s. 63—94.

z niższych warstw społecznych. W tym celu TMI naklaniało do otoczenia opieką szkół, w których uczyły się dzieci polskie, uczestniczyło w akcjach obrony języka polskiego w szkołach, zachęcało i pomagało w zakładaniu bibliotek i czytelni, ochronek i szkół niedzielnych przy parafiach. Z myślą o krzewieniu oświaty polskiej Ignacy Łyskowski, jeden z założycieli i czołowy działacz TMI, opracował i wydał elementarz polski dla samouków.

W Gdańsku od 1876 r. do pierwszych lat XX stulecia istniało stowarzyszenie kulturalno-oświatowe „Ogniwo”⁷. Jego członkowie to głównie inteligencja zawodowa oraz kupcy i rzemieślnicy. Miało ono własną bibliotekę, organizowało odczyty i patriotyczne imprezy rocznicowe, prowadziło zespół teatralny. Ze spisu książek i tematów odczytów wynika, że nie brakowało również pozycji dotyczących zagadnień wychowania dzieci.

W latach dziewięćdziesiątych dochód z wielu przedstawień cieszącego się dużym powodzeniem zespołu teatralnego, który występował z repertuarem polskim, został przeznaczony dla Towarzystwa Pomocy Naukowej w Chełmnie. Należy dodać, że statut „Ogniwa” na wypadek jego rozwiązania przewidywał przekazanie majątku towarzystwa dla TPN w Chełmnie, z wyjątkiem biblioteki, która została przewidziana dla Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Majątek ów miano wówczas przeznaczyć na stypendia dla tych członków „Ogniwa”, którzy pragnęliby kształcić się w obranym zawodzie.

We wszystkich powiatach regencji gdańskiej w latach osiemdziesiątych powstały biblioteki Towarzystwa Czytelni Ludowych. Zostało ono założone w 1880 r. w Poznaniu na miejsce istniejącego w latach 1872—1878 Towarzystwa Oświaty Ludowej. TCL, podobnie jak jego poprzednik, objęło swoim zasięgiem cały zabór pruski. Komitety powiatowe TCL organizowały punkty biblioteczne przeważnie we wsiach kościelnych. Placówki te zajmowały się nie tylko wypożyczaniem książek, ale również rozprowadzaniem elementarzy i podręczników polskich oraz pomagały w nauce języka polskiego.

Od początku lat dziewięćdziesiątych zaczęły powstawać, głównie z inicjatywy duchowienstwa katolickiego, Towarzystwa Ludowe⁸. Skupiały

⁷ S. Gierszewski, „Ogniwo” — najstarszy związek Polaków w Gdańsku, „Rocznik Gdański”, R. 14, 1955, s. 6—23; U. Bednarek, *Polskie towarzystwa kulturalno-oświatowe w Gdańsku w latach 1871—1890*. „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, R. 1, 1958, nr 1, s. 73—84; K. Sochaczewska, *Polskie towarzystwa kulturalne w Gdańsku w latach 1891—1910*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, R. 2, 1959, nr 1-2, s. 175—188; S. Krocakowa, *Towarzystwo „Ogniwo” w Gdańsku w świetle nowych źródeł*, „Rocznik Gdański”, R. 27, 1968, s. 69—98; W. Frąckowiak, *W 100-lecie utworzenia Towarzystwa „Ogniwo” w Gdańsku*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, R. 20, 1977, nr 24, s. 96—108; Z. Raszewski, *Z tradycji teatralnych Pomorza, Wielkopolski i Śląska*, Wrocław 1955, s. 88.

⁸ K. Trzebiatowski, *Prasa i organizacje polskie w regencji gdańskiej na przełomie XIX i XX wieku w świetle pruskich materiałów archiwalnych*, „Rocznik Gdański”, R. 27, 1968, s. 129—144.

one inteligencję, rzemieślników, kupców, robotników i włościan. W 1903 r. na Pomorzu Gdańskim na 220 parafii było 50 Towarzystw Ludowych. Początkowo TL miały na celu przede wszystkim umacnianie więzów z Kościołem, wychowanie dorosłych, młodzieży i dzieci w duchu zasad religijno-moralnych, łagodzenie konfliktów społecznych i udzielanie wsparcia w trudnościach materialnych. Jednakże w sytuacji ograniczenia praw publicznych Polaków Towarzystwa Ludowe szybko stały się ogniwami ruchu narodowego. Włączyły się one do akcji oświatowej i kulturalnej w duchu polskim.

W TL inicjatywę z rąk duchowieństwa zaczęli przejmować działacze mieszczańscy, głównie spośród inteligencji. Podjęli oni starania o skoordynowanie działalności towarzystw. Pierwszą próbą w tym zakresie było powołanie Towarzystwa Wiecowego, które zostało utworzone w listopadzie 1899 r. na zebraniu działaczy polskich Pomorza Gdańskiego w Chełmnie. Później rolę tę przejął Związek Polsko-Katolickich Towarzystw Ludowych, który powstał na zjeździe delegatów Towarzystw Ludowych i innych organizacji 1 lipca 1903 r. w Pelplinie.

Na przełomie XIX i XX w. zaznaczył się również udział Kaszubów w ruchu narodowym i kulturalno-oświatowym na Pomorzu Gdańskim. Dużą rolę odegrała zwłaszcza inteligencja pochodzenia kaszubskiego. Wyrazem tego była także kilkuletnia działalność założonego w 1912 r. w Gdańsku Towarzystwa Młodokaszubów. Działacze tego ruchu, jak Aleksander Majkowski, położyli duże zasługi w krzewieniu oświaty, kultury i wychowania narodowego⁹.

Idee patriotyczno-narodowe i cele samokształceniowe przyświecały działalności stowarzyszeń młodzieży gimnazjalnej, nawiązujących do tradycji filomatów wileńskich¹⁰. Działały one na przełomie minionego i obecnego stulecia w prawie wszystkich szkołach średnich Pomorza Gdańskiego, w których uczyła się młodzież polska. W ostatnich latach XIX w. zaczęto w tym regionie organizować towarzystwa gimnastyczne „Sokół”, które realizowały w atrakcyjnych dla młodzieży formach cele wychowania narodowego. Gniazda „Sokoła” powstały w Gdańsku, Tczewie i Pelplinie¹¹.

Troska o dziecko ze strony organizacji polskich, walka o jego prawo do nauki w języku ojczystym i wychowania narodowego zaowocowała doraźnie i w dłuższym czasie. Była jednym z czynników utrzymania polskości Pomorza Gdańskiego w okresie poprzedzającym odrodzenie się państwa polskiego.

⁹ T. Wróblewska, A. Majkowski — szermierz polskiej oświaty, wychowania i kultury na ziemi kaszubskiej, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, 82, Pedagogika, VI, Toruń 1977, s. 95—106.

¹⁰ J. Szewc, Patriotyczne organizacje polskiej młodzieży gimnazjalnej i akademickiej w Gdańsku w latach 1906—1920, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, R. 20, 1977 nr 24, s. 57—96.

¹¹ Trzebiatowski, Prasa i organizacje polskie..., s. 136.

PIERWSZE OCHRONKI I KSZTAŁCENIE WYCHOWAWCZYŃ

W programie pracy narodowej i oświatowej działacze Towarzystwa Moralnych Interesów kładli nacisk na rozpoczynanie wszystkiego „od kolebki”, a więc od wychowania dzieci najmłodszych. W tym celu towarzystwo inicjowało zakładanie ochronek zarówno w miastach, jak i na wsi. Do 1871 r. założono 8 ochronek, a w następnych latach przybyły dalsze, ale prócz Bydgoszczy i Ryńska nie są znane nazwy miejscowości, w których placówki te istniały. Prowadziły je osoby świeckie i duchowne¹².

Z akcją Towarzystwa Moralnych Interesów w dziedzinie krzewienia oświaty polskiej i wychowania narodowego „od kolebki” współgrała działalność założonego w 1870 r. również w Toruniu Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Dziewcząt. W jego utworzeniu i pierwszych poczynaniach brały udział kobiety w większości z tego samego kręgu rodzin ziemiańskich, mieszczańskich i inteligenckich, co członkowie TMI.

TPN zajęło się udzielaniem stypendiów dla niezamożnych dziewcząt pragnących zdobyć zawód. Szczególnie popierało ono kształcenie dziewcząt na wychowawczynie ochronek i nauczycieli szkół elementarnych. W okresie poprzedzającym powstanie TPN na łamach „Gazety Toruńskiej” toczyła się dyskusja wokół celów towarzystwa, która wiele mówi o ówczesnych poglądach na stosunki społeczne i wychowanie. Z dyskusji tej wynika, że jednym z głównych motywów utworzenia towarzystwa była idea wychowania narodowego dzieci warstw pracujących w ochronkach oraz zamiar przygotowania do tej roli dziewcząt, które miały być kształcone na ochroniarki, jak je wówczas nazywano, oraz nauczycielki szkół elementarnych.

W odezwie, którą członkinie komitetu tymczasowego TPN skierowały do kobiet polskich, na łamach „Gazety Toruńskiej” z 22 marca 1870 r. czytamy m.in.: „Do najszlachetniejszych [zawodów — H.G.] należy nauczycielstwo, w szczególności ta gałąź jego, która się zajmuje działką najdrobniejszą. Tu kobieta jest w swoim żywiole i tu zdolna oddać niezmierne usługi narodowi. Potrzeba założenia ochron po wsiach i miasteczkach naszych stała się dziś tym naglejszą, im bardziej zagraża nam wyparcie języka ojczystego ze szkół elementarnych. Lecz aby się wzmogła liczba ochronek w kraju naszym, trzeba postarać się dla nich o kierowniczkę zręczną i świadomą rzeczy, trzeba wykształcić zdolne ku temu kobiety”¹³.

Szerzej tę myśl rozwinął główny inicjator towarzystwa dr Franciszek Rakowicz w swoim zagajeniu obrad pierwszego walnego zebrania TPN dla Dziewcząt w dniu 14 lipca 1870 r. w Toruniu:

„Najważniejszym i zawsze głównym powołaniem kobiety jest i po-

¹² Krocakowa, *Towarzystwo Moralnych Interesów...*, s. 79.

¹³ *Kronika Towarzystwa Pomocy Naukowej...*, s. 18.

zostanie: wychować młode pokolenie. Ale nie spełni żadna tego powołania sumiennie i z korzyścią dla społeczeństwa, jeżeli rozumu jej nie oświeci odpowiednie wykształcenie. Inaczej pojmują i wykonują obowiązki matki kobiety w narodach i stanach, do których światło cywilizacji nie dotarło. Początkowo wychowanie dziecka nadaje kierunek jego duchowi na całe życie. Jakież zaś wychowanie może dać kobieta ciemna albo cały dzień pracą około powszedniego zarobku zajęta, jak to bywa u nas w stanach robotniczych tak na wsiach, jak po miastach?

„Wielkie tu zadanie ochronek; ich przeznaczeniem jest dać dziatwie ubogiej pierwsze początki wychowania, jakiego jej matki dać nie są zdolne. Towarzystwo nasze też przede wszystkim ten cel sobie wytknęło, aby wykształcić pewną liczbę dziewczyn na kierowniczkich ochron, by te służyły potem za wzór innym kobietom, do kierowania ochronkami powołanym. Z czasem może doprowadzimy do tego, iż nie zabraknie w żadnej z ochronek wzorowo na ten cel wykształconej kierowniczkich.

„Wykształcenie po szkołach elementarnych jest główną dźwignią oświaty i dobrobytu narodów; niestety napotykamy u nas gminy i powiaty ubogie, że nie są w możności utrzymywać nauczyciela; może za przykładem Ameryki i Królestwa Kongresowego przed powstaniem znajdują się i na naszych prowincjach kobiety, które zechcą się poświęcić zawodowi publicznego nauczycielstwa elementarnego. Mniejsze potrzeby, jakie miewa zwykła kobieta, umożliwią ubogim gminom, w powiatach kaszubskich mianowicie, utrzymanie nauczycielki tam, gdzie utrzymanie nauczyciela jest nie możebne. I w tym kierunku podjętym usiłowaniami Towarzystwo nasze może skutecznie dać wsparcie”¹⁴.

Jak widać, myśl programowa działaczy TPN formułowała propozycje rozwiązań problemów opieki i wychowania dzieci najmłodszych z warstw pracujących, wybiegając daleko naprzód. Wysuwano tego rodzaju projekty i zaczynano je praktycznie realizować na Pomorzu Gdańskim o 10 lat wcześniej, niż uczynili to w szerszym zakresie inicjatorzy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w 1880 r. w Warszawie w swych rozprawach o sytuacji dziecka, opublikowanych w książce pt. *Niedole dziecięce*¹⁵.

W pierwszym dziesięcioleciu działalności TPN z jego stypendiów 12 dziewcząt wykształciło się na nauczycielki, a 14 na ochroniarki, w latach 1879—1889 12 dziewcząt wykształciło się na ochroniarki, w latach 1889—1909 6 na nauczycielki (w tym 3 na nauczycielki muzyki) i 12 na ochroniarki, a w latach 1909—1916 7 na nauczycielki (w tym 3 na nauczycielki muzyki) i 18 na ochroniarki. Łącznie do końca okresu zaboru dzięki TPN wykształciło się 70 ochroniarek, 26 nauczycielek szkół elementarnych i 6 nauczycielek muzyki¹⁶.

¹⁴ *Ibidem*, s. 36—37.

¹⁵ *Niedole dziecięce*, wyd. 2, Warszawa 1887.

¹⁶ *Kronika Towarzystwa Pomocy Naukowej...*, s. 47.

Towarzystwo Moralnych Interesów i Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt w Toruniu mają niewątpliwe zasługi w dziedzinie zapoczątkowania na Pomorzu Gdańskim wychowania przedszkolnego dzieci warstw pracujących i przygotowania kadry dla tych placówek. Działalność obu towarzystw na tym polu miała jeszcze skromny zasięg, ale pionierski charakter.

AKCJA STYPENDIALNA DLA NIEZAMOŻNEJ MŁODZIEŻY

Akcję stypendialną dla niezamożnej młodzieży uczącej się zapoczątkowało Towarzystwo Pomocy Naukowej, które powstało w 1848 r. w Chełmnie i działało do końca zaboru¹⁷. Fundusze czerpało ono ze składek członkowskich i innych wpływów od społeczeństwa, a stypendia przyznawało uczniom szkół średnich i studentom uczelni wyższych. Jednym z celów tego przedsięwzięcia było wykształcenie liczniejszej warstwy inteligencji polskiej, zdolnej do objęcia ważniejszych stanowisk w życiu publicznym i realizowania programu narodowego w Prusach Zachodnich. Jednocześnie akcja stypendialna dawała szansę awansu społecznego uzdolnionej młodzieży z warstw pracujących.

Z inicjatywą założenia TPN wystąpili ziemianie: Mateusz Ślaski i Teodor Donimirski. W zebraniu założycielskim w dniu 30 października 1848 r. brały udział 54 osoby, a wicną następnego roku towarzystwo skupiało już 331 członków. Byli to ziemianie, duchowni i nauczyciele. W 1849 r. podjęto próbę przyciągnięcia włościan do idei towarzystwa. Ksiądz Knopp z Pieniżkowa zwerbował nawet 31 chłopów, którzy zadeklarowali półroczną składkę członkowską. Jednak okazało się to nie-
trwale i próba nie powiodła się. W późniejszym okresie do TPN garnęli się również inteligenci, kupcy, rzemieślnicy i przemysłowcy. Prezesami TPN byli ziemianie: Karol Kalkstein, Teodor Donimirski, Ludwik Ślaski, Erazm Parczewski i Michał Sezaniecki. Aktyw towarzystwa stanowili głównie księża i nauczyciele gimnazjalni. Poprzez parafie i szkoły werbowano członków i odprowadzano składki oraz utrzymywano kontakty ze stypendystami.

Statut przewidywał m.in. następujące warunki otrzymania stypendium: znajomość języka polskiego i posługiwanie się nim w życiu codziennym, uzyskanie pozytywnej oceny z nauki tego języka w szkole oraz nadesłanie dwa razy w ciągu roku wypracowań z języka polskiego przez uczniów gimnazjalnych oraz rozprawek naukowych w języku polskim przez studentów. Wymagania te były dość ściśle egzekwowane i przyczyniały się do utrwalenia tożsamości narodowej inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim. Akta TPN, które znajdują się w Deutsches Zentralarchiv w Merseburgu w NRD w zespole dokumentów byłego pruskiego Ministerstwa Oświaty, zawierają ponad 1300 teczek z aktami

¹⁷ Osmólska-Piskorska, *Pomorskie Towarzystwo...*

personalnymi oraz wypracowaniami stypendystów, przesyłanymi do dyrekcji towarzystwa w Chełmnie¹⁸. Nie tylko świadczy to o skrupulatności dyrekcji, ale również ilustruje zasięg akcji stypendialnej.

Z punktu widzenia potrzeb edukacyjnych dzieci i młodzieży z różnych warstw społecznych szczególnie ważny był fakt objęcia akcją stypendialną TPN zdolnej młodzieży pochodzącej ze średnich i niższych warstw. Dotychczasowy stan badań nie pozwala dokładnie ustalić, do kogo trafiała pomoc stypendialna TPN i jaki to miało wpływ na strukturę społeczną inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim. Niemniej jednak rozszerzenie jej bazy rekrutacyjnej na wspomniane warstwy nie ulega wątpliwości. O kształtowaniu się składu młodzieży gimnazjalnej pod wpływem akcji stypendialnej świadczą dane dotyczące pelplińskiego Collegium Marianum. Otóż w tym progimnazjum dzięki stypendium TPN w latach 1890—1899 uczyło się przeciętnie 40% dzieci chłopskich, 13% dzieci rzemieślników, 4% dzieci służby dworskiej i urzędników gospodarczych, 2,4% dzieci służby kościelnej, 3% dzieci zagrodników, komorników i robotników.

Zasięg akcji stypendialnej chełmińskiego TPN kształtował się zależnie do posiadanych środków, potrzeb uznawanych przez dyrekcję towarzystwa oraz możliwości organizacyjnych. Do 1860 r. stypendia przyznawano tylko uczniom gimnazjum chełmińskiego i chojnickiego oraz studentom uniwersytetów. Później stypendia rozszerzono na uczniów innych szkół średnich Pomorza Gdańskiego. Na przykład w 1862 r. profesor gimnazjum wejherowskiego Maroński założył okręg TPN i zwerbował 14 członków. Od tego czasu stypendia otrzymywali również gimnazjaliści z Wejherowa.

W dwóch pierwszych dziesięcioleciach swej działalności TPN zwróciło szczególną uwagę na przyznawanie stypendiów młodzieży kształcącej się na nauczycieli i księży w związku z poważnym zmniejszeniem się liczby Polaków wśród tych stanów, mających ogromne znaczenie dla wychowania narodowego. W okresie tym z funduszków TPN wykształciło się 77 księży, 73 profesorów gimnazjalnych, 84 nauczycieli elementarnych, 54 lekarzy oraz 23 adwokatów i sędziów. Na przełomie XIX i XX w. wśród stypendystów TPN filolodzy, medycy, prawnicy poczęli ustępować miejsca uczniom szkół technicznych i innych: weterynarzom, aptekarzom, budowlanym i malarzom.

Od czasu do czasu wewnątrz towarzystwa lub nawet na innym forum publicznym pojawiały się dyskusje i spory wokół doboru stypendystów, wysuwano zarzuty o ekskluzywność tego grona. Jednak akcja stypendialna zapewniła towarzystwu uznanie społeczne, a idea tej akcji — długą żywotność. W odrodzonym państwie polskim działało ono nadal.

¹⁸ Sze w s, *Język polski...*, s. 9.

Drugą organizacją zajmującą się udzielaniem stypendiów dla umożliwienia kształcenia się niezamożnej młodzieży polskiej na Pomorzu Gdańskim było Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt, którego udział w przygotowaniu personelu dla ochronek został już omówiony. Szerszym motywem założenia tego towarzystwa w 1870 r. w Toruniu była troska o wykształcenie zawodowe ubogich dziewcząt i przygotowanie ich do samodzielności w życiu. Realizowało więc ono również idee emancypacji kobiet z niższych warstw metodami charytatywno-filantropijnymi.

Statut TPN dla Dziewcząt zwany ustawą stwierdzał: „Celem towarzystwa jest zbierać przez dobrowolne składki fundusze na pomoc naukową dla dziewcząt polskich, przede wszystkim urodzonych w Prusiech, Poznańskiem i na Szląsku. Z zebranych funduszy udziela się w miarę dochodów wsparcia w pieniądzu, książkach lub narzędziach, używanych przy zatrudnieniach kobiecych, dziewczętom kształcącym się: a) w gospodarstwie kobicem wiejskim i miejskim; b) w zawodach przemysłowych i artystycznych przystępnych płci żeńskiej, jako to szyciu i krawiecczyźnie, rachunkowości kupieckiej, rysunku technicznym, malarstwie, muzyce itd., itd.; c) na kierowniczkę ochron i nauczycielki”.

Dalsze paragrafy ustalały warunki wsparcia: „Uczennica zgłaszająca się o wsparcie powinna na żądanie dyrekcji [towarzystwa — H.G.] dostawić dowód ubóstwa od władzy miejscowej, zaświadczenie o postępkach szkolnych od władzy szkolnej i świadectwo o moralnym prowadzeniu się od osoby zasługującej na wiarę publiczną. Pobierająca wsparcie uczennica winna co pół roku nadesłać do dyrekcji wypracowanie w języku polskim i w razie technicznego zajęcia odpowiedni dowód postępu w swoim zawodzie”.

Ostatni warunek, podobnie jak w statucie TPN w Chelmnie, miał zachęcać do pogłębiania znajomości języka polskiego. Jeden z końcowych paragrafów statutu stwierdzał, że „dyrekcja towarzystwa pośredniczy stypendystkom, na ich żądanie, nie tylko w wyborze szkoły lub zakładu, lecz także w wyborze pensjonatu i po ukończeniu ewentualnie — w wyborze odpowiedniej posady”¹⁹.

Inicjatorkami założenia TPN dla Dziewcząt były kobiety z rodzin ziemiańskich: Antonina Kalkstein, H. Czarlińska, Z. Donimirska, M. Ilowiecka, O. Mieczkowska, M. Samplawska i H. Ślaska, oraz wspomniany już dr F. Rakowicz z Torunia. Prace przygotowawcze trwały od 4 stycznia 1868 r. do 14 lipca 1870 r., w którym to dniu w Toruniu odbyło się pierwsze walne zebranie i ukonstytuowała się dyrekcja.

W okresie prac przygotowawczych przyjmowano nie tylko zgłoszenia członkostwa, ale również deklaracje składek rocznych. W połowie 1870 r. TPN dla Dziewcząt liczyło 450 członków, którzy deklarowali

¹⁹ *Kronika Towarzystw Pomocy Naukowej...*, s. 20.

składkę roczną. Najwięcej zgłoszeń było z powiatów południowych Pomorza i Wielkopolski, zaś z powiatów północnych Pomorza zgłoszenia pochodziły z malborskiego, starogardzkiego i kartuskiego. W następnym roku członkowie z powiatów wielkopolskich utworzyli oddział TPN dla Dziewcząt w Poznaniu.

Filantropijny charakter świadczeń na rzecz TPN zaznaczył się już w dyskusji o potrzebie istnienia i celach towarzystwa, która toczyła się na łamach „Gazety Toruńskiej” w okresie przygotowawczym. Wśród argumentów mających zachęcić zamożne niewiasty do świadczeń na cele towarzystwa wymieniano także możliwość zaoszczędzenia na szyciu przez rezygnację z najnowszych wymogów mody, bardziej proste, ale estetyczne suknie. Prócz składek zwykłych towarzystwo posiadało także inne źródła dochodów. Kolektorki zbierały składki honorowe. Wpływały też datki zbierane na balach posejmikowych, prymicjach, imieninach, weselach, polowaniach, przedstawieniach amatorskich, a także sumy pochodzące z kar za przeklinanie w towarzystwie i wygranych w karty. TPN otrzymało też w późniejszym okresie 8 legatów od założycieli i członków.

Dorobek TPN dla Dziewcząt ilustruje zasięg jego akcji stypendialnej. Otóż w latach 1870—1916 towarzystwo udzieliło stypendiów 1601 dziewczętom, z których 610 ukończyło naukę w kilkunastu zawodach. Oprócz wspomnianych już 70 ochroniarek oraz 26 nauczycielek i 6 nauczycielek muzyki 2 stypendystki uzyskały dyplomy lekarza i dentystki. Najwięcej zdobyło zawody krawcowych, modystek, hafciarek, prasowaczek, praczek, gospodyń domowych i ogrodniczek, a nieco mniej zawody fryzjerek, pielęgniarek i fotografów, a także księgarzy i introligatorów.

Towarzystwo wykazało długą żywotność. Działo ono także w latach pierwszej wojny światowej, chociaż wówczas, jak i zaraz po wojnie ze względu na niskie dochody kwoty wsparć były niewielkie. W latach 1919—1920 zwrócono większą uwagę na pomoc materialną dla dziewcząt kształcących się na ochroniarki i nauczycielki. Później towarzystwo znów rozszerzyło zakres wsparcia. Do 1935 r. dopomogło w kształceniu zawodowym około 200 niezamożnym dziewczętom.

PUBLICZNA OPIEKA NAD DZIECKIEM

Początki publicznej opieki nad dzieckiem na Pomorzu Gdańskim sięgają czasów I Rzeczypospolitej²⁰. Przytulki dla ubogich dzieci istniały przy szpitalach w niektórych miastach już w XIV w.

W Gdańsku kupiec Jan Conrad w 1549 r. własnym nakładem zbudował dom przeznaczony dla dzieci osieroconych i ubogich. Znajdował się on nad Radunią w sąsiedztwie szpitala i kościoła Św. Elżbiety. Bu-

²⁰ K. Kubik, *Problem opieki i wychowania dzieci i młodzieży na Pomorzu Gdańskim*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, R. 22, 1979, nr 26, s. 4—7.

dynek sponął w 1557 r., ale wkrótce został odbudowany przez rajcę Jakuba Conrada jego własnym sumptem. W kosztach utrzymania sierocińca mieli udział szpital i kościół, jak również miasto, które ponosiło opłaty za pobyt dzieci. Początkowo w sierocińcu przebywało 40, a potem więcej wychowanków, wśród których znajdowały się podrzutki, dzieci pozamałżeńskie i ubogie. W 1552 r. król polski Zygmunt August wydał specjalny przywilej dla wychowanków gdańskiego sierocińca. Zrównywał on w prawach dzieci pozamałżeńskie z urodzonymi z prawego łoża, obowiązujące bowiem prawo nie zezwalało dzieciom pozamałżeńskim na zajmowanie się rzemiosłem oraz obejmowanie urzędów i stanowisk kościelnych.

Drugą placówką tego rodzaju w Gdańsku był przytułek dla biednych, założony w 1698 r. przez władze miejskie w związku ze wzrostem liczby dzieci opuszczonych, żebrzących. Wzniesiony wówczas obiekt na ten cel został kilkakrotnie rozbudowany w ciągu XVIII w. i mógł pomieścić ponad 150 osób, ale zagęszczano go nawet do 260 osób. Gmach przetrwał wszystkie burze dziejowe i zachował się do naszych czasów.

Przytułek powstał i był utrzymywany z funduszków miejskich. Środki na jego prowadzenie pochodziły również ze zbiorów pieniężnych w kościołach, na ulicach i po domach, z loterii i z dorocznej imprezy urządzonej przy okazji jarmarku dominikańskiego, a także z zapisów bogatych mieszczan. Na wychowanków przytulku król August III rozciągnął przywilej z 1552 r. o równouprawnieniu dzieci pozamałżeńskich.

Początkowo do przytulku przyjmowano nie tylko dzieci, ale i dorosłych. Od 1788 r. zaś był on już wyłącznie sierocińcem. Jego personel składał się z kierownika, piastunek i nauczyciela, który udzielał dzieciom nauki czytania, pisania i rachunków przez wszystkie dni tygodnia od 7 do 10 i od 13 do 16, jak w szkołach parafialnych. Dziewczęta uczyły się także szycia i cerowania. Dzieci miały jednakowe mundurki: chłopcy niebieskie, a dziewczęta różowe. Wychowankom zapewniano opiekę lekarską, zabiegów dokonywał chirurg. Jednak śmiertelność była duża, zwłaszcza wśród dzieci do 5 lat. W ciągu jednego dziesięciolecia na 309 dzieci przebywających w przytulku zmarło 192.

W XIX w., a zwłaszcza w jego drugiej połowie, na Pomorzu Gdańskim powstały nowe przytulki i sierocińce, w większości przy zgromadzeniach sióstr zakonnych. Sierociniec taki powstał również w Gdańsku na Starych Szkotach w klasztorze sióstr szarytek. Życie było tam surowe, wychowankowie pracowali w gospodarstwie, stosowano karę chłosty.

W drugiej połowie XIX w. w Niemczech, jak również na ziemiach polskich pod zaborem pruskim, a w tym także na Pomorzu Gdańskim pogłębiło się rozwarstwienie społeczne na tle rozwoju stosunków kapitalistycznych. Wśród klas pracujących powiększył się margines ubóstwa oraz zasięg zjawisk patologicznych, które w dużym stopniu dotknęły

także dzieci i młodzież. Na skutek presji społecznej i groźby zaostrzenia konfliktów społecznych państwo pruskie podjęło środki zaradcze w postaci ustawodawstwa opiekuńczego.

Sprawy opieki społecznej regulowała ustawa z 6 czerwca 1870 r., uzupełniona nowelami z 12 marca 1894 r. i 30 maja 1908 r. Nosiła ona nazwę *Unterstützungswohnsitzgesetz*, która przez polskich prawników była tłumaczona jako ustawa o siedzibie uzasadniającej wsparcie²¹. Nakładała ona obowiązek udzielenia każdemu potrzebującemu tymczasowego wsparcia lub opieki trwałej, także w formie umieszczenia w odpowiednim zakładzie opiekuńczym. Organami zobowiązanymi do tego były miejscowe i krajowe związki wspierania ubogich (*Ort- und Landarmenverbände*). Pierwsze udzielały opieki osobom uprawnionym do niej w danej gminie, a drugie pokrywały wydatki związane z opieką nad osobami, które nie nabyły uprawnień do opieki w żadnej gminie. Szczegółowe przepisy ustalały tryb rozliczeń i dochodzenia roszezeń od osób i instytucji prawnie zobowiązanych do zapewnienia środków utrzymania potrzebującym opieki. Ustawa dotyczyła zarówno dorosłych, jak i dzieci.

Drugim aktem prawnym w tej dziedzinie była ustawa z 2 lipca 1900 r. o tzw. opiekuńczym wychowaniu nieletnich (*Gesetz über die Fürsorgeerziehung Niederjähriger*)²². W myśl tej ustawy wychowanie opiekuńcze miało być stosowane pod nadzorem i na koszt publiczny w odpowiedniej rodzinie lub zakładzie wychowawczym lub poprawczym. Ustawa przewidywała objęcie wychowaniem opiekuńczym nieletnich przed ukończeniem 18 roku życia: 1) w celu zapobieżenia brakowi opieki nad nimi, 2) niedopuszczenia do ich zepsucia moralnego wskutek niedostatecznego wpływu wychowawczego rodziny i szkoły oraz 3) w przypadku popełnienia przez nieletnich czynów występnych.

Wspomnieć należy również o ustawie z 7 sierpnia 1911 r. w sprawie szkolnego kształcenia dzieci niewidomych i głuchoniemych²³. Rozciągała ona ośmioletni obowiązek szkolny również na tę grupę dzieci kalekich, przewidując w razie potrzeby umieszczenie ich w odpowiednich zakładach na koszt publiczny.

Skutkiem praktycznym tych ustaw był notowany pod koniec XIX i na początku XX w. rozwój sieci placówek opiekuńczych i wychowawczych także na Pomorzu Gdańskim²⁴. Niektóre gminy utworzyły własne domy ubogich lub sierocińce, jak to miało miejsce w Swarzewie, Obłozu, Jastarni, Werblinie, Domatówku. W tym czasie powstały również zakłady psychiatryczne w Kocborowie, Świeciu i Wejherowie, za-

²¹ *Opieka społeczna w województwach poznańskim i pomorskim*. Zbiór ustaw i rozporządzeń z wyjaśnieniami w opracowaniu S. Grocholskiego i E. Chwałewika, Warszawa 1930, s. 11—104.

²² *Ibidem*, s. 173—184.

²³ *Ibidem*, s. 185—193.

²⁴ Kublik, *Problem opieki i wychowania...*, s. 8.

kład wychowawczy dla nieletnich w Chojnicach oraz zakład dla dzieci głuchoniemych w Wejherowie.

Stosowanie pruskich ustaw opiekuńczych wobec dzieci polskich na Pomorzu Gdańskim nie jest dokładnie znane. Wiadomo natomiast, że Polacy stanowili większość wśród ubogiej części mieszkańców Pomorza Gdańskiego. Rodziny polskie wołały jednak korzystać z doraźnego wsparcia materialnego, niż oddawać dzieci swoje i krewnych do zakładów opiekuńczo-wychowawczych, gdzie groziło im szybkie wynarodowienie.

Toteż sprawami opieki społecznej dla Polaków, a w tym również opieką nad dziećmi zajmowały się we własnym zakresie organizacje polskie, których większość prowadziła ubocznie działalność charytatywno-filantropijną, współdziałając najczęściej z kościołem katolickim. Dużą aktywność na tym polu przejawiały Towarzystwa Ludowe, które począwszy od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia powstały w znacznej części parafii.

Pożyteczną formę pomocy dzieciom polskim w Gdańsku zainicjowało grono osób spośród inteligencji polskiej, a głównie lekarzy i młodzieży studiującej w politechnice w Gdańsku. Ołóż w latach 1908—1914 organizowano dla dzieci z rodzin robotniczych i rzemieślniczych w Gdańsku wakacje letnie w majątkach na Pomorzu Gdańskim i w głębi Królestwa Polskiego. Akcja ta łączyła cele zdrowotne i wypoczynkowe z walorami kształcącymi, jakie dla dzieci polskich, żyjących w otoczeniu niemieckim, miał kontakt ze środowiskiem polskim. Odwożeniem i przywożeniem dzieci w kilkuosobowych grupach zajmowali się studenci skupieni w Kole Polskim, a później w Związku Akademików Gdańskich²⁵.

POPREDNICY TPD

Charakter zarówno opieki publicznej nad dzieckiem, jak i troski organizacji polskich o dobro dziecka polskiego na Pomorzu Gdańskim pod zaborem pruskim okazał się dość trwały i miał istotny wpływ na rozwiązywanie problemów w tej dziedzinie w okresie późniejszym. Niektóre instytucje i organizacje wprost kontynuowały swą działalność, stanowiąc istotny czynnik aktywności społecznej na tym polu w okresie międzywojennym.

Odrodzenie się państwa polskiego w 1918 r. i objęcie przezeń większej części Pomorza Gdańskiego przyniosło oczywiście zasadniczą zmianę sytuacji dziecka polskiego w tym regionie. Przywrócone zostały bowiem warunki do jego wychowania w polskiej świadomości narodowej i kulturze oraz kształcenia w języku ojczystym. Dawalo to również oparcie podobnym dążeniom Polaków mieszkających w tej części Pomorza Gdańskiego, która pozostała poza granicami Polski, a więc w Wol-

²⁵ J. S z e w s, *Patriotyczne organizacje...*, s. 76—77 i 80.

nym Mieście Gdańsku i należącym dalej do Niemiec Powiślu, wchodzącym w skład regencji kwidzyńskiej. W obydwu tych jednostkach rolę głównego rzecznika praw i potrzeb dziecka polskiego pełniły polskie organizacje społeczno-oświatowe, nawiązujące do tradycji tej działalności w okresie zaboru. Były to: Macierz Szkolna w Wolnym Mieście Gdańsku²⁶ i założone w Sztumie Towarzystwo Szkolne na regencję kwidzyńską, które należało do Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech²⁷.

W województwie pomorskim, które zostało utworzone z obszaru przyłączonej do Polski części Pomorza, problem unarodowienia szkolnictwa i usunięcia skutków półtorawiekowego panowania pruskiego nie był łatwy do rozwiązania i wymagał czasu i środków. Naturalne w ramach odrodzonej państwowości polskiej tendencje unifikacyjne zaważyły na skróceniu w województwie pomorskim, podobnie jak w poznańskim, obowiązku szkolnego z 8 do 7 lat, gdyż taki jego wymiar w Polsce ustalał dekret z 7 lutego 1919 r., co było jednak realizowane z pewnymi wyjątkami (8-letni obowiązek szkolny na Śląsku i 6-letni w Galicji do czasu reformy w 1932 r.).

Natomiast w obydwu województwach opieka publiczna nad dzieckiem była sprawowana właściwie według przepisów prawnych z okresu zaboru. Ustawa Sejmu RP z 16 sierpnia 1923 r. o opiece społecznej tak dalece rozmięła się ze stanem faktycznym w tym zakresie w byłej dzielnicy pruskiej, że na wniosek jej przedstawicieli ustawa została zawieszona na tym obszarze. Wydany w 1930 r. nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej zbiór ustaw i rozporządzeń o opiece społecznej w województwach poznańskim i pomorskim unaocznia zakres posługiwania się przepisami pruskimi²⁸. Stosowano więc zarówno ustawę o siedzibie uzasadniającej wsparcie, jak też ustawę o opiekuńczym wychowaniu nieletnich oraz ustawę w sprawie szkolnego kształcenia dzieci niewidomych i głuchoniemych. Ta ostatnia ustawa we wspomnianym wydawnictwie została opatrzona komentarzem, opartym na orzeczeniu Trybunału Kompetencyjnego z 25 stycznia 1930 r., stwierdzającym, że owa ustawa nie ma na celu rozszerzenie zakresu opieki nad ubogimi, a wyłącznym jej celem jest rozciągnięcie powszechnego obowiązku szkolnego na tę grupę dzieci. Zawężająca interpretacja była przejawem tendencji do ograniczania powinności opiekuńczych państwa. Ogólnie biorąc można powiedzieć, że w województwie pomorskim, jak i w województwie poznańskim realizowano przepisy prawne określające nieco

²⁶ H. Polak, *Szkolnictwo i oświata polska w Wolnym Mieście Gdańsku. 1920—1939*, Gdańsk 1978, s. 118—119.

²⁷ K. Trzebiatowski, *Działalność organizacji polskich na Powiślu w dziedzinie oświaty i wychowania w latach 1919—1928*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1961, nr 2, s. 183—204; *Działalność oświatowo-kulturalna polskich instytucji i organizacji na Powiślu w latach 1933—1939 i ich rola w walce z hitleryzmem*, „Rocznik Gdański”, R. 26, 1967, s. 159—204.

²⁸ *Opieka społeczna w województwach poznańskim i pomorskim...*

szerszy zakres zadań organów państwowych i samorządowych w dziedzinie opieki materialnej i wychowawczej nad dziećmi.

W obrębie województwa pomorskiego, którego stolicą był Toruń, główny ośrodek ruchu polskiego w ostatnim półwieczu pruskiego panowania, swoją działalność kontynuowały obydwie towarzystwa zajmujące się akcją stypendialną dla niezamożnej młodzieży szkolnej i studenckiej. Chelmińskie Towarzystwo Pomocy Naukowej zostało w 1921 r. przeniesione do Torunia i działało dalej pod nazwą Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Młodzieży Ziem Pomorskich²⁹. Niezmieniony charakter działalności zachowało również Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt w Toruniu.

W ruchu przyjaciół dziecka w województwie pomorskim dominującą pozycję miały towarzystwa o charakterze charytatywno-filantropijnym, które były związane z kościołem katolickim oraz ugrupowaniami politycznymi i związkowymi chadecji i endecji, jak Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Narodowa Partia Robotnicza i Stronnictwo Pracy. Najszerszej zakrojoną działalność rozwijało Pomorskie Towarzystwo Opieki nad Dziećmi w Toruniu. Prowadziło ono stację opieki nad matką i dzieckiem, żłobek i kuchnię mleczną, trzy schroniska oraz kolonię leczniczą w Gdyni³⁰.

Natomiast Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, które znajdowało oparcie w PPS i wprowadzało w życie interesujące koncepcje wychowania środowiskowego w Warszawie, Łodzi oraz innych miastach Polski centralnej i południowej, ze swymi wpływami zaczęło docierać na Pomorze dopiero w latach trzydziestych. Na początku tej dekady oddziały RTPD istniały we Włocławku i w Bydgoszczy, ale miasta te zostały włączone do województwa pomorskiego dopiero w 1938 r.

W Gdyni punktem oparcia dla RTPD stało się umocnienie pozycji PPS i związanej z nią robotniczej organizacji oświatowej — Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, którego oddziały powstały w latach 1932 i 1933 na Grabówku i w Orłowie³¹. Podczas VIII Ogólnokrajowego Zjazdu TUR, który odbył się w dniach 4 i 5 września 1938 r. w Gdyni i Władysławowie, dyskutowano nad udzieleniem pomocy RTPD. Przyjęto uchwałę, która zobowiązała ZG TUR do udzielenia „pełnego moralnego i materialnego poparcia” dla gimnazjum RTPD im. Bolesława Limanowskiego w osiedlu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu³².

Stała placówka RTPD w województwie pomorskim powstała w Tu-

²⁹ Osmólska-Piskorska, *Pomorskie Towarzystwo...*, s. 60.

³⁰ H. Piskorska, *Dziesięć lat pracy Pomorskiego Towarzystwa Opieki nad Dziećmi*, „Przewodnik Miłosierdzia”, 1928, nr 11, s. 250.

³¹ M. Widernik, *Polityczne oblicze Gdyni w latach 1920—1939*, Gdańsk 1977, s. 186—189.

³² M. Kuzańska, *Koncepcje wychowawcze Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. 1919—1939*, Wrocław 1966, s. 122.

padłach, wsi położonej w pobliżu Jastrzębiej Góry, niedaleko Władysławowa, które wówczas nosiło nazwę Hallerowa. W 1936 r. RTPD otrzymało w darze od Jerzego Osmołowskiego działkę w Tupadłach, gdzie przy pomocy ofiarodawcy pobudowano ośrodek kolonijny. W latach 1937—1939 odbyło się kilka turnusów dla dzieci z Warszawy i innych miast³³. Ośrodek ten po wojnie użytkował utworzony również w Gdańsku okręg reaktywowanego RTPD, a później okręg TPD. W latach siedemdziesiątych obiekt został zmodernizowany i rozbudowany. Mieści się w nim dom dziecka, a latem jest także wykorzystywany na placówkę kolonijną.

Działalność w województwie gdańskim najpierw Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Chłopskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w latach 1946—1949, a następnie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci — to już odrębny rozdział w historii ruchu przyjaciół dzieci w tym regionie.

³³ Listy Marii Osmołowskiej. Archiwum ZW TPD w Gdańsku.

MARIA SŁIWOWSKA
Warszawa

JADWIGA MŁODOWSKA I PAŃSTWOWE SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIE ŻEŃSKIE W CHEŁMIE LUBELSKIM WE WSPOMNIENIACH ABSOLWENTEK

W chwili odradzania się państwowości Polski w 1918 r. dążenia działaczy oświatowych koncentrowały się na problemie kształcenia powszechnego, co w konsekwencji wymagało przygotowania kadr pedagogicznych. W maju 1919 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił ustawę o ustaleniu i wynagradzaniu nauczycieli publicznych szkół powszechnych.

Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Chełmie Lubelskim zostało utworzone w lipcu 1919 r. na podstawie dwóch dekretów rządu z 8 lutego 1919 r.: o powszechnym obowiązku szkolnym i o kształceniu nauczycieli szkół powszechnych.

Obowiązki zorganizowania i prowadzenia Seminarium powierzono dr Jadwidze Młodowskiej, znanej ministerstwu z jej wcześniejszych doświadczeń pedagogicznych.

DZIAŁALNOŚĆ JADWIGI MŁODOWSKIEJ DO 1919 R.

Jadwiga Młodowska urodziła się 27 czerwca 1882 r. w Piotrkowie Trybunalskim jako jedna z czterech córek adwokata Stefana i Heleny z Mańczewskich. Patriotyczna atmosfera domu rodzinnego i autorytet ojca, którego bardzo ceniła, miały duży wpływ na jej dalszą działalność.

W latach 1895—1900 uczęszczała w Piotrkowie do gimnazjum rządowego, a języka polskiego i historii Polski uczyła się prywatnie w domu. Koleżankom z klasy zorganizowała tajne kółko języka polskiego i historii Polski, a dla niższych klas komplety nauki języka polskiego.

Za buntownicze zachowanie uczennic w klasie siódmej na lekcji historii, które dotyczyło zafalszowań w podręczniku historii Ilowajskiego, groziło J. Młodowskiej usunięcie ze szkoły. Ponieważ miała dobre wyniki i liczone się z pozycją ojca w środowisku piotrkowskim, sprawa zakończyła się pozbawieniem jej złotego medalu.

Rok szkolny 1900/1901 przebywała w domu, ucząc się języka łacińskiego i pracując społecznie. Prowadziła dalej komplety języka polskiego w gimnazjum. W szkole dla dziewcząt przy Towarzystwie Dobroczynności



Jadwiga Młodowska

w latach 1903—1908 nauki przyrodnicze: biologię, zoologię, fizykę i chemię, pod kierunkiem najwybitniejszych ówczesnych profesorów — Augusta Witkowskiego, Karola Olszewskiego, Michała Siedleckiego, Władysława Natansona i Tomasza Garbowskiego. Równocześnie pracowała zarobkowo w zakładzie embriologii, ponieważ utrzymywała siebie i młodszą siostrę.

Dr Emil Godlewski (jun.), prof. biologii i embriologii UJ, a w czasie studiów J. Młodowskiej kierownik zakładu embriologii, napisał we wspomnieniu pośmiertnym w 1935 r.: „Brała czynny udział w zebraniach referatowych pracowni, przysłuchiwała się wykładom Tow. im. Kopernika i widać było [...] że nie należy do kategorii studentów, którzy chcą nauczyć się tylko tego, co jest [...] potrzebne do egzaminu [...] W pracowni embriologicznej pracowała wtenczas grupa wybitnych studentów, z których czterej: Białaszewicz, S. Kurkiewicz, M. Konopacki i S. Kopeć, zajmują katedry uniwersyteckie³, a członkowie zespołu wpły-

uczyla języka polskiego, historii i geografii Polski oraz założyła bibliotekę, z której korzystali również rodzice uczennic. Na zlecenie warszawskiego Komitetu Pomocy Więzniom Politycznym zorganizowała młodzieżową grupę pomocy więzniom przebywającym w więzieniu piotrkowskim. Pomoc polegała na dostarczaniu więzniom obiadów, przesylek i korespondencji¹.

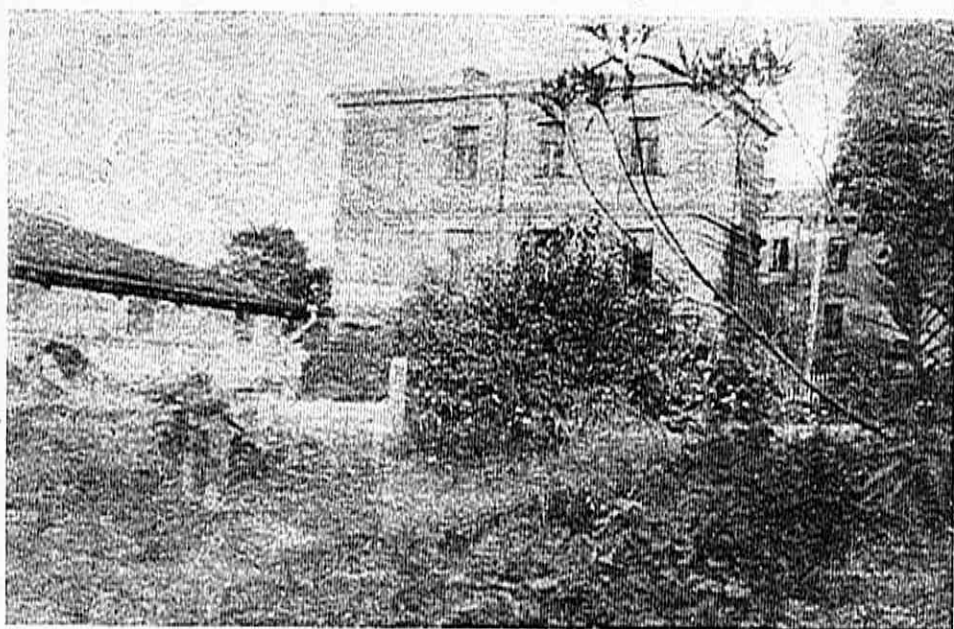
W latach 1901—1903 ukończyła naukę w Gimnazjum Św. Anny w Krakowie, uzyskując maturę. Równocześnie w bezpłatnych wypożyczalniach III Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej prowadziła niedzielne pogadanki dla ulicznych sprzedawców².

Na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego studiowała

¹ Dane z maszynopisu *Mój życiorys* — z materiałów rodzinnych Anieli Mączewskiej, siostry ciotecznej Młodowskiej. Z treści wynika, że pisany był w 1926 r., a ołówkowe poprawki i skreślenia w 1928 r.

² *Ibidem*.

³ Mieczysław Konopacki — biolog, prof. UW; Stefan Kopeć — profesor UW, specjalizował się w zoologii doświadczalnej; Stanisław Kurkiewicz ukończył Wydz. Lekarski UJ, był organizatorem szpitalnictwa. *Polski słownik biograficzny*, Warszawa.



Budynek szkoły, widok od strony ul. Jadwigi Młodowskiej

wali wzajemnie na siebie, wysoko utrzymując poziom naukowy pracowni"⁴.

Była też asystentką prof. Kazimierza Kostaneckiego w pracowni anatomii opisowej i topograficznej. W czasie studiów pisała rozprawy naukowe z zakresu embriologii, drukowane w pismach „Wszechświat” i „Kosmos”. W 1907 r. ukazała się w jej tłumaczeniu praca A. Forela *Alkohol, dziedziczność i życie płciowe*⁵.

W 1908 r. złożyła egzamin doktorski z chemii, zoologii i anatomii porównawczej. Doktorat z filozofii uzyskała w 1910 r. Promotorem był prof. M. Siedlecki. Jej praca doktorska pt. *Z histogenezy mięśni szkieletowych* została ogłoszona po polsku i po niemiecku w wydawnictwach Akademii Umiejętności (Kraków 1908). Prof. E. Godlewski napisał, że praca ta „jest istotnym dorobkiem naukowym, a choć minęło ćwierć wieku od jej ogłoszenia, nie przestała [...] być aktualna [...] była wielokrotnie cytowana. W obszernym niemieckim podręczniku histologii [...] wyniki pracy dr Młodowskiej są obszernie dyskutowane”.

Otwierala się przed nią droga kariery naukowej, ale wybrała pracę pedagogiczną. Prof. E. Godlewski po latach tak określił jej sylwetkę: „Poświęcając wysiłki swego życia pedagogice, zajmując wybitne sta-

⁴ Dr Jadwiga Młodowska, *wychowawczyni i pracownica społeczna*, zebrała i ułożyła B. Bobrowska, Kraków 1935 Wyd. Stowarzyszenia „Służba Obywatelska”, *Zyciorysy Zasłużonych Kobiet*, s. 7.

⁵ *Polski słownik biograficzny*, t. XXI/2, Warszawa, s. 416.

nowisko w polskim szkolnictwie, nie zatraciła [...] zainteresowania dla nauki. Spotykając ją w latach późniejszych [gdzie była dyrektorką Seminarium w Chełmie — M.S.] widziałem jak czasem jakby fala powrotna ogarniała ją tęsknota za pracą naukową"⁶.

W czasie studiów pracowała społecznie w Uniwersytecie Ludowym im. A. Mickiewicza prowadząc pogadanki dla dorosłych, młodocianych robotników i dla dzieci. „Kiedy rewolucja 1905 r. wyrzuciła na bruk krakowskich robotników pepesowych — pisała w życiorysie — przez rok uczyłam w jednym ze zorganizowanych przez tow. M. Bieleckiego⁷ kółek oświatowych”.

Dwa lata (1909—1911) była nauczycielką przyrody i geografii w szkole handlowej Siwikowej w Sosnowcu⁸ i w tym czasie prowadziła pogadanki dla robotników kolejowych i fabrycznych na Środuli oraz dla górników na Saturnie. Uczyła dzieci w Towarzystwie Krajoznawczym, gdy prezesem Towarzystwa był późniejszy minister Sujkowski.

W roku szkolnym 1911/1912 była J. Młodowska przez pewien czas w Szwajcarii. Poglębiała tam wiedzę pedagogiczną, zwłaszcza w zakresie szkoły powszechnej⁹. Powróciła jednak do Krakowa, którego środowisko uważała za twórcze, odpowiadające jej pedagogicznym i ideowo-narodowym dążeniom. W tym okresie w Krakowie przebywało wielu wybitnych pedagogów.

W 1905 r. powstał w Krakowie Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego, z programem zawierającym wiele postępowych postulatów. Współautorem programu był H. Rowid, od 1911 r. członek Naczelnego Zarządu, a od 1912 r. redaktor miesięcznika związkowego „Ruch Pedagogiczny”. Krakowska Sekcja Pedagogiczna Związku zajmowała się popularyzacją nowoczesnych idei pedagogicznych.

W atmosferze Krakowa znalazła J. Młodowska korzystny teren do twórczej pracy pedagogicznej w prywatnej szkole nowego typu Marii Ramułtowej, która dobierała do współpracy młode, dobrze przygotowane siły nauczycielskie, zostawiając im dużo swobody w działaniu i pole do własnej inicjatywy. W szkole M. Ramułtowej pracowała J. Młodowska w latach 1912—1917¹⁰ z roczną przerwą w okresie działań wojennych. H. Radlińska napisała o tej szkole: „Urządzona na sposób pra-

⁶ E. Godlewski, *Ze wspomnień o Jadwidze Młodowskiej z okresu jej studiów uniwersyteckich*, [w:] *Dr Jadwiga Młodowska...*, s. 7—8.

⁷ Marian Bielecki działacz socjalistyczny. Teoretyk PPS. Organizator oświaty, Czasowo przebywał w Krakowie.

⁸ Z tego okresu wspomina J. Młodowską Ludwika Klimkiewicz-Galińska, mieszkająca wówczas w Sosnowcu; uczennica PSNŻ w Chełmie z lat 1919—1924.

⁹ *Mój życiorys*.

¹⁰ Ustalono daty na podstawie danych z życiorysu. We wspomnieniach nauczycielki tej szkoły J. Berggruen podano lata 1912—1916. J. Berggruen, *W szkole Marii Ramułtowej w Krakowie, w latach 1912—16*, [w:] *Dr Jadwiga Młodowska...*, s. 8.

cowni i czytelnici — szukała dróg własnych w doborze materiału i metod nauczania”¹¹.

M. Ramultowa jako kierowniczka szkoły opublikowała w 1912 r. kilka artykułów, w których omawiała zasady organizacyjne, dydaktyczne i wychowawcze szkoły¹². W tej szkole jako pierwszej w Polsce był używany elementarz M. Falskiego¹³.

W zespole pedagogicznym wspólnie układano program w podziale na klasy uwzględniając wiekowy i psychiczny rozwój dziecka. Dyskutowano metody pracy. Można to prześledzić na wydanym w 1917 r. opracowaniu metodycznym *Pogadanki przyrodniczo-krajoznawcze*, którego autorkami były nauczycielki szkoły: Jadwiga Młodowska, Józefa Berggruen i Bronisława Bobrowska¹⁴. Młodowska opracowała materiał klas III, IV i V. W przedmowie i wstępie do rozdziałów uzasadniła rozłożenie i dobór tematów. Wprowadzenie do przyrody tematów z geografii służyło uzupełnieniu wiadomości uczniów, którzy kończą naukę na szkole ludowej. Wszystkie podane przykłady były wcześniej realizowane w szkole. Układ jednostek lekcyjnych wskazuje na akcentowanie zasady poglądowości: eksponaty, modele, obrazy, wycieczki i obserwacje. Wskazywała Młodowska na rolę zapisu ucznia i rysunek jako oddziaływanie na wszystkie zmysły. Zalecała również niektóre pogadanki uzupełniać urywkami z literatury.

O popularności podręcznika świadczy drugie wydanie w 1920 r. Część opracowana przez Młodowską miała nawet odrębną edycję.

J. Berggruen¹⁵ — wspominając po dwudziestu latach — napisała, że Młodowska wniosła „doskonałe przygotowanie naukowe, zdolności organizacyjne, inicjatywę, zapał i ofiarność w pracy”. W szkole „wprowadzono badania poziomu inteligencji testami Bineta i Dawida, badano za pomocą ankiet zamiłowania i zainteresowania dzieci [...] Jej idealizm, energia czynu, twórczy, a przy tym krytyczny umysł wniosły [...] do pracy [...] świeży impuls myślowy”. „Ogromny wpływ wywierała jej osobowość jako wychowawczyni. Umiłowanie wolności i piękna, tolerancja, głęboki szacunek dla wiedzy i pracy ludzkiej cechowały jej postępowanie”¹⁶.

Szkola miała trudne warunki finansowe, musiała więc J. Młodowska „dawać lekcje poza szkołą [...] była współpracowniczką pism pedagogicznych i przyrodniczych [...] i starczało jej czasu, by niezamożnym

¹¹ H. Radlińska, *Zagadnienia nowych szkół w Polsce*, „Ruch Pedagogiczny”, 1925, nr 1-2, s. 183.

¹² „Ruch Pedagogiczny”, 1912, nr 4, s. 75-80.

¹³ Berggruen, *W szkole Marii Ramultowej...*, s. 10.

¹⁴ J. Młodowska, J. Berggruen, B. Bobrowska, *Pogadanki przyrodniczo-krajoznawcze. Opracowanie metodyczne dla szkół początkujących*, wyd. 2, Kraków 1920 (wyd. 1 1917).

¹⁵ J. Berggruen pisząc wspomnienia w 1935 r. była dyrektorką Państwowego Gimnazjum Żeńskiego w Krakowie. Berggruen, *W szkole Marii Ramultowej...*, s. 10-11.

¹⁶ Tu i następane cytaty z rękopisów wspomnień absolwentek.

dzieciom pomagać bezinteresownie w nauce" ¹⁷. Poza tym pracowała społecznie w wielu organizacjach. Sama określiła — w 10 lat później — okres w Krakowie jako „najowocniejszy dla swego rozwoju jako nauczycielki [...] oraz dający jej pełnię życia duchowego". W tym czasie była członkiem zarządu powstałego w 1914 r. Towarzystwa Polskiego Instytutu Pedagogicznego, którego celem było poznanie stanu szkolnictwa oraz badania z zakresu psychologii dziecka. Napisała: „Wprawdzie ciężkie warunki zarobkowe pozwoliły mi ideowo pracować tylko w Uniwersytecie Ludowym (im. A. Mickiewicza) i w Zarządzie Naczelnym Ligi Kobiet, ale życie narodowe najbujniej wtedy tętniło w tych organizacjach" ¹⁸.

W Lidze Kobiet organizowała i wysyłała dla legionistów na front i do szpitali książki i podręczniki. Była inicjatorką tworzonych przez Ligę „Ognisk" i półkolonii dla dzieci legionistów. „Należała do lewicowego Kółka Ligi, które miało na celu utrzymywanie czystej linii niepodległościowej" ¹⁹. Uczestniczyła w pracach Towarzystwa Krzewienia Kultury Polskiej.

Halina Bobowska, współpracownica Jadwigi Młodowskiej z okresu chełmskiego, opierając się na jej zwierzeniach napisała we wspomnieniach: „w Krakowie była czynną [...] w kołach młodzieży socjalistycznej. Tutaj zetknęła się z Józefem Piłsudskim, Walerym Sławkiem i innym działaczami niepodległościowymi. Nieraz zdarzało się jej kolportować nielegalną bibułę do byłego Królestwa" ²⁰.

Rok 1914/1915 spędziła Młodowska w Warszawie, gdzie zastał ją wybuch wojny. Przez rok uczyła w warszawskich szkołach. Korzystając jednak z pierwszej możliwości, powróciła do Krakowa.

Pobyt Młodowskiej w Krakowie w latach 1901—1917 stworzył możliwości działania we wszystkich kierunkach jej zainteresowań, rozbudzonych i ukierunkowanych w młodości w rodzinnym Piotrkowie. Zdołała wiedzę i miała sprawdzony warsztat pracy pedagogicznej. W organizacjach niepodległościowych i oświatowych wyrażała czynnie swój gorący patriotyzm i wrażliwość społeczną.

Działania wojenne budziły nadzieje niepodległości. J. Młodowska rozumiejąc, że młode państwo będzie potrzebowało kwalifikowanych kadr pedagogicznych, przyjęła propozycję Polskiej Macierzy Szkolnej w Piotrkowie, aby tam organizować kursy pedagogiczne. „Jechałam z radością, że mogę w swoim rodzinnym mieście prowadzić szkołę polską" — napisała po latach ²¹. Szkoła nie miała podstaw finansowych, a mimo to dr Młodowska kierowała Wyższymi Kursami Pedagogicznymi przez dwa

¹⁷ *Ibidem*, s. 12.

¹⁸ *Mój życiorys*.

¹⁹ *Dr Jadwiga Młodowska...*, s. 13.

²⁰ H. Bobowska, *Dr Jadwiga Młodowska, wspomnienie pośmiertne*, „Ognisko Nauczycielskie", 1934, nr 7, s. 210.

²¹ *Mój życiorys*.

lata (1917—1919). Wtedy prawdopodobnie zetknęła się ponownie z działalnością Związku Polskiego Nauczycielstwa Ludowego, ponieważ w 1917 r. — między innymi w Piotrkowie i Lublinie — otwarto sekretariaty Tymczasowego Zarządu Głównego Związku. Celem było kształcenie kadr pedagogicznych dla żywiołowo powstających szkół.

Została wybrana radną miasta Piotrkowa. Była członkiem dozoru szkolnego i rady szkolnej powiatowej. Prowadziła szeroką akcję opieki nad dziećmi: dożywianie dzieci we wszystkich szkołach powszechnych, kolonie letnie i półkolonie w okolicach miasta. „Akcja ta wobec wyniszczenia [...] społeczeństwa była trudna i żmudna. Trzeba było dużej pomysłowości i ofiarności — by zdobyć [...] środki żywności i przewieźć przez ustanowione przez Niemców nowe granice celne [...] Nieraz musiała odbywać 10-kilometrowe podróże pieszo, co przy jej ułomności było ciężkie i trudne”, napisała H. Bobowska na podstawie jej wspomnień²².

Z takimi doświadczeniami dr Jadwiga Młodowska przybyła w 1919 r. do Chełma Lubelskiego.

ORGANIZACJA PAŃSTWOWEGO SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIEGO ŻEŃSKIEGO W CHELMIE

Ziemia Chełmska miała szczególne, zadawnione problemy wynikające z okresu oderwania jej od Królestwa i przymusowego nawracania na prawosławie.

W 1919 r. w całej Lubelszczyźnie ożywiły się lewicowe ruchy społeczne. Częste zmiany rządu powodowały ścieranie się grup o różnych orientacjach politycznych. Ogłoszony w marcu na niektórych terenach Lubelszczyzny stan wyjątkowy wywołał strajki i manifestacje. Trwała wojna polsko-radziecka.

W takich warunkach politycznych dr J. Młodowska rozpoczęła organizowanie w Chełmie nowej placówki oświatowej, której zadaniem było przygotowanie kadr nauczycielskich dla wschodnich terenów Polski.

W dziejach Seminarium można wyodrębnić dwa okresy. Lata 1919—1924 były tworzeniem społeczności szkolnej przez kompletowanie zespołu pedagogicznego, rozwijanie organizacji szkoły i organizacji młodzieżowych oraz wprowadzanie młodzieży w środowisko szkoły. Od 1925 r. następują zmiany w procesie dydaktycznym przez wprowadzenie systemu daltonskiego, który w miarę doświadczeń był modyfikowany i dostosowywany do warunków pracy w seminarium. W tym okresie utrwalają się formy organizacji młodzieżowych i rozszerza samorządność uczennic; utrwała pozycja szkoły w środowisku.

W roku szkolnym 1919/1920 utworzono równocześnie I i II kurs seminarium. Wobec braku własnego lokalu naukę rozpoczęto w dwóch

²² Bobowska, *Dr Jadwiga Młodowska, wspomnienie...*, s. 210.

salach Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego. Dyrektorka J. Młodowska miała do pomocy tylko 1 etat nauczycielski. Grono stanowili nauczyciele innych szkół, toteż „w razie czyjejkolwiek nieobecności [...] musiałam [...] prowadzić lekcje na dwóch kursach jednocześnie”, napisała na 10-lecie szkoły²³. Dla uczennic przybyłych z odległych stron był internat, ale w dużej odległości od szkoły, na tzw. Górze Katedralnej.

Był to najtrudniejszy rok w jej 15-letniej pracy w Chełmie. Nie praca pedagogiczna była tego powodem, lecz zabiegi o właściwe warunki pracy szkoły. Władze wojskowe oddały budynek b. szkoły duchownej, a wcześniej zakładu wychowawczego ojców bazylianów, w którym ostatnio był szpital. Gmach był w ruinie: bez okien, dachu, podłóg. Remont wymagał wielu nakładów, a w budżecie seminarium było 1000 marek, gdy samo szkło, sprowadzone z fabryki, kosztowało 50 000. Były więc pożyczki, darowizny, zbiórki, imprezy dochodowe.

W listopadzie 1920 r. szkoła rozpoczęła drugi rok nauki już w częściowo odremontowanym gmachu. Dopiero w grudniu tego roku szkoła otrzymała z Ministerstwa WRiOP zaliczkę na remont²⁴. „Budynek choć obszerny, ale jeszcze pachnący szpitalem”, wspomina jedna z uczennic. Prace adaptacyjne trwały parę lat i budynek służy do dziś Studium Nauczycielskiemu, które nosi imię Jadwigi Młodowskiej.

Starania o pomieszczenia i ogród powierzyła dyrektorka uczennicom, co wiązało je bardzo ze szkołą. „Każda nowa sala, uporządkowana aleja w parku, nowo posadzone drzewo jest ogólnym świętem. Bo wszystko ciężkim trudem własnym zdobyte” — napisano w *Kronice szkoły*²⁵.

Pierwszy rok pracy w nowym środowisku świadczy o jej sile woli i umiejętności nawiązywania kontaktów, pozyskiwania sprzymierzeńców. Osobowość dyrektorki, jej konsekwentne działanie akcentowane jest w większości wspomnień osób, które miały z nią kontakt. Tak wspominają ją nauczyciele współpracujący w szkołach w Krakowie i Chełmie oraz absolwentki seminarium.

Przy intensywnej pracy w nowym środowisku znajdowała Jadwiga Młodowska czas i energię na indywidualną pomoc uczennicom. Wspomina to absolwentka Maria Karpiuk-Klimowicz, która naukę rozpoczęła w 1919 r. i miała istotne, trudne problemy²⁶.

„Bardzo słabo mówiłam po polsku, gdyż żyjąc w zaborze rosyjskim, uczyłam się dotąd tylko w języku rosyjskim. Po dłuższej rozmowie ze mną Dyrektorka oświadczyła, że będę przyjęta do Seminarium na I kurs na razie w charakterze wolnej słuchaczki na okres do 1.XI. Dla mnie było to już dużo. Poczulałam się do pewnego stopnia uczennicą i podzię-

²³ *Jedniodniówka PSNZ w Chełmie Lub. wydana z racji 10-lecia szkoły 1919—1929*, Chełm 1929, s. 2.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ Tu i następnne cytaty z rękopisów wspomnień absolwentek.

kowalam Dyrektorce głębokim, dworskim ukłonem, jakiego uczono nas w gimnazjum rosyjskim i jaki wymagany był od uczennic. Dyrektorka roześmiała się dodając: »Teraz wierzę, że uczyłaś się w gimnazjum, będziesz uczyła prawidłowych ukłonów nasze dziewczynki«. Przez szereg dni pełniłam funkcję instruktorki prawidłowego, ładnego kłaniania się uczennic. Początkowy okres pobytu w seminarium był dla mnie niezmiernie ciężki. Mało rozumiałam, o czym mówiło się na lekcjach. Zmęczona psychicznie i fizycznie po pewnym czasie poszłam do Dyrektorki z postanowieniem zrezygnowania z dalszego pobytu w seminarium. I tu, po raz drugi Dyrektorka podeszła do moich kłopotów z wielkim sercem. Usłyszałam słowa zachęty: »Zostań, nie rezygnuj, pracuj, a ja ci pomogę. Czytaj i streszczaj, a ja ci będę poprawiała«. Pierwszą książką, jaką otrzymałam od Dyrektorki do przeczytania i streszczenia, była Andersena *Brzydkie kaczątko*. Preczytałam ją siedem razy, zanim odważyłam się streścić. Z trwogą dałam to streszczenie Dyrektorce do poprawienia, a gdy otrzymałam je poprawione załamalam się całkowicie. Moje streszczenie było całe czerwone od skreśleń i poprawek. W klasie na lekcjach dalej mało co rozumiałam, odczuwałam tylko szum w uszach. I znowu myśl ucieczki, i znowu zachęta do pracy, która ostatecznie zwyciężyła. Zmagalam się z trudnościami przez całe pierwsze półrocze. W lutym za pracę klasową z języka polskiego otrzymałam ocenę dobry".

W roku szkolnym 1922/1923 funkcjonował już pełny cykl seminarium: 5 kursów oraz 5 oddziałów szkoły ćwiczeń z 420 uczennicami. Zespół pedagogiczny liczył 13 nauczycieli etatowych i 6 kontraktowych (w tym ksiądz prawosławny i nauczyciel wyznania mojżeszowego) oraz lekarz i dentysta²⁷.

Szkola ćwiczeń stwarzała dobre warunki praktyki dydaktycznej, poznawania dziecka i śledzenia jego rozwoju. Dyrektorka od początku dbała o wiązanie nauki psychologii i pedagogiki z obserwacją i badaniami dzieci w szkole ćwiczeń i na terenie miasta.

J. Młodowska szybko weszła w sprawy społeczeństwa chełmskiego. Jak poprzednio w Piotrkowie organizowała przede wszystkim instytucje opieki nad dzieckiem. Wyniszczenia powojenne stwarzały wiele sytuacji wymagających pomocy i interwencji. Z inicjatywy dyrektorki powstało Towarzystwo Opieki nad Dzieckiem. Tworzono sierocińce. Utworzono pierwsze w Chełmie przedszkole. Prowadzono odczyty dla rodziców z zakresu higieny i psychologii dziecka. Organizowano świetlice z dożywianiem, kolonie, półkolonie. W pracach tych uczestniczyły uczennice.

²⁷ Z. Zagórowski, *Spis nauczycieli szkół wyższych, średnich, zawodowych, seminariów nauczycielskich oraz wykaz zakładów naukowych i władz szkolnych*, Lwów — Warszawa 1924 Książnica Polska, Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, s. 358.

To zaangażowanie było nawet jej osobistą tragedią, ponieważ siostra jej, dr Stefania Lipska, lekarz szkolny, która ze Szwajcarii przyjechała na jej prośbę do pracy w Chełmie, opiekując się dziećmi w sierocińcu żydowskim, zmarła w 1922 r. w wyniku zarażenia tyfusem.

Od pierwszego roku dużą wagę przywiązywała Młodowska do pracy samorządu uczniowskiego i społecznej pracy uczennic w szkole oraz do ich udziału w społeczności środowiska. Swoje założenia pedagogiczne sformułowała w artykule pt. *O nowy ideal wychowawczy*, opublikowanym w 1922 r.: „Szkoła współczesna zrywa z dotychczasową tradycją rozwijania wyłącznie intelektu, a pragnie wychować całego człowieka [podkreślenie autorki] [...] Życie w wolnej Polsce potrzebuje ludzi samodzielnych, pełnych inicjatywy. Rozwijanie tej samodzielności to nowy czynnik wychowawczy [...] Jeśli idea samorządu w szkole jest ważna w ogóle, to tym bardziej ma ona doniosłe znaczenie w seminarium”. Artykuł zawiera przykłady prac z pierwszych lat szkoły chełmskiej²⁸.

Zespół uczniowski tego okresu był bardzo zróżnicowany społecznie, środowiskowo, narodowościowo oraz pod względem wieku. Scharakteryzowała go dyrektorka następująco: „85% pochodzi ze sfery włościańskiej; pod względem narodowościowym i wyznaniowym: Polki-katolicki, Polki-prawosławne (z unitów), Rusinki, Rosjanki, Żydówki, Wiek 15—20 lat. Przygotowanie: szkoła powszechna lub preparanda”²⁹. J. Młodowska starała się z tej zbiorowości stworzyć społeczność, wychowywać Polki obywatelki. Wiele znaczyła w tym jej osobowość, dobór zespołu pedagogicznego: oraz samorządność uczennic.

Temu służyła rozbudowana, wielokierunkowa działalność organizacji młodzieżowych, która w warunkach dużego zróżnicowania zespołu uczniowskiego była ogniwem łączącym w działaniu, tworzącym społeczność uczniowską; służyła kształceniu osobowości i postaw społecznych absolwentek. M. Klimowicz, absolwentka z pierwszego rocznika szkoły, napisała po sześćdziesięciu latach: „Wszystko tutaj było dla mnie nowe, interesujące. We wszystkich pracach chętnie brałam udział [...] tworzyliśmy pewnego rodzaju małe społeczeństwo, a twórcą i sercem tego [...] była Dyrektorka. Ona organizowała wszystko z niczego”.

Organizacją wszystkich uczennic, działającą od pierwszego roku w seminarium, był samorząd nazywany „samopomocą”, co miało szczególną wymowę w pierwszym okresie, w trudnych warunkach powojennych. Zadaniem „samopomocy” było kształcenie społecznej postawy i samowychowanie, a celem bezpośrednim — wzajemna pomoc moralna i materialna³⁰. Samorząd angażował się w materialną pomoc koleżeńską, ponieważ wiele uczennic pochodziło z rodzin ubogich. Dyrek-

²⁸ „Ruch Pedagogiczny”, 1922, nr 5—6, s. 97.

²⁹ *Ibidem*, s. 98.

³⁰ *Jednostówka...*, s. 3.

torka troszczyła się o sieroty, które piszą o stypendiach częściowych, pełnych i bezpłatnym pobycie w internacie, co umożliwiło im ukończenie szkoły, zdobycie zawodu. Dotyczy to wszystkich roczników.

Samorząd gromadził środki finansowe zbierane podczas różnych imprez i rozdzielał pożyczki, stypendia, dary. Ponieważ poznanie kraju i kultury narodowej było w założeniu kształcenia, szkoła organizowała wiele wycieczek, a współdziałały przy tym „samopomoc” i inne, aktywne organizacje — harcerska i PCK.

Podstawową komórką samorządu były grupy 10—12-osobowe, tzw. dziesiątki z wybraną przewodniczącą. Małe grupy zżywały się szybko, poznawano swoje zainteresowania, potrzeby, braki i trudności. Według tego układano zajęcia i dobierano formy pracy. Niektóre „dziesiątki” obierały sobie patronki, których osobowość i działalność starano się poznać. Ciekawsze projekty przekazywano ogółowi uczennic przez zarząd klasowy i szkolny, a od 1924 r. publikowano w piśmie szkolnym „Seminarzystka”.

Na czele samorządu stały setniczki: szkolna i internatowa. Były więc referaty, wspólne lektury, organizowane przez uczennice imprezy, udział w imprezach miasta. Była też pomoc koleżeńska dla wyrównania poziomu naukowego i adaptacji w nowym środowisku. Szczególne znaczenie miało to w internacie: „to była szkoła życia — napisała Helena Nikoliszyn-Markowska — nauczyłyśmy się żyć w gromadzie, rozumieć potrzeby i kłopoty koleżanek, starając się w miarę możliwości pomagać [...] pocieszać, tłumaczyć [...] gdy spotykało niepowodzenie. Wspólne spacerować [...] wspólne uczęszczanie na imprezy”.

Formy organizacyjne samorządu krystalizowały się stopniowo, w miarę doświadczeń, np. w 1926 r. opracowano regulamin, w 1927 r. statut. Sprawą postępowania uczennic zajmował się doraźnie powoływany sąd koleżeński. Od 1928 r. w starszych klasach „dziesiątki” zastąpiły koła zainteresowań. Ze wspomnień wynika, że koła przedmiotowe istniały już wcześniej. W ramach kół zainteresowań rozszerzano wiedzę o tematykę pozaprogramową, poznawano współczesne zagadnienia teatru, poezji.

Zmiany te świadczą, że organizacja nie była narzucona, ale rozwijała się w miarę potrzeb. Samorząd obejmował wiele sfer wewnętrznego życia szkoły; koordynował różnorodne akcje w szkole i organizowane na terenie miasta.

Samorządowi uczniowskiemu wyznaczała Młodowska szczególną rolę właśnie w kształceniu nauczycieli. Świadczy o tym fakt, że przez wszystkie lata sama opiekowała się tą organizacją, uczestniczyła w zebraniach zarządu.

Rozbudowana, wielokierunkowa działalność organizacji młodzieżowych wymagała rady i pomocy wychowawców i tą służyli oni młodzieży, o czym świadczą wyrazy pamięci absolwentek.

Jak wnikliwym była pedagogiem i z jaką perspektywiczną wizją przyszłej pracy swoich wychowanek budowała system wychowawczy szkoły, świadczą wypowiedzi absolwentek. Nie była sama, umiała skupić zespół nauczycieli, którzy realizowali to konsekwentnie.

O zespole pedagogicznym napisała na 10-lecie szkoły: dążyło ono „do wyrobienia w uczennicach uprzejmości i życzliwości dla ludzi, pogody, zapалу do wiedzy, hodowało tężyznę fizyczną i duchową, tępiło ciemnotę pojęć i nietolerancję. Szacunek i życzliwość były podstawą obopólnych stosunków”³¹.

W osobie zastępcy dyrektora: Haliny Bobowskiej, nauczycielki przedmiotów pedagogicznych, miała oddanego współpracownika³².

Obok samorządu szeroką działalność prowadziła organizacja: Mł. PCK, która powstała w seminarium w 1922 r. z inicjatywy lekarza szkolnego dr Stefanii Lipskiej. W 1929 r. Mł. PCK miało już 11 sekcji. „Pełniłam dyżury w świetlicy na terenie miasta dla dzieci biednych i zaniedbanych. Chodziłam na wywiady” — napisała Stanisława Zajęc-Jarecka. Była to jedna z form pracy bardzo aktywnej sekcji humanitarnej, której podmiotem działania było dziecko — troska o dzieci osieroczone, organizowanie im pomocy i rozrywek. Od 1928 r. dla dzieci szkół powszechnych z terenu Chelma była otwarta świetlica, połączona z dożywianiem. Opiekowały się nią seminarzystki. W sprawozdaniu finansowym Koła w 1929 r. największą pozycją (prawie 17%) w rozchodach są właśnie wydatki na „utrzymanie świetlicy”, z czego wynika, że część kosztów pokrywała młodzież. Koło organizowało, a również finansowało szersze imprezy, np. Tydzień Dziecka, Dzień Matki³³.

Wywiady, o których wspomina S. Jarecka, były badaniami warunków środowiskowych miasta i służyły dyrektorce jako przewodniczącej miejskiej rady szkolnej do organizowania akcji na rzecz dziecka.

„Szkoła współpracowała z Macierzą Szkolną, organizującą przedszkola w powiecie chelmskim, ja byłam wytypowana do prowadzenia przedszkola letniego w Rejewcu (6 tygodni)” — wspomina Elżbieta Karasińska-Kurowska, przewodnicząca szkolnego Koła Mł. PCK. Ona również prowadziła w mieście obserwacje dzieci w wieku przedszkolnym.

Z innych sekcji Mł. PCK należy wymienić higieniczną i lekarską, które czuwały nad higieną w szkole i internacie. Członkinie służyły pierwszą pomocą i zajmowały się zbieraniem i sprzedażą ziół leczniczych, opracowaniem zielników. Sekcja ogrodnicza czuwała nad parkiem szkolnym i ogrodem, dekoracją wnętrza budynku. Specjalna sekcja opie-

³¹ *Ibidem*.

³² Halina Bobowska była wicedyrektorką PSNZ w Chelmie do 1934 r., a w latach następnych dyrektorką. Po wojnie uczyła przedmiotów pedagogicznych w Liceum Pedagogicznym w Legnicy. Jest autorką dwóch wspomnień o J. Młodowskiej. W 1936 r. zorganizowała zjazd absolwentek, poświęcony pamięci dyrektorki Młodowskiej.

³³ *Jednodniówka...*, s. 8—11.

kowała się grobami koleżanek: 12 z nich zmarło w 10-leciu szkoły prze-ważnie na gruźlicę³⁴. Opieką obejmowały też znajdujące się w parku szkolnym i poza jego murami groby poległych w I wojnie żołnierzy różnych narodowości. Były sekcje: dochodowa, fotograficzna, fryzjerska, korespondencyjna; „każda z nas mogła wypełnić swój wolny czas” — pisać prezeska koła, a inna uzupełnia — „stworzono nam warunki au-tentycznego działania”.

Ze wspomnień i materiałów opublikowanych wynika, że obok samo-rządu ta organizacja wywarła szeroki wpływ na kształtowanie społe-cznych postaw. W referacie Marii Dziubińskiej, nagrodzonym na ogólnopolskim konkursie miesięcznika Mł. PCK w 1929 r. na temat „Czym młodzież najskuteczniej przyczynić się może do podniesienia dobrobytu swojej Ojczyzny”, czytamy między innymi, że konieczna jest „wytrwa-ła praca i jej jakość”, a dla młodzieży wskazanie — „uczyć się dla własnej wiedzy, której im więcej zaczerpnie [...] tym więcej będzie mogła dać ludziom”³⁵. Obecnie autorka pracy wspomina: „Moja wielka radość i do dziś niezapomniane wrażenie z rozjaśnionej twarzy i słów p. Dyrektora: »to sukces twój i dla naszej szkoły wyróżnienie«. Tak bar-dzo cieszyła się naszymi sukcesami w nauce i pracy społeczno-huma-nitarnej”.

Ważną rolę wychowawczą spełniała organizacja harcerska. Drużyna harcerska przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Chelmie powstała w 1922 r. Założycielką i drużynową była Janina Ku-bicka, nauczycielka szkoły ćwiczeń i przez wiele lat jej kierowniczką. Od 1925 r. opiekowała się drużyną polonistka Zofia Kruszewska. Pa-tronkami drużyny były Klementyna Hoffmanowa, później Jadwiga Tej-szerska. W pierwszym roku drużyna liczyła 62 druhny, w 1929 r. — 100 (10 zastępów)³⁶.

Poza typowymi dla harcerstwa zbiórkami i wycieczkami połączone-mi ze zdobywaniem sprawności prowadzono prace opiekuńcze i wy-chowawcze dla dzieci ze szkoły ćwiczeń i na terenie miasta: zabawy, festyny, obozy, półkolonie. Dla wielu seminarzystek był to początek dłu-gotrwałej pracy w ZHIP, o czym piszą we wspomnieniach.

DOSWIADCZENIA DYDAKTYCZNE

Drugi okres działalności Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego rozpoczął się w 1925 r. i wiąże się z przeorganizowaniem lekcyjnego systemu nauki na system pracowniany.

Było to konsekwencją zapoczątkowanych przez J. Młodowską jeszcze w okresie krakowskim poszukiwań bardziej kształcących form procesu

³⁴ *Ibidem*, s. 3.

³⁵ *Ibidem*, s. 21.

³⁶ *Ibidem*, s. 4—5.

nauczania: aktywizujących ucznia w procesie uczenia się, rozwijających zainteresowania i wdrażających do samodzielniejszej pracy.

Dyrektorka, chcąc zaznajomić się praktycznie z nowymi prądami pedagogicznymi, zwiedziła szkoły w Austrii i Anglii oraz nawiązała kontakt z pedagogami zachodnimi³⁷. Dwukrotnie była także w tym okresie w Szwajcarii, np. w 1927 r. na Kongresie Nowoczesnego Kształcenia w Locarno³⁸.

Za kształcąca formę nauczania uznała Młodowska system daltoński, dostosowany do warunków polskich. Za zgodą Ministerstwa WROIP tytułem próby w roku szkolnym 1926/27 rozpoczęto w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim jako w pierwszej szkole w Polsce naukę systemem daltońskim.

Ciekawy był to okres w seminarium — określają uczennice i nauczyciele, których wielu było entuzjastami tego systemu. „Wprowadzenie systemu poprzedziła intensywna praca przygotowawcza grona. Na komisji daltońskiej żywo dyskutowano problemy nauczania [...] wartości eksperymentu [...] omawiano przydziały zajęć — by uniknąć przeciążenia młodzieży. Był to okres zdwojonej pracy grona, a specjalnie dla dyrektorki”³⁹. „Śledziłyśmy literaturę [...] organizowałyśmy zajęcia, które polegały na dowolnym wyborze przez uczennice kolejności zagadnień, opracowaniu zadań i ćwiczeń” — napisała we wspomnieniu nauczycielka biologii. „Dyrektorka nie narzucała tej metody nauczycielom [...] Zależało to od przygotowania i ustosunkowania się doń nauczycieli”⁴⁰.

W roku szkolnym 1926/1927 nowym systemem nauczania zorganizowano 3 kursy: I, II, III. Matura pierwszego rocznika pracującego tym systemem przez 3 lata odbyła się w 1929 r., natomiast pierwsza po pełnym cyklu 5-letnim — w 1931 r. Ogółem odeszło ze szkoły 7 roczników kształcących się tym systemem, w tym 5 przez pełne 5 lat.

Czy to znaczy, że 6 roczników z 13 matur uczyło się wyłącznie tradycyjnym systemem wykładowym? Wypowiedzi absolwentek z lat 1924—1928 wskazują, że od samego początku wdrażane były różnymi formami do prac samodzielnych: referaty w kolach przedmiotowych, lektury pozaprogramowe, zajęcia uzupełniające. Temu służyła też „samopomoc” koleżeńska, której zadaniem było między innymi wyrównywanie braków w wykształceniu podstawowym i praca w zespołach. Miało to doniosłe znaczenie w latach dwudziestych — po zaniedbaniach wojennych, po szkołach z rosyjskim językiem nauczania.

³⁷ Bobowska, *Dr Jadwiga Młodowska, wspomnienie...*, s. 211.

³⁸ Z materiałów rodzinnych — plakietka uczestnika: The New Education — Locarno — Conference, 3—16 August 1927 Młodowska J. of Poland.

³⁹ *Dr Jadwiga Młodowska...*, s. 16.

⁴⁰ Janina Szczyńska z d. Kapalla w latach 1931—1933 uczyła w Seminarium biologii.

Były to drogi rozwijania zainteresowań i ich pogłębianie, wprowadzanie w życie kulturalne i narodowe uczennic przybyłych z odległych wsi i małych miasteczek, ze środowisk często bardzo ubogich, zaniedbanych, zacofanych. Ten poważny problem widziała dyrektorka i oddane młodzieży grono. Absolwentki tych lat pamiętają o tej ważnej funkcji, którą podejmowała szkoła.

Absolwentka z 1925 r. Maria Chrzanowska-Pudelkowa napisała⁴¹: „Od pierwszych lat istnienia seminarium nauka różnych przedmiotów prowadzona była metodą problemową, samodzielnych poszukiwań rozwiązań, grupowych ćwiczeń [...] Lektury takich teoretyków, jak Radlińska, Rowid, zapoznawały nas z metodami pracy twórczej, zajęcia rozbudzały w nas inicjatywę: zaciekały nas nowe prądy, o których mówiła p. dyrektorka”. „Kiedys p. dyrektorka dała mi broszurę (w języku rosyjskim) i poleciła przygotować referat o systemie daltońskim dla użytku wewnętrznego. Nie pomogło wykręcanie się, że słabo znam język rosyjski [...] Nie chciałam/zawieść zaufania i udało się. Mój referat, a po nim ciekawa dyskusja były pierwszą jaskółką nowego systemu”.

„W niepodległej Ojczyźnie — pisze M. Zajęc-Oleszczuk⁴² — pragnęła [dyrektorka] wychować nauczycielki, które będą pionierkami prawdziwego demokratyzmu [...] Zespolone z nią grono nauczycielskie i społeczeństwo Chelma pomogło w realizacji celu [...] Dyrektorka sama bardzo mądra pragnęła, byśmy doksztalcały się całe życie. Na wykładach pedagogiki pokazywała nam wspaniałe sylwetki [...] Czytając kolejne dzieła Biblioteki Pedagogicznej (ZNP), w każdym prawie widziałam myśli, którymi karmiła nas na swoich wykładach”. Wspomina Marianna Zajęc-Oleszczuk: „Na zebraniu Kółka Pedagogicznego referowałam Metody Decroly'ego [...] Koleżanki słuchały [...] Opiekunka dr J. Młodowska odłożyła robotkę i z zacięciem słuchała. Po zebraniu pogratulowała mi [...] powiedziała: »Ty masz talent pedagogiczny«”. Dlaczego to uczyniła? Po niezbyt udanej, tygodniowej praktyce uczennica zwątpiła w swą pracę. A dziś napisała: „szczęśliwa jestem, że byłam nauczycielką”.

A oto refleksje M. Klimowicz: „W mojej pracy pedagogicznej pomo-

⁴¹ Maria Chrzanowska-Pudelkowa, absolwentka 1925 r., napisała wspomnienia w 1982 r. na 100-lecie urodzin J. Młodowskiej. Rękopis znajduje się w pracowni pedagogicznej Studium Nauczycielskiego w Chełmie. Była pierwszą redaktorką pisma szkolnego „Seminarzystka”. Pracowała 40 lat w szkołach powszechnych b. pow. chełmskiego. W okresie okupacji dom jej był miejscem zebrań i prac konspiracyjnych ruchu oporu.

⁴² Marianna Zajęc-Oleszczuk, absolwentka 1928 r., pracowała w szkolnictwie 36 lat. Uczyła w powiecie radzyńskim, później w Radzynie Podl. W czasie okupacji uczyła w szkole i prowadziła tajne nauczanie w zakresie pełnej szkoły powszechnej i przedmiotów szkoły średniej, co umożliwiło wielu uczniom podjęcie dalszej nauki. Pracowała w ludowym ruchu oporu. Była współorganizatorem założonej w 1944 r. pierwszej w Polsce Spółdzielni Oświatowej. Doświadczenia z Seminarium wykorzystywała jako wychowawczyni w internacie. Była inicjatorką zorganizowanego po wojnie Uniwersytetu Ludowego o kierunku pedagogicznym.

one mi były zasoby wiedzy i praktyki wyniesione z seminarium [...] szkoła nie mogła mnie nauczyć wszystkiego, ale pięcioletni pobyt w jej murach rozbudził we mnie silną potrzebę wiedzy. Toteż, w której dziedzinie wyczuwałam lukę, starałam się ją uzupełnić samokształceniem, na wakacyjnych kursach i dalszymi studiami". Tak pisze absolwentka, która rozpoczynając naukę w pierwszym roku istnienia szkoły miała poważne trudności z językiem polskim. System daltoński poznała w 1928 r. na wakacyjnym kursie dla czynnych nauczycieli, który J. Młodowska prowadziła w Chełmie na zlecenie Ministerstwa WRO i ZNP. Kurs miał zasięg ogólnopolski, a tematem wiodącym były „Współczesne próby reformy nauczania i wychowania”.

Systemu daltońskiego nie traktowała Młodowska jako rewolucji w nauczaniu, ale jako sposób na aktywizację ucznia w procesie uczenia się i przygotowanie do samokształcenia. W latach 1926—1933 w czasie trwającej w prasie dyskusji na ten temat napisała: „system daltoński to nie metoda, bo nie wkracza [...] w kontrolę zakresu materiału, nie zmienia podstaw wychowawczych lub dydaktycznych, system daltoński to przede wszystkim organizacja pracy ucznia”, a jako osiągnięcie na tle sześcioletnich doświadczeń chełmskiego zespołu pedagogicznego uważała zbliżenie ucznia do książki⁴³.

Byłaby dumna, że absolwentki uczące się tym systemem oceniają pozytywnie jego wartości dydaktyczne i wychowawcze w świetle wielu lat własnej pracy.

J. Młodowska relacjonowała w prasie doświadczenia zespołu pedagogicznego i wnioski, ponieważ przez cały czas szkoła była przedmiotem obserwacji władz oświatowych i innych pedagogów. Dyrektorka wygłaszała odczyty dla nauczycieli „w Lublinie, Radomiu, Łodzi, Krakowie, Warszawie, Wilnie. Referowała [...] wyniki prac na ogólnopolskim zjeździe nauczycielstwa, uczącego nowymi metodami”⁴⁴.

Publikował także swoje spostrzeżenia nauczyciel geografii Jerzy Krużewski, entuzjasta tej metody, który niektóre uczennice potrafił na trwale zainteresować przedmiotem.



Działalność Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Chełmie zamyka się zasadniczo w 1936 r. W wyniku ustawy o ustroju szkolnictwa z 11 marca 1932 r. wygasają seminaria. Chełmskie Seminarium przekształcone zostało zgodnie z ustawą w 3-letnie Liceum Pedagogiczne oparte na 4-letnim gimnazjum. Dyrektorką szkoły od 1934 r. aż do wojny była Halina Bobowska.

⁴³ J. Młodowska, *System daltoński — Refleksje po 6-ciu latach pracy systemem daltońskim*, „Ogniwo”, 1933, nr 5, s. 107—111.

⁴⁴ H. Bobowska, *Wspomnienia o działalności Dr Jadwigi Młodowskiej w Chełmie Lubelskim*, [w:] *Dr Jadwiga Młodowska...*, s. 18.

ABSOLWENTKI O SEMINARIUM I DYREKTORCE

Okolo 450 absolwentek z 13 roczników lat 1923—1935 po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Chełmie podjęło pracę pedagogiczną w województwach: lubelskim, poleskim, wołyńskim i wileńskim⁴⁵. Zapotrzebowanie na kadre nauczycielską w latach pierwszego 10-lecia II Rzeczypospolitej było ze zrozumiałych względów bardzo duże, dlatego większość absolwentek od razu rozpoczynała pracę. Natomiast w okresie kryzysu gospodarczego lat 1930—1934 absolwentki odbywały bezpłatne praktyki, pracując bez wynagrodzenia przez rok lub pół roku w pełnym wymiarze obowiązków, co dawało szansę na otrzymanie kontraktu. Było więc zapotrzebowanie na kadre, lecz brakło środków finansowych.

Helena Krzemińska⁴⁶, uczennica lat 1926—1930, tak wspomina te trudne lata pisząc o sobie, szkole i swojej pierwszej pracy: „Pochodzę z rodziny robotniczej bardzo biednej [...] w 1926 r. zmarła mi matka [...] mieszkalam na stancji”. Gdy zachorowała poważnie, w wyniku pomocy koleżeńskiej i wywiadu ze szkoły otrzymała na rok maturalny bezpłatny internat. Po maturze „dostałam od p. Dyrektora sukienkę i coś z bielizny [...] oraz pracę [...] na razie bezpłatną. Miałam pożyczone 40 zł; 20 zł kosztowało mieszkanie [...] kupiłam siennik, 2 garnki, ale do garnków nie [...] spałam na podłodze [...] Po 2 miesiącach zaopiekowała się mną koleżanka”.

Moje wspomnienia są podobne: byłam pełną sierotą od szóstego roku życia. W 1921 r. sama zapisałam się do szkoły ćwiczeń przy seminarium. Taki był mój pierwszy osobisty kontakt z dyrektorką, ponieważ ona przyjmowała mnie do szkoły. Ostatnie lata seminarium przebywałam wraz z siostrą bezpłatnie w internacie. Pomimo skierowania podążyć do kilku kuratoriów województw wchodnich pracy płatnej nie otrzymałam. Przyjęłam bezpłatną praktykę w Chełmie w szkole powszechnej dla dzieci żydowskich. Praca była bardzo ciężka. Nauka odbywała się po południu. Dzieci przychodziły po rannej nauce w hederze zmęczone, często głodne (kl. III). Mieszkanie i wyżywienie miałam u zamężnej siostry. W rannych godzinach prowadziłam sekretariat Ra-

⁴⁵ Rocznik 1935 wyrastał w tej samej atmosferze szkoły, o czym świadczą wypowiedzi. W sprawozdaniu na 10-lecie szkoły (1929) podano liczbę 255 absolwentek, z których tylko 5 nie podjęło pracy w zawodzie nauczycielskim. *Jednodniówka...*, s. 3.

⁴⁶ Helena Krzemińska, absolwentka 1930 r., w zawodzie nauczycielskim pracowała 34 lata, w tym w PRL lat 20. Do wojny i częściowo w czasie okupacji pracowała w pow. Radzyń Podl. Więziona w czasie okupacji. Po wyzwoleniu pracowała w Bychawie i Biskupicach koło Lublina. Wychowywała dzieci po braciach zamordowanych w obozach. Absorbując prace przy budowie przedszkola i mieszkań dla nauczycieli nie pozwoliła jej ukończyć studiów. Prowadziła kursy dla analfabetów. Przewodziła komisji oświaty w radzie narodowej. Była ławnikiem w sądzie dla nieletnich w Lublinie. Pracowała w PCK. Pisze, że wzorem jej była dyrektorka Młodowska.

dy Okręgowej Oddz. Zw. Spółdz. Spoż. „Społem” z wynagrodzeniem 20 zł miesięcznie.

W 50 rocznicę śmierci dr Jadwigi Młodowskiej absolwentki ożywiły wspomnienia o seminarium, kierowanym przez nią przez 15 lat.

Brak dokumentacji, upływ czasu, straty wojenne i rozproszenie absolwentek na terenie całej Polski utrudniały kontakty. Ankietę i apel o wspomnienia rozesłano do 80 osób. Odpowiedzi 31 absolwentek i ich wspomnienia, wypowiedź byłej nauczycielki, rozmowy i listy prywatne oraz własne obserwacje i doświadczenia z prac oświatowych wykazują, jak trwały był wzór pedagoga, jaki reprezentowała dr J. Młodowska.

Wspomnienia są retrospektywnym spojrzeniem na formy pracy szkoły w świetle doświadczeń pracy nauczycielskiej absolwentek. Jest to próba odpowiedzi na pytanie, jakie formy zajęć szkolnych inspirowały, miały znaczenie i odbicie w ich późniejszej pracy. Większość wypowiedzi się, bo 23 osoby, przepracowała w szkolnictwie 29 do 55 lat⁴⁷. Wiele z nich pracowało będąc na emeryturze. Rozpoczęły pracę w trudnych warunkach szkół wiejskich. Uczyły w szkołach powszechnych pod okiem okupanta, łącząc to z tajnym nauczaniem i inną pracą konspiracyjną. Kilka przekazuje swoje wspomnienia tych okresów.

W Polsce Ludowej od nowa organizowały szkolnictwo podstawowe i średnie. I na ten okres przypada większość ich lat pracy⁴⁸. Służyły swoim doświadczeniem pedagogicznym, zaangażowaniem, utrwaloną pozycją społeczną.

Prawie regułą było, że absolwentki kierowano do pracy na wsi, gdzie było większe zapotrzebowanie.

Wybór seminarium był świadomą drogą „awansu społecznego” dla wielu dziewcząt szczególnie ze wsi, których w seminarium było w różnych latach 85—50%. Piękne i wzruszające jest wspomnienie M. Klimowicz, gdy w 1919 r. po przeczytaniu ogłoszenia w prasie o otwarciu seminarium przewędrowała pieszo 32 km ze wsi Kodeniec do Włodawy, „aby zdążyć na pierwszy poranny pociąg do Chelma”⁴⁹.

Seminarium zapewniało dziewczętom zawód i względną samodzielność, ale nie dawało uprawnień do studiów uniwersyteckich. Mogły je uzupełniać dopiero w Polsce Ludowej. Ze wspominających tylko jedna absolwentka z 1932 r. ukończyła studia w Uniwersytecie Warszawskim bezpośrednio po szkole, po uzupełnieniu matury gimnazjalnej. Była to córka pedagogów chelmskich.

⁴⁷ Zestawienie lat pracy pedagogicznej absolwentek wg ankiet: ponad 50 lat 3 osoby; 43—36 lat 13 osób; 35—30 lat 4 osoby; 29 lat 3 osoby, razem 23 osoby; 24—23 lata 2 osoby; 12—5 lat 5 osób; poniżej roku 1 osoba, razem 8 osób; ogółem 31 osób.

⁴⁸ Zestawienie lat pracy pedagogicznej absolwentek w Polsce Ludowej wykazuje, że 22 osoby, czyli 73%, pracowały 15 do 30 lat.

⁴⁹ *Pamiętniki nauczycieli*, Warszawa 1980, s. 142.

Jak wspominają szkołę? „Ciężko było po wojnie. I chłodno, i głodno w internacie (przeszło 100 uczennic korzystało z internatu), ale rodzice z radością powierzali nas opiece doskonałych wychowawczyń. Pani dyrektorka [...] swoje osobiste pieniądze przekazywała na prowadzenie szkoły. Była wielkim przyjacielem robotników, chłopów i mniejszości narodowych. Nasze koleżanki Żydówki i Ukrainki były tak samo traktowane jak rdzenne Polki” - napisała M. Oleszczuk. „Uważam, że była atmosfera życzliwego współżycia wychowanek różnych narodowości i wyznań, mimo że dominowało wychowanie w duchu religii rzym.-katolickiej. O wartości wychowanki decydowała postawa moralna” — pisze Janina Buda. „Większość nauczycieli [...] na czele z dyrektorką i my tworzyło jedną wielką rodzinę. Nie czułyśmy się nigdy osamotnione i bezradne [...] mogłyśmy liczyć na ich pomoc i radę [...] Wśród wychowanek seminarium były dziewczęta różnych wyznań [...] dyrektorka swoją postawą uczyła nas, jak kochać i szanować każdego człowieka. Od niej nauczyłyśmy się tolerancji, która w obecnych czasach tak bardzo jest potrzebna” — stwierdza Maria Dziubińska-Marszycka.

Skutecznej działalności sprzyjało skupienie dużej części uczennic w internacie, który stanowił instytucję samowychowania, umożliwiając bliższy kontakt osobisty z nauczycielami dyżurującymi oraz z dyrektorką, mieszkającą w budynku szkoły i internatu.

Z materiałów wyłania się wybitna indywidualność dr J. Młodowskiej. Uczennice pamiętają słowa, rozmowy. Doceniają wszechstronność zainteresowań dyrektorki, umiejętność widzenia problemu ogólnej kultury narodowej i równocześnie małych, a ważnych dla uczennic ich osobistych spraw. Wspominają jej opiekuńczy, troskliwy stosunek do młodzieży i równocześnie surowość i wysokie wymagania stawiane innym, ale i sobie, i zespołowi pedagogicznemu.

Piszą o kompleksowym, pełnym, wychowawczym charakterze szkoły i twórczej w niej atmosferze, sprzyjającej kształceniu. Realizował to zespół pedagogiczny, samopomoc koleżeńska — ale inspiratorem była J. Młodowska.

Kilka absolwentek określa seminarium jako „szkołę życia”, pomimo że pochodzą z różnych roczników i obecnie mieszkają w odległych od siebie miastach⁵⁰.

Jakie zajęcia seminarium i formy prac wychowawczych uznały absolwentki za szczególnie przydatne w pracy zawodowej i społecznej?

Wypowiedzi koleżanek układają się w następujące grupy zagadnieńowe:

— przygotowanie do zawodu nauczyciela, ze szczególnym podkreśleniem zajęć praktycznych;

⁵⁰ Obecne miejsce zamieszkania absolwentek piszących wspomnienia: Chełm — 7; Łódź — 4; Gdańsk — 4; Warszawa — 3; Biała Podl. i woj. podlaskie — 3; Lublin — 2; Świdnik — 2 oraz Kraśnik, Bielsko Biala, Zgorzelec, Poznań, Radom, woj. Gorzów Wilkp. — 31.

- wdrożenie do samodzielnego zdobywania wiedzy i poszukiwania metod pracy;
- kształtowanie postaw społecznych w zajęciach zespołowych na rzecz innych osób i instytucji;
- pogłębianie i rozwijanie wiedzy i zainteresowań w ramach zajęć pozalekcyjnych.

1. Zawodowe przygotowanie pedagogiczne prowadziła w pierwszych latach seminarium dr Jadwiga Młodowska, później równolegle podjęła zajęcia wicedyrektorka Halina Bobowska. Absolwentki wspominają piękną formę wykładów J. Młodowskiej. „Jako nauczyciel była nieoceniona” — wspomina Maria Denkiewicz-Hodobod⁵¹, córka nauczycieli szkół chełmskich, w której domu bywała dyrektorka. „Miała łatwość operowania pięknym językiem polskim. Tembr jej głosu był miły [...] Każdy wykład był ubarwiony, a lekcje jej wspominam [...] jako najpiękniejsze [...] Była człowiekiem wybitnie inteligentnym i posiadała ogromną wiedzę w wielu dziedzinach [...] Dowiedziawszy się o nieobecności nauczyciela z jakiegoś przedmiotu, bez przygotowania zastępowała go i lekcja ta była ciekawsza od danego specjalisty. Pamiętam takie lekcje z jęz. niemieckiego [...] historii [...] przyrody [...] Dyrektorka była świetną nauczycielką dzieci [...] biegałyśmy do szkoły ćwiczeń na jej lekcje pokazowe, na jej opowiadanie bajek [...] Była wspaniałą organizatorką pracy. Wiele jej wzorów przeniosłam do mojej praktyki”.

„Nasza dyrektorka imponowała mi ogromną wiedzą, którą z wielkim talentem przekazywała nam w czasie wykładów z pedagogiki i psychologii” — napisała Izabela Zajączkowska-Stasiuk.

Szczególny nacisk kładła dr Młodowska na psychologię i dydaktykę. Zajęcia z psychologii wzbogacane były eksperymentami, analizą wniosków z badań i obserwacji dzieci w czasie zajęć praktycznych w szkole ćwiczeń: na hospitacjach lekcji, przy dyżurach w czasie pauz i imprez rozrywkowych, organizowanych dla dzieci przez seminarzystki.

Hospitowano lekcje doświadczonych nauczycieli: Janiny Kubickiej, Marii Mitte, Eleonory Denkiewicz, Stanisławy Osińskiej. Były praktyczne lekcje seminarzystek, omawiane przez koleżanki i profesora kierującego dydaktyką. Były praktyki w szkołach powszechnych miasta, opiniowane przez nauczyciela lub kierownika. Uczennice zastępowały chorych czy urlopowanych nauczycieli i odbywały tygodniowe praktyki w szkołach wiejskich.

Absolwentki akcentują wiązanie nauki psychologii z dydaktyką. „Dobrze zorganizowana praktyka pedagogiczna [...] dawała umiętność nawiązywania kontaktów z dziećmi i rozwijała zainteresowanie pracą pe-

⁵¹ Maria Denkiewicz-Hodobod, absolwentka 1932 r. Studiowała pedagogikę i geografikę w Uniwersytecie Warszawskim. Przed wojną uczyła w szkole powszechnej, po wojnie w liceum pedagogicznym w Chełmie i liceum ogólnokształcącym w Warszawie. Ogółem pracowała w szkolnictwie 30 lat.

dagogiczną" (J. Buda). „Praktyka w szkole ćwiczeń dała mi bardzo wiele. Towarzyszyły im zawsze dobre wzory pedagogów [...] W chwilach trudnych (a było ich немало) wspominałam dyrektorkę — wpoila w nas umiłowanie pracy dla dobra ojczyzny. Jej lekcje były wspaniałe, budujące, przeplatane humorem. Wskazała nam jasno, jakie czekają nas obowiązki, zadania. Wszczepiła w nas miłość do dzieci i umiłowanie zawodu. Była [...] pełna godności, uśmiechnięta, wiecznie młoda duchowo, a zarazem przystępna, dobra, wyrozumiała, spiesząca innym z pomocą” — wspomina Stanisława Kucińska-Klenowska.

Tcodozja Lewkiewicz-Chojecka napisała o dyrektorce: „Ona wpoila w nas takie zasady, jak pogładowość w nauczaniu, wymaganie twórczej samodzielności ucznia i stosowanie się nauczyciela do okresów fizjologicznych w rozwoju dziecka, czyli warunek stopniowania umysłowych i praktycznych trudności”, a w liście pisze: „p. Dyrektorka wiedziała dobrze, jak chcę zdobywać wiedzę. Udostępniała mi swój prywatny księgozbiór i interesowała się wyborem lektury”.

2. Wdrażanie do samodzielnego zdobywania wiedzy ułatwiał pracowniany system nauczania, dostęp do materiałów pomocniczych, bliższy kontakt z nauczycielem w czasie zajęć samodzielnych. Wyniesione doświadczenia ułatwiały w pracy nauczycielskiej rozwiązywanie problemów w nowych sytuacjach życiowych, mobilizowały do poszukiwań nowych form pracy.

Ludmila Wińska-Bielecka⁵² napisała: „W naszym seminarium wszyscy pedagodzy kładli wielki nacisk na pracę samodzielną w oparciu o lektury i wybrane dzieła literackie lub pedagogiczne, dlatego [...] w pracy nauczycielskiej nie miałam większych trudności naukowych czy wychowawczych. Byliśmy przygotowani do podejmowania koniecznych decyzji i wyciągania wniosków z pracy codziennej [...] System daltoński rozbudzał chęć poszukiwań nowych metod nauczania i wychowania, którymi posługiwałam się zawsze, a szczególnie po wojnie [...] np. jako instruktor biologii dla całego środowiska Bielska-Białej”.

Janina Buda⁵³ stwierdza, że „system daltoński wyprzedzał dążenia ówczesnej szkoły w rozwijaniu samodzielnego myślenia i samodzielnej pracy z książką i umiętności korzystania z niej [...] czasem żalowałam, że nie zachowałam wzoru przydziału pracy samodzielnej na miesiąc [...] a przydałby się w pracy w liceum pedagogicznym i w SN-nie”.

⁵² Ludmila Wińska-Bielecka, absolwentka 1930 r. Uczyła w szkołach powszechnych: we Włodawie (1931—1933) oraz w Grabowcu koło Baranowicz (1934—1940). W latach 1940—1947 pracując w szkole w Zamościu, uczestniczyła w uzupełniającym tajnym nauczaniu. Od 1947 r. pracowała w Jasienicy koło Bielska-Białej, a od 1950 r. w Bielsku. Przepracowała jako pedagog 42 lata. Była instruktorem nauczycieli biologii w środowisku bielskim.

⁵³ Janina Buda, absolwentka 1934 r. Przed wojną pracowała w szkolnictwie powszechnym. Po ukończeniu studiów pedagogicznych na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego uczyła w Liceum Pedagogicznym, później w Studium Nauczycielskim w Elku, organizując praktyczne zajęcia dydaktyczne korzystała z doświadczeń z seminarium. Pracowała 30 lat.

Elżbieta Kurowska⁵⁴ pisze: „uczył myślenia, organizowania sobie pracy i dalszego zdobywania wiedzy. To mi pomogło organizować lekcje, gabinety przedmiotowe, prowadzenie komisji przedmiotowych, pogłębianie wiadomości i własnych umiejętności”.

Podobne są i moje doświadczenia⁵⁵. Po wojnie pracowałam w szkolnictwie ekonomicznym, ucząc przedmiotów zawodowych. Częste zmiany programów nauczania wymagały ustawicznego samokształcenia. Pasją moją było organizowanie zajęć uczniowskich w grupach i metodą problemową. Wdrażało to uczniów do aktywniejszej pracy na lekcjach. Wzory miesięcznych przydziałów tematycznych z systemu daltońskiego wdrożyły do organizowania okresowych powtórzeń materiału w formie tematów syntetycznych. Zmniejszało to stresy psychiczne młodzieży, dawało lepsze wyniki.

Widzą też absolwentki walory wychowawcze tego systemu: wyrobienie systematyczności i obowiązkowości, poznawanie własnych możliwości.

Pozostaje pytanie, czy system daltoński był stosowany przez absolwentki w pracy w szkołach powszechnych?

O „stosowaniu go w pewnym stopniu” napisała m.in. Olga Prokopiuk-Kupryś⁵⁶. Pełniej wyraża to opinia Marii Marszyckiej⁵⁷: „zaowocował w nauczaniu starszych klas łączonych. Wdrażał dzieci do skupienia, myślenia samodzielnego. W części [...] zajęć głośnych uczniowie dyskutowali i [...] uzupełniali wiedzę. Dyrektorka była zwolenniczką pracy samodzielnej i twórczej [...] wprowadzenie systemu daltońskiego bardzo nas usamodzielniało i wydało efekty w późniejszej pracy, w szkolnictwie, zwłaszcza gdy przyszło nam uczyć w klasach łączonych. Piszę — nam — bo utrzymując kontakty z koleżankami [...] tamtych lat [...] widzę i czuję, jak bardzo ideą dyrektorki jesteśmy sobie podobne i powiązane”.

W wypowiedziach są i dalsze wnioski: „gdyby mógł być stosowany [...] nauczyłby młode pokolenie uczciwej i solidnej pracy. Osobiście starałam się uczyć samodzielnego dochodzenia do prawdy [...] (bez względu na wiek). Samodzielna praca utrwalala wiadomości, rozwijała proces myślenia, dawała dziecku zadowolenie ze zdobytych wiadomości” — napisała H. Markowska.

Szerzej podsumowuje swoje spostrzeżenia M. Hodbod. „System dal-

⁵⁴ Elżbieta Karasińska-Kurowska, absolwentka 1931 r. W zawodzie nauczycielskim pracuje ponad 50 lat, w tym najdłużej w szkolnictwie zawodowym w Gdańsku. Jest współautorką wydawanego wielokrotnie podręcznika z zakresu technologii odzieżowej. Wykładowca na kursach dla dorosłych.

⁵⁵ Maria Słiwowska, absolwentka 1934 r. Pracowała w szkołach powszechnych w powiatach chełmskim i włodawskim w latach 1934—1941 do czasu aresztowania. Po wojnie pracowała w szkolnictwie ekonomicznym. Łącznie 36 lat pracy pedagogicznej. Prowadziła zajęcia dydaktyczne ze studentami SGPiS. Autorka poradnika metodycznego do nauczania księgowości i podręcznika z zakresu spółdzielczości.

⁵⁶ Olga Prokopiuk-Kupryś, absolwentka 1935 r. Pracowała w zawodzie nauczycielskim 33 lata.

⁵⁷ Maria Dziubińska-Marszycka, absolwentka 1933 r. Trzecia z kolei redaktorka czasopisma szkolnego „Seminarzystka”, pracowała jako pedagog 12 lat, w tym w pozaszkolnej świetlicy dla młodzieży.

toński nauczył mnie samodzielnej pracy, łatwości korzystania z lektury. Ta umiejętność przydała się [...] na uczelni i w praktyce nauczania. [Stosowałam] tę formę szczególnie w klasach starszych. Niestety biblioteki szkolne nie zawsze dysponowały odpowiednią lekturą i w potrzebnej ilości [...] Szczególnie braki te odczuwałam w pierwszych latach pracy na wsi przed wojną [...] i tuż po niej". Pisze dalej, że poza posługiwaniem się książką uczył krytycznego spojrzenia na podaną w niej wiedzę i selekcyjonowanie jej, „ale szkoła musi posiadać sale odpowiedniej wielkości [...] aby swobodnie i w ciszy można było pracować”.

Dwie wypowiedzi określają ten system jako dobry, ale dla uczniów zdolnych i pracowitych, co potwierdza wspomnienie Janiny Szyzewskiej⁵⁸, nauczycielki biologii, która była entuzjastką tego systemu. „Po półroczu przekonaliśmy się z dr Młodowską, że kształcenie tym systemem daje dobre wyniki tylko u zdolnych uczennic, natomiast słabsze mało korzystają, zbierają ceny niedostateczne. Po naradzie z p. dyrektorem pojechałam do Warszawy do ministerstwa, przedstawiłam nasze propozycje p. wizytator Michałowskiej, która po zapoznaniu się z naszymi wynikami akceptowała je. Nasze propozycje dotyczyły zmiany systemu daltońskiego na półdaltoński, to znaczy wprowadziłam wykład lekcyjny, a w pracowni pracowało się jak dawniej”.

Jest także szczere wyznanie absolwentki: „Jako słaba uczennica siedziałam w grupie koleżanek lepiej uczących się, aby zorientować się w całości materiału, a właściwa nauka zaczynała się dopiero kilka dni przed egzaminem”, ale dalej pisze: „stosowałam [ten system] w pracy pozalekcyjnej w kółku polonistycznym, w szkoleniu ideologicznym” dla nauczycieli, które prowadziła. Określa go jako „wspaniałą, jeśli ma się odpowiednie pomieszczenie, spekój, bibliotekę, pomoce naukowe i dojrzałą młodzież”.

Ta wypowiedź i opinia W. Zykubek, że „system daltoński nie był możliwy do realizacji w warunkach, w jakich pracowało się na wsi” zwłaszcza przed wojną, jest odpowiedzią na postawione pytanie, z uzupełnieniem, że pomagał organizować ciche zajęcia również w szkołach powszechnych jedno- i dwuklasowych.

W Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Chelmie nie wszystkie pracownie były jednakowo wyposażone. Na podstawie własnych obserwacji twierdzą, że dobre warunki posiadały pracownie bio-

⁵⁸ Janina Kapalla-Szyzewska, nauczycielka biologii w PSNŻ w Chelmie w latach 1931–1933. Zorganizowała wzorową pracownię przedmiotową, w której uczennice przeprowadzały obserwacje i doświadczenia. W PRL nauczycielka towaroznawstwa i technologii w średnich szkołach ekonomicznych. Jako kierownik sekcji tych przedmiotów w Centralnym Ośrodku Metodycznym Szkolenia Zawodowego w CUSZ, później Ministerstwa Oświaty i w Zarządzie Szkół CRS „Samopomoc Chłopska” prowadziła instruktaż merytoryczny i dydaktyczny. Jest autorką podręczników i opracowań skryptowych z towaroznawstwa. Członk ZNP od 1931 r.

logii i fizyki⁵⁹, ponieważ stwarzały warunki do samodzielnych doświadczeń i ćwiczeń, pozwalających na wyciąganie wniosków i uogólnień. Pracownia polonistyczna udostępniała materiał źródłowy i opracowania krytyczne. Prowadziły ją dwie polonistki. Irenę Dziewiszek wymienia większość piszących jako wybitnego pedagoga i wychowawcę; pełną przyjaźni i zrozumienia dla dorastającej młodzieży. To ona nie lękała się w latach trzydziestych podsuwać nam kontrowersyjne opracowania krytyczne T. Boya-Zeleńskiego. Polonistkę Zofię Kruszewską wspominają jako wybitnego dydaktyka i pełną życzliwości i oddania młodzieży wychowawczynię.

3. Kształtowanie postaw społecznych uczennic seminarium wynikało z założenia J. Młodowskiej, że wychowanie przez pracę społeczną wzbogaca osobowość, pobudza zainteresowania. Praca społeczna w szkole była przygotowaniem do trudnej, różnorodnej pracy zawodowej, ponieważ pracę nauczycielki na wsi traktowała dyrektorka jako służbę społeczną i obywatelską, uczyła: „wejdiesz do klasy, widzisz Polskę, pamiętaj: ucz, bo mądry naród nigdy nie zginie” — wspomina Julia Czekierda⁶⁰.

„Byliśmy wdrażane do prac społecznych, a to później przydało się w pracy nauczycielskiej. Dyrektorka dr J. Młodowska [...] wpajała w nas poszanowanie wysiłku wkładanego do pracy przez wszystkich ludzi. Do szkoły uczęszczały dziewczęta różnych wyznań i pochodzenia społecznego, nie robiła między nimi różnic, co udzielało się i nam: czego dowodem jest głębokie zaprzyjaźnienie Polek z żydówkami, rzym.-katoliczek z prawosławnymi” — napisała W. Zykubek.

Wiedziała dyrektorka, że w wiejskich szkołach tylko wewnętrzna dyscyplina nauczyciela, poczucie odpowiedzialności i zaradność pozwolą realizować określone zadania, a nie czynnik kontroli i dyrektywy. I szkoła wdrażała swoje wychowanki do takich obowiązków. Dyrektorka potrafiła być surowa. Wymagała punktualności i odpowiedzialności za wykonywane zadania zarówno w nauce, jak i w organizacjach. Pamiętają o tym absolwentki. Charakterystyczna jest wypowiedź Marianny Siąddeckiej-Kosickiej⁶¹. „Dyrektorka była zbyt surowa. Często strofowała za małe, dziecinne przewinienia [...] atmosfera szkoły stwarzała napięcia”.

⁵⁹ Organizatorem pracowni fizyki był Mirosław Toporowski. W tym okresie był przewodniczącym sekcji nauczycieli szkół średnich w oddziale chełmskim ZNP. Autor podręcznika *Fizyka dla kl. I technikum*, Warszawa 1953—1954.

⁶⁰ Julia Czekierda, absolwentka 1925 r. Pracowała w zawodzie nauczycielskim 51 lat, w okresie okupacji prowadziła tajne nauczanie; 8 lat była wychowawczynią w internacie w Swidniku. Uczyla w szkołach podstawowych w pow. radzyńskim, chełmskim, lubelskim. W Sawinie (b. pow. chełmski) prowadziła (do 1951 r.) zajęcia pozalekcyjne z młodzieżą i dorosłymi. Uczyla na kursach dla analfabetów. Była ławnikiem w sądzie.

⁶¹ Marianna Siąddecka-Kosicka, absolwentka 1935 r. Do wojny uczyła w szkołach powszechnych w okręgu hrubieszowskim i warszawskim. W czasie okupacji organizowała we wsi Bekiesza, w pow. chełmskim, naukę dla dzieci przesiedlonych rodzin z Poznańskiego. W latach 1960—1978 pracowała w pow. chełmskim i w Chelmic. Ogółem 24 lata pracy pedagogicznej.

ale pisze dalej: „wpajane zasady moralne nie pozwoliły nigdy zejść z prostej drogi. Dyrektorkę wysoko cenilam. Dumna zawsze byłam, że mnie wychowała i nauczyła zawodu [...] Inspektorzy zatrudniający mnie mówili, że uczennica Młodowskiej na pewno będzie sumienną nauczycielką”. To poczucie obowiązku i obywatelskiej postawy nie pozwoliło autorce tego tekstu przerwać nauczania w 1942 r., gdy zmiany miejsca pracy wymagała jej sytuacja rodzinna, a nie było szans na zatrudnienie w okresie okupacji innego polskiego nauczyciela.

„Sama obowiązkowa, starała się w nas rozwijać i utrwalać tę cechę. Nie tolerowała spóźnień się na zajęcia, nie folgowała przedłużaniu ferii choćby chodziło o godziny. Miała dowcipne, lecz stanowcze powiedzonka [...] przed feriami: »Dziewczęta, niech żadna nie prosi o pozwolenie na wcześniejszy wyjazd. Nic mnie nie obchodzi, że na którąś będzie czekał narzeczony, że się otruje z rozpaczycy« itp.” wspomina M. Pudelkowa.

Izabela Stasiuk⁶² oceniła, że „dość ostra dyscyplina, w jakiej nas wychowano [...] wpłynęła na zdyscyplinowanie w czasie pracy nauczycielskiej”, natomiast „system daltonski przygotował nas do samodzielności w pracy zawodowej. Pracę rozpoczęłam w szkole wiejskiej na Wołyniu. Przez 3 lata pracowałam sama, organizując ciche i głośnie zajęcia. Organizowałam pracę społeczną wśród młodzieży i dorosłych. Prowadziłam kursy dla analfabetów i wiele innych form pracy społecznej”. Inspiracją do tego była jej aktywność w okresie nauki: uczestniczyła w pracach samorządu szkolnego i samodzielnie prowadziła drużynę harcerską w chełmskiej szkole powszechnej. Równocześnie pamięta, że jej „osobiste kontakty z dyrektorką nie były zbyt przyjemne. Byłam wesola, lubiłam płatać figle w internacie — za co otrzymywałam ostre nagany”.

Wspomnienia potwierdzają, że udział w organizacjach miał wielorakie znaczenie. Kształtował osobowość, uczył pracy w zespole i nastawienia na otoczenia. Ucząc nawiązywania kontaktów przygotował do pracy w środowisku miejsca pracy, ponieważ już w czasach szkolnych wiele uczennic współpracowało z różnymi instytucjami na terenie Chełma. Aktywniejsze były w tym mieszkanki internatu, uczestniczyły w pracach długofalowych. A wzory szkolne rzutowały na ich późniejszą aktywność. Wynika to ze wspomnień różnych roczników. „Pobył w seminarium” — napisała Maria Klimowicz⁶³ — był dla mnie dobrą szkołą

⁶² Izabela Zajęczkowska-Stasiuk, absolwentka 1931 r. Pracowała w zawodzie nauczycielskim 20 lat, w tym 22 lata w PRL.

⁶³ Maria Karpiuk-Klimowicz, absolwentka 1924 r. W latach 1924—1945 pracowała w szkołach powszechnych 1-klasowych i 7-letniej w b. pow. włodawskim. Po wojnie w szkołach podstawowych i liceum ogólnokształcącym w woj. gdańskim. Łącznie 55 lat. Ukończyła WKN, Instytut Pedagogiczny, UMCS w Lublinie. Napisała: „uczono nas patriotyzmu i pracy dla społeczeństwa”, więc we wszystkich placówkach organizowała harcerstwo i PCK, łącząc ich działalność z pracami na rzecz

życia. Poznane zasady starałam się stosować w mojej pracy nauczycielskiej na wszystkich placówkach mojej pracy' [...] czy była to jedno-klasowa szkoła, czy wyżej zorganizowana. Wszędzie organizowałam samorząd uczniowski, spółdzielnię uczniowską, ZIIP, PCK, gdyż te organizacje w bardzo dużym stopniu pomagają kształtować w dziecku przyszłego, pełnowartościowego człowieka. Starałam się przy tym zawsze tak oddziaływać na pracę młodzieży [...] by każde z nich widziało konkretny cel istnienia ich na terenie szkoły".

Będąc w seminarium „uczestniczyłam w ruchu harcerskim i otrzymałam przydział pracy w szkole powszechnej [...] zastęp harcerzek i harcerzy klasy V, którzy utrudniali pracę nauczycielom. Stosowałam gry harcerskie — co dało w rezultacie pozytywne wyniki. Otrzymałam podziękowanie za pracę z trudną młodzieżą, która wykazała poprawę. Z organizacją harcerską nie rozstałam się do dziś. Minęło już 50 lat mojej przynależności" — napisała Helena Markowska⁶⁴, harcmistrz Polski Ludowej i senior ZIIP, dodając — „wskazania, jakie wyniosłam z seminarium, stosowałam skrzętnie w długoletniej pracy nauczycielskiej".

Harcerka tego samego rocznika, Stanisława Klenowska⁶⁵, stwierdza: „Wyzwalano w nas uczucia patriotyczne, przyzwyczajano do współżycia w kolektywie [...] niesienia pomocy potrzebującym". „Pamiętając wskazania Dyrektorki, jako nauczycielka pracowałam społecznie nie tylko w środowisku wiejskim, ale później zgorzeleckim. Zaraz po wojnie prowadziłam kursy wieczorowe dla analfabetów w wojsku, repolonizacyjne dla autochtonów i Greków".

Wyrazem roli, jaką szkolne zaangażowanie społeczne odegrało w dalszej pracy absolwentek, są stwierdzenia M. Oleszczuk: „Opieka nad chorymi w szpitaliku szkolnym przy internacie pomogła mi w pracy społecznej na wsi. Metody pracy samorządowej [...] szeroko stosowane — harcerstwo, PCK, koła naukowe [spełniały cel dyrektorki] wychowanie

społeczeństwa. Szeroko uwzględniała współpracę międzyszkolną w zakresie szerzenia kultury, imprez artystycznych, co w zaniedbanym byłym pow. włodawskim miało szczególne znaczenie.

⁶⁴ Helena Nikoliszyn-Markowska, absolwentka 1932 r. Pracowała 38 lat jako nauczycielka szkół powszechnych w pow. białkopodlaskim i w Białej Podl. W Kijowcu, w pow. Biała Podl., przetrwała okres okupacji, przeciwstawiając się Ukraińcom i walcząc o utrzymanie polskiej szkoły, gdy aresztowano męża i innych nauczycieli. Poza nauką szkolną prowadziła tajne nauczanie w zakresie pełnej szkoły powszechnej. Po wyzwoleniu zorganizowała w Kijowcu pełną szkołę podstawową. Po ukończeniu SN z zakresu geografii prowadziła zespół dydaktyczny tego przedmiotu. Była ławnikiem sądu.

⁶⁵ Stanisława Kucińska-Klenowska, absolwentka 1932 r. Pracowała w zawodzie nauczycielskim 38 lat. W 1939 r. już od września walczyła o warunki nauki dla dzieci polskich w b. pow. chełmskim (wieś Luta), gdy majątek szkoły przejął nauczyciel ukraiński. W kolonii Janów, pow. Chełm, organizowała naukę dla dzieci ludności przesiedlonej z Poznańskiego. Po wyzwoleniu organizowała szkoły od nowa: w 1944 r., w pow. chełmskim i w 1945 r. w Zgorzelcu. W szkole ćwiczeń w Zgorzelcu przygotowywała młodzież do zawodu nauczycielskiego. Organizatorka drużyn ZHP.

pełnego człowieka. Szkoła włączała się i inicjowała organizowanie rocznic narodowych, imprez na wolnym powietrzu [...] uroczystości szkolnych [...] Atmosfera szkoły [...] bardzo wpływała na kształtowanie się naszej osobowości. Po objęciu pracy nauczycielskiej, po godzinach pracy w szkole pracowaliśmy społecznie z młodzieżą i starszym społeczeństwem. Przewodziłam Koło Młodzieży Wiejskiej w Wierzbówce, byłam prezeską Pow. Zarz. ZMW w Radzynie Podlaskim”.

To — według mnie — jest skrótowa synteza życiorysów wielu absolwentek tej dziwnej szkoły, która potrafiła przygotować do pracy zawodowej i pracy dla społeczeństwa.

Przykładem długotrwałego wpływu społecznej pracy w seminarium są moje wieloletnie związki z instytucjami spółdzielczymi. Zostałam włączona do tego jako członek zarządu spółdzielni uczniowskiej. Dyrektorka J. Młodowska, czynna w trzech instytucjach spółdzielczych w Chełmie, zabierała mnie na niektóre zebrania, co było doskonałym doświadczeniem. Zarząd spółdzielni uczniowskiej dokonywał zakupów w Spółdz. Księgarni Nauczycielskiej »Promyk« i w hurtowni Zw. Spółdz. Spożywców Spolem. Poznanie i zrozumienie idei spółdzielni było dla mnie bodźcem do zorganizowania spółdzielni spożywców we wsi Zahajki, pow. włodawski, gdzie pracowałam w jednoklasówce. Byłam do 1941 r. prezesem rady spółdzielni i członkiem rady okręgowej przy Oddz. Zw. Sp. Sp. we Włodawie oraz społecznym instruktorem dla okolicznych spółdzielni.

4. Pogłębianie, rozwijanie wiedzy i zainteresowań w ramach zajęć pozalekcyjnych. Wszechstronność zainteresowań J. Młodowskiej wpływała na rozszerzenie kręgu wychowawczych oddziaływań. Znający ją z lat dwudziestych poeta i pisarz Lubelszczyzny, Kazimierz Andrzej Jaworski⁶⁶, rozpoczynający wówczas pracę pedagogiczną w chełmskim Seminarium Męskim, napisał w publikacji wspomnieniowej — „jestem pod urokiem silnej indywidualności [...] tej trzydziestokilkuletniej kobiety w binoklach, która nie jest zasklepiona wyłącznie w swojej specjalności, ale interesująco mówi o literaturze naszej i obcej, o pisarzach Młodej Polski, o Rabindranacie Tagore i Romain Rollandzie”. Sama, tkwiąca głęboko w kulturze narodowej i ogólnej, starała się J. Młodowska włączać uczennice w życie kulturalne, w warunkach, jakie były możliwe w małym powiatowym mieście.

Pamiętają absolwentki, że „dbała o kształcenie kultury artystycznej, umożliwiając uczęszczanie na wystawy, występy teatrów goszczących w Chełmie”, starała się „umożliwić oglądanie oper i wielu sztuk Fredry, Moliera, Słowackiego [...] Oceniam to bardzo wysoko, bo większość z nas poszła do pracy na głuchą wieś” — napisała Władysława Zykubek⁶⁷.

⁶⁶ K. A. Jaworski, *Koniec scensu*, Lublin 1972, s. 111. Autor był założycielem i długoletnim redaktorem naczelnym pisma literackiego „Kamena”, które w latach 1933—1939 wydawano w Chełmie, a po wojnie w Lublinie.

⁶⁷ Władysława Rzezczońska-Zykubek, absolwentka 1928 r. Jako nauczycielka pracowała 39 lat w większości w szkołach wiejskich. Współpracowała z kółkami rol-

„Dyrektorka dbała, abysmy [...] mogły być na spektaklach teatralnych czy koncertach [...] Pozostały w mojej pamięci [...] inscenizacje *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza oraz pieśni ludowych [...] przedstawionych przez Redutę ze sławnym Osterwą [...] Próbowałyśmy także własnych możliwości aktorskich [...] wspólnie z Męskim Seminarium — wystawiając — *Wesele* Wyspiańskiego i *Śluby panięskie* Fredry. Imprezy odbywały się w ówczesnej Resursie Miejskiej Chelma” — wspomina M. Klimowicz.

Takich wspomnień jest kilka. Inną formą pracy w tym kierunku były kola teatralne, poezji, recytatorskie. Pisze o tym M. Hodbod — „prowadziło je kilku nauczycieli [...] Polonistka I. Dziewiszek [...] opracowała z nami różne sztuki młodzieżowe [...] wyjeżdżałyśmy ze swoimi przedstawieniami i imprezami do pobliskich wiosek, szkólek, do szpitali [...] Pamiętam występy śpiewaczo-muzyczne połączone ze skeczem obrazującym [...] życie szkoły i miasta”.

Doświadczenia szkolne uczennice owocowały w późniejszej pracy — przykład M. Marszyckiej: „Brałam udział w występach artystycznych reprezentując szkołę na zewnątrz. Dalo mi to możliwość [...] w mojej pracy z młodzieżą organizować [...] przedstawienia i programy artystyczne. Zespół prowadzony przeze mnie został wytypowany [...] na konkurs zespołów młodzieżowych w Lublinie”.

„Brałam udział w imprezach sportowych i w kółku dramatycznym, w inscenizacjach [...] lubiłam teatr i pracę społeczną [...] Po ukończeniu szkoły, począwszy od bezpłatnej praktyki do emerytury, zawsze byłam organizatorem imprez szkolnych i na rzecz środowiska” — relacjonuje Stanisława Jarecka⁶⁸.

„Uczestniczyłam w zespole teatralnym i recytatorskim”, napisała Teodozja Chojecka⁶⁹, jedna z redaktorek pisma szkolnego „Seminarzystka”; rozpoczęła ona pracę na wsi „tak głuchej i beznadziejnej jak w *Silacze* lub *Antku*”, a mimo to organizowała tam przedstawienia. Przez wiele lat pracowała na kierowniczym stanowisku, była inicjatorką budowy szkoły, remizy, była radną GRN i członkiem Powiatowego Zarządu ZMW „Wici”. Pisze ona: „polecenie p. Dyrektorki — ty musisz iść do ludu — wykonałam”.

Wspominana przez absolwentki współpraca kulturalno-towarzyska oby-

nizymi i kolami gospodyń wiejskich organizując rozrywki i imprezy dochodowe dla potrzeb tych organizacji. Traktowała to jako przedłużenie zaangażowania społecznego, do którego była wdrożona w seminarium.

⁶⁸ Stanisława Zajęc-Jarecka, absolwentka 1934 r. Pracowała w zawodzie nauczycielskim 37 lat.

⁶⁹ Teodozja Lewkowicz-Chojecka, absolwentka 1927 r. W latach 1927—1948 była kierownikiem szkoły powszechnej w Idalinie, pow. puławski, organizowała szkołę od 1-klasówki do pełnej szkoły podstawowej (w 1948 r.). W czasie okupacji uczyła w szkole i prowadziła tajne nauczanie. Od 1927 r. współpracowała z Kolem ZMW „Wici” i z tego tytułu spotykała Cz. Wycecha, przewodniczącego Zarz. Pow. ZMW „Wici”. W latach 1948—1966 była kierownikiem szkoły w Oblęcinie koło Kraśnika, uparcie dążąc do budowy szkoły, którą zakończono w 1966 r. Była radną w GRN, działając w komisji oświaty. Organizowała imprezy i czyny społeczne na rzecz budowy szkoły. Pracując ukończyła studia.

dwu seminariów była wielopłaszczyznowa przez wszystkie lata. Chóry szkolne występowały często w połączeniu, wtedy dyrygował profesor Seminarium Męskiego — Aleksander Wilczyński⁷⁰.

W latach trzydziestych istniała w Chelmie Komisja Porozumiewawcza Szkół integrująca i koordynująca działalność kulturalną na terenie miasta, które nie miało stałego teatru. Nauczyciele szkół średnich inicjowali wiele instytucji kulturalnych, a młodzież uczestniczyła w tych pracach. Odpowiednikiem tego był Międzyszkolny Komitet Porozumiewawczy Młodzieży, który między innymi wydawał pismo „Spójnia”. W skład komitetu redakcyjnego wchodziły uczennice Seminarium Żeńskiego i publikowały swe pierwsze opracowania. Wiele z nich publikowało później w pismach nauczycielskich i innych doświadczenia z pracy zawodowej i społecznej, z tajnego nauczania.

Interesującą informację przekazała T. Chojnacka: „Po II wojnie światowej [...] odnalazłam znajomego z czasów seminarium. Gdy byłam po Marii Chrzanowskiej redaktorką »Seminarzystki«, brałam udział w międzynarodowym zjeździe redaktorów Młodej Prasy⁷¹. Student z Pragi, Czech, p. Karel Krejčí, poprosił mnie o nadsyłanie mu naszej gazety drogą wymiany. Tak też robiłam. Gdyśmy się odnaleźli, był profesorem i kierownikiem Katedry Polonistyki na Uniwersytecie Karola w Pradze, którą zorganizował. Oświadczył, że »Seminarzystka« jest w komplecie w tamtejszej bibliotece uniwersyteckiej. A więc i tam jest ślad działalności wszechstronnej i wychowawczej dr Jadwigi Młodowskiej”.

Innym dowodem, że wpływ indywidualności J. Młodowskiej był szeroki, a prace młodzieży chelmskich szkół średnich lat trzydziestych ambitne, jest program artystyczny akademii żałobnej, którą po jej śmierci zorganizował Międzyszkolny Komitet Porozumiewawczy Młodzieży. Pamięć Zmarłej uczczono, między innymi, utworami F. Chopina (orkiestra), S. Moniuszki (chór), fragmentami utworów S. Wyspiańskiego⁷². Redaktor pisma „Spójnia”, poeta W. Mrozowski, poświęcił Zmarłej młodzieńczy wiersz pt. *Do Jadwigi Młodowskiej*⁷³.



Jadwiga Młodowska zmarła w Krakowie 10 sierpnia 1934 r. Pracowała do ostatnich dni. Jeszcze w czerwcu przewodniczyła na egzaminach maturalnych, pisała własnoręcznie opinie absolwentkom, organizowała kolonie i obozy wakacyjne dla uczennic. Planowała swój udział w Kon-

⁷⁰ Koła śpiewaczo-muzyczne prowadzili nauczyciele śpiewu i muzyki: Józef Zubik, Władysław Trojanowski, Zuzanna Oktawówna, Elżbieta Horak. W imprezach wspólnych śpiewano wraz z chórem seminarium męskiego. W wielu wspomnieniach przewija się pozytywna ocena nauki śpiewu i gry na skrzypcach w seminarium jako dobre przygotowanie do pracy z młodzieżą.

⁷¹ Zjazd odbył się w 1924 r. w Kaliszu. Uczestniczyli w nim również A. Lisowski, redaktor pisma szkolnego PSNM „Pióro”, i J. Szczawiej.

⁷² Na podstawie zachowanego zaproszenia z programu uroczystości — z materiałów rodzinnych.

⁷³ W. Mrozowski, *Spojrzenie wstecz*, Łódź 1970, s. 51—53.

gresie Wychowania Moralnego, który miał się odbyć za kilka tygodni⁷⁴. Najbliżsi tylko wiedzieli, że od lat była poważnie chora.

Pogrzeb odbył się w Chełmie na koszt miasta. Taka była decyzja przyjaciół i współpracowników; wola społeczeństwa chełmskiego, ponieważ pracy pedagogicznej i społecznej w Chełmie poświęciła najlepszy, najdojrzałszy okres swego życia. Społeczeństwo miasta uznało J. Młodowską za swą obywatelkę, pamiętając, że tu „tworzyła specjalne instytucje [...] była promieniem polskiej kultury”, jak określono w odezwie pożegnalnej Komitetu Obywatelskiego⁷⁵.

Wysoko ceniło jej pracę wielu działaczy chełmskich. W jednej z pierwszych publikacji o Chełmie napisano: „Dr Jadwiga Młodowska prócz głębokiej wiedzy i wielkiego talentu organizacyjnego potrafiła prowadzony przez siebie Zakład mimo piętrzących się trudności postawić na bardzo wysokim poziomie. Nie było w mieście instytucji lub imprezy, w której by nie pracowała i gdzie by nie pomogła światłą radą”⁷⁶. Już w pierwszym okresie chełmskim była członkiem rady szkolnej powiatowej. Zrezygnowała z tej funkcji wobec nieporozumień wynikłych na tle mniejszości narodowych. Później była wiele lat przewodniczącą rady szkolnej miejskiej i z tego tytułu broniła interesów szkół powszechnych.

Interesowała się życiem kulturalnym i gospodarczym miasta. Była członkiem założycielem i uczestniczyła w radach dwóch organizacji spółdzielczych: spółdzielni spożywców i spółdzielczej księgarni „Promyk”.

W 1934 r. została wybrana do rady miejskiej m. Chełma. Tej pracy już nie podjęła. Decyzją władz miasta dn. 15 czerwca 1935 r. ulicę Seminarijną, przemianowano na ulicę Jadwigi Młodowskiej.

Jako członek Państwowej Komisji Kwalifikacyjnej uczestniczyła przy egzaminach praktycznych nauczycieli czynnych, w tym i byłych wychowanków. Z wieloma utrzymywała kontakt korespondencyjny.

ARTYKUŁY DR J. MŁODOWSKIEJ Z LAT 1922—1933

O nowy ideał wychowawczy, „Ruch Pedagogiczny”, 1922, nr 5—6, s. 97—101.

System daltoński, „Ruch Pedagogiczny”, 1926, nr 9, s. 257—265.

System daltoński w szkole polskiej. Sprawozdanie z rocznej pracy PSNŻ w Chełmie, wydane z zapomogi Ministerstwa WRiOP, Chełm, Skład Główny w Seminarium Żeńskim br (prawdopodobnie 1928 r. wg ręcznego dopisku na egzemplarzu w Bibl. Publ. m. st. Warszawy).

Kurs pedagogiki nowoczesnej w Chełmie Lub., „Szkoła Powszechna”, 1928, nr 4, s. 330—333.

⁷⁴ *Dr Jadwiga Młodowska...*, s. 6.

⁷⁵ „Kronika Nadburzańska”, Demokratyczny Tygodnik Regionalny, Chełm-Hrubieszów-Włodawa, z 198 1934 r.

⁷⁶ K. Czerniecki, *Chełm — przyszłość i pamiątki*, Wydawnictwo Wydziału Powiatowego i Zarządu Miasta Chełma, 1936, s. 96—97.

Metodyka nauczania — zastosowanie planu daltońskiego przy zajęciach cichych w szkole powszechnej, „Szkoła Powszechna”, 1928, nr 4, s. 334.

System daltoński — Refleksje po 6-ciu latach pracy systemem daltońskim, „Ogniwo”, 1933, nr 5, s. 107—111.

Treść i forma pracy samokształceniowej — w związku z przebudową programów szkolnych, „Ognisko Nauczycielskie”, 1933, nr 10, s. 326—335.

Omówienie referatu dr J. Młodowskiej: „Egzamin maturalny — jego wartość dydaktyczna i pedagogiczna, „Ogniwo”, 1931, nr 5, s. 225—226, na zebraniu Sekcji Szkół Średnich Oddziału Chelmskiego ZNP.

WSPOMNIENIA HALINY MROZOWSKIEJ Z TAJNEGO NAUCZANIA W OKRESIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

Halina Mrozowska¹, doktor filozofii, uczennica prof. Marcellego Handelsmana, historyk i dydaktyk historii, długoletnia nauczycielka szkół średnich w Warszawie i Krakowie, wykładowczyni Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autorka wielu cennych prac z zakresu dydaktyki historii (niektóre z nich zachowały aktualność do dzisiejszych czasów), instruktorka nauczania historii Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, członkini Komisji Dydaktycznej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Historycznego i przewodnicząca Sekcji Dydaktycznej Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Należała do Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem i w 1947 r. była jedną z delegatek na Światowy Kongres Federacji Kobiet z Wyższym Wykształceniem.

Duży wpływ na wysoki poziom nauczania historii w szkolnictwie średnim oprócz licznych artykułów wywarły jej podręczniki do nauczania tego przedmiotu w gimnazjum oraz przewodniki metodyczne opracowane wspólnie z Wandą Moszezeńską, a także referaty i odczyty organizowane przez Polskie Towarzystwo Historyczne (Sekcje Dydaktyczne), jak również świetny instruktaż metodyczny w czasie jej częstych hospitacji na lekcjach historii oraz na konferencjach ognisk historycznych, a także w czasie obrad grup dydaktycznych².

Po wybuchu drugiej wojny światowej Halina Mrozowska wraz z gro-
nem nauczycielskim Gimnazjum im. Marii Konopnickiej po zamknięciu

¹ T. Słowikowski, *Metodyka nauczania historii*, [w:] *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie w pierwszym piętnastoletnim rozwoju 1946—1961*, Kraków 1965; idem, *Mrozowska Halina*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXII/2, Wrocław 1977, s. 210—211; idem, *Podstawy wychowawczego kierunku w nauczaniu historii w ujęciu Haliny Mrozowskiej*, *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny”*, z. 76, Prace Historyczne IX, Kraków 1981; J. Kapes, *Wkład dr Haliny Mrozowskiej do teorii nauczania historii*, praca magisterska wykonana pod kierunkiem prof. dra T. Słowikowskiego, Kraków 1966, maszynopis w Bibliotece WSP; J. Maternicki, *Polska dydaktyka historii 1918—1939*, Warszawa 1978 (przedruki niektórych artykułów i komentarze); K. Mrozowska, *Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej w Warszawie*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1960, nr 2, s. 105—108.

² T. Słowikowski, *Działalność Krakowskiego Ogniska Historycznego w latach 1934—1939*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1961, nr 2.

szkół średnich przystąpiła do organizowania tajnego nauczania. Wszystkie zebrania organizacyjne i początkowo część kompletów odbywały się w jej mieszkaniu w Warszawie przy ulicy Litewskiej 5. Ponadto uczyła na tajnych kompletach w Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, później dopiero na kursach spółdzielczych administracyjno-handlowych, które stanowiły „przykrywkę” tegoż gimnazjum. Na kursach „Społem” pracowała od października 1943 do czerwca 1944 r. Tajne nauczanie kontynuowała w Krakowie, gdzie znalazła się po upadku Powstania Warszawskiego³.

W grudniu 1947 r. byłe uczennice z okazji dwudziestopięciolecia upaństwowienia Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, w którym Halina Mrozowska uczyła historii przed wojną, zorganizowały spotkanie i wydały „Jednodniówkę”. Na ich prośbę (była jedną z najbardziej lubianych nauczycielek) Halina Mrozowska — nie mogąc wziąć udziału w tym spotkaniu — napisała wspomnienia z okresu tajnego nauczania zatytułowane *Wśród uczennic Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Warszawie w czasie niemieckiej okupacji*. W „Jednodniówce” ukazał się jedynie niewielki fragment tych naprawdę wzruszających i pełnych głębokiej refleksji wspomnień. Kopia ich zachowała się u Jej córki Kamilli w zbiorach różnych rękopisów Haliny Mrozowskiej.

WACŁAW MARMON, TADEUSZ SŁOWIKOWSKI
Kraków

³ Patrz Słowikowski, *Mrozowska Halina...*

HALINA MROZOWSKA *

WŚRÓD UCZENNIC GIMNAZJUM IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO W WARSZAWIE W CZASIE NIEMIECKIEJ OKUPACJI

Wśród wielu różnorodnych prac objętych ramami tajnego nauczania podczas niemieckiej okupacji zajęcia z wychowankami Gimn. i Lic. im. J. Słowackiego w Warszawie tę miały cudowną atrakcję, że były lekcjami zbiorowymi, prawdziwymi lekcjami w szkole. Na kompletach wytwarzały się i zacieśniały bliskie węzły współzycia nauczycielstwa z uczennicami, ale jedynie tu, w szkole, mocno odczuwano się siłę i radość wspólnoty dążeń, krzepiącą nieugiętość oporu, która podtrzymywała wiarę w przyszłość narodu, wspartego na zwartych splecionych ramionach młodzieży.

Pierwszym terenem, na którym w czasie wojny zaczęłam pracę z licealistkami im. J. Słowackiego, były kursy spółdzielcze przy „Społem”, zorganizowane i kierowane przez niezapomnianego działacza oświatowego i ostatniego, już z czasów wojny, kuratora warszawskiego, ś.p. Antoniego Konewkę. Pod jego spokojnym okiem i uczynną ręką szeregi młodzieży ucząc się omijały sidła arbeitsamtów, a pedagogowie w celowej i pożytecznej pracy zdobywali środki do życia, okraszone lepszym niż gdzie indziej „deputatem” żywnościowym. Pod przykrywką kursów „Społem”, dających potrzebne legitymacje, uczennice „od Słowackiego” umieszczone tam przez dyrektorke, p. Helenę Kasperowiczową, przechodziły program liceum humanistycznego przygotowując się do tajnej matury. Co można było łączyć z zatwierdzonym przez władze planem kursowym, to robiło się w ramach zajęć szkolnych, w oficytach nicistniejącego już domu na Placu Trzech Krzyży 8, czego zaś zmieścić się nie dało, to szło na kompletach. Mnie przypadła historia, kryta oficjalnymi przedmiotami spółdzielczości i zasad ekonomii, oraz ... nauka pisania na maszynie.

Bliski i przyjazny był nasz stosunek z maturzystkami, lecz do ściślejszego porozumienia pedagogiczno-ideowego między mną a nimi wówczas nie doszło. Dziewczęta przejęte były bowiem bez reszty swą tradycyjną maturą, mnie zaś gwałtownie opanowały te nowe dziedziny wie-

* Z teki pośmiertnej.

dzy spółdzielczo-ekonomicznej, których po raz pierwszy uczyłam, gdyż odkrywałam w nich z najwyższym zainteresowaniem nie tylko cenne podłoże dla historii, lecz także ważne i płodne czynniki dla przyszłości naszego zrujnowanego, zniszczonego gospodarczo narodu. Toteż nie chciałam zrezygnować ze swych nauczycielskich praw i korzystając ze swobody licealnego programu wciągnęłam elementy ekonomii i spółdzielczości do lekcji historii. Lecz zapalem do nurtujących mnie zagadnień nie potrafiłam zarazić swych wychowanek: pozostawały miłe, uprzejme, grzeczne, uczyły się dobrze, lecz po trosze widziały w spółdzielczości jakiegoś mego wojennego konika, nieznośnego, bo marnował im drogocenny czas. Chętnie natomiast wykorzystywały godziny nauki pisania na maszynie. Tłukły więc z zapalem na starych pokiereszowanych i co chwila zacinających się maszynach palcówki, układane przede mną w pocie czoła po godzinie policyjnej i rywalizowały między sobą o szybkość i czystość pisma. Ja zaś musiałam przeglądać te wszystkie arkusidła, nudząc się straszliwie, turkot i klekot na wieczornych lekcjach po całym dniu pracy przyprawiał mnie o ból głowy, więc serdecznie nie cierpiałam tej najnowszej swojej pedagogicznej specjalności. Nie były to jednak gorzkie przeżycia ani ciężkie, skoro pozostawiły po sobie pogodny uśmiech i wspomnienia, do których chętnie się wraca [...]

Najprawdziwsze życie nastąpiło między „wychowanekami Słowackiego” a mną dopiero na Kursach Administracyjno-Handlowych, Wilcza 41. Odnaczały się one tym, że miały dogodny lokal w dawnej szkole Kreczmarara, wprost ze schodów prawie całe piętro i to piętro drugie i ostatnie, a więc bezpieczne, bo ileż to alarmów można było wszcząć w różnej formie, zanim Niemcy tam by się wdrapali. Drugą wspaniałą cechą tych kursów było to, że przydzielone fikcyjnie do jakiejś męskiej szkoły nie miały nad sobą innej władzy, prócz faktycznej, lecz nieoficjalnej dyrektury p. Kasperowiczowej. Czuliśmy się wszyscy wreszcie u siebie.

Lekcje tedy szły na całego; normalnie, liczne, po 35 uczennice w klasie, z jednym tylko ustępstwem na rzecz bieżących czasów, mianowicie że w jawnym programie przedmioty nauczania inaczej jakoś się nazywały. Tak więc oficjalnie nie uczyłam historii, lecz organizacji handlu. Wprowadziłyśmy do przedmiotu „kartoteki” z kartkami zamówień towarowych i korespondencji handlowej, trzymane przez uczennice w domu — wszystko „na niby”. W rzeczywistości kilka takich podyktowanych kartotek obowiązywały uczennice nosić przy sobie jako „odrobioną na dziś w domu lekcję”. Cóż było za piekło, gdy czasem brałam się do sprawdzania, jak uczennice wykonują to zarządzenie. Okazywało się bowiem, że większość nie ma ani śladu żadnych handlowych listów, natomiast dźwiga szkolne teczki wypchane książkami i notatkami z historii. Za to ustna lekcja obmyślona „na wszelki wypadek” nie budziła obaw. Raz na zawsze zostało ustalone, że w razie wizyta-

cji mamy mówić o oknie wystawowym. Znałam swe dziewczynki i byłam pewna, że w razie potrzeby potrafią barwnie i naukowo ująć ten temat, że wywiodą atrakcyjnie i bez zająknięcia, jaką rolę i znaczenie w gospodarce światowej odgrywa owo okno i jak może wyglądać z „wabikiem” pośrodku. Dzięki Bogu, jednak, ani razu „lekcja z oknem” nie musiała znaleźć zastosowania.

Prawdziwe lekcje mego przedmiotu, lekcje historii, szły więcej niż dobrze. O, miłe dziewczynki, jakże uczyłyście się starannie, jak chętnie i gorliwie! Kochane moje, zepsułyście mnie jako nauczycielkę gruntośnie i na zawsze, bo dotąd w moim przekonaniu jedna nieudana odpowiedź na 12 pytań dyskwalifikuje całość. Kiedyś powiedziałyście mi o tym, nawet nie w formie wyrzutu, lecz po prostu stwierdziłyście fakt, i muszę przyznać, że miałyście rację: przyzwyczaiłam się, żeście umiały zawsze wszystko, czego od was chciałam, a chciałam wiele.

Najbardziej trwale zostały mi wspomnienia z maturalnych klas. Bo tam na Wilczej, w okresie najstraszliwszego ucisku kultury polskiej, w czasach zamknięcia szkół i braku wszelkiej pomocy i środków do nauki, dzięki Wam stworzyłam sobie metodę pracy licealnej, którą dotąd stosuję w najlepszych swych klasach, tylko w najlepszych. Pamiętacie, punkt ciężkości kursu położyliśmy na dowolne referaty, oparte na biednych, tak prześladowanych wówczas książkach historycznych, któreście sobie wyszukiwały same po waszych domowych zakamarkach. Więc było tak, iż przez 2 godziny tygodniowo prowadziłam systematyczny kurs historii powszechnej i polskiej, w którym przyswajaliście sobie wiedzę pamięciową, obfitą, rzetelnie przygotowaną na podstawie zdobytych podręczników, surowo przeze mnie kontrolowaną i dość suchą. A zaoszczędzony czas, drugie 2 godziny na tydzień, poświęcony był pracom indywidualnym, referatom ze znalezionych książek. Nie obowiązywała w tematach żadna kolejność, ani chronologiczna, ani działowa, żaden dydaktyczny warunek, prócz tego, by książka, z której zaczerpnięty został materiał, była naukowa, a praca zajmująca. Zgłoszona książka musiała otrzymać moją aprobatę, potem obmyślałyśmy z referentką temat „dla wszystkich ciekawy”, proponowałyśmy koreferat. czasem zajrzałam, jak tam wypadło ujęcie — i co tydzień miałyśmy re-



Halina Mrozowska

ferat, możliwie krótki, a po nim swobodną, często długą dyskusję. Bywało, że przychodził woźny zamykać szkołę, czarna noc kłębiła się za oknami, a my jeszcze rozprawialiśmy nad sprawami przeszłości, w których zawsze dźwięczał czas przyszły.

Jakież to były przeważnie pasjonujące tematy! Więc np. zagadnienia ze sprawy chłopskiej na podstawie książki Grabskiego Władysława *Historia wsi w Polsce*. Czy pamiętacie, jak przedzieraliśmy się przez trudności społecznych pojęć, jak wiązałyśmy zdobycze przyszłej naszej kultury z potrzebą reformy rolnej? A referat na podstawie książek Skalkowskiego i Askenezego, Wasze spory o wartość czy uchybienia czynów ks. Józefa Poniatowskiego względem Ojczyzny i wzruszenia ciężką dolą Łukasińskiego? A referaty poświęcone przyczynom rozbiorów Polski według historycznych rozpraw zebranych pod redakcją Kutrzeby lub dane o obcych wpływach na rozwój naszego przemysłu, wzięte z książki Gąsiorowskiej, i sprawy rozkwitu republiki rzymskiej i jej upadku i tyle, tyle innych kwestii.

Lubiliście te godziny, licznie przychodząc w najgorszy łapankowy czas na te nasze kluby dyskusyjne. I korzystałyście tak wiele, że egzaminu nie potrzebowałyby się wstydić Wasza gromadka wobec żadnej najsroższej komisji. Często potem i teraz także żaluję, że stawiałam Wam nie same „bardzo dobre” oceny. Lecz cóż miałam robić, skoro trzeba było jakoś zaznaczyć istniejące między Wami różnice na tym najwyższym szkolnym poziomie. Wasze dostateczne stopnie równają się dobrym i bardzo dobrym. Czasem gderalam na was, bo człowiek nigdy nie jest długo zadowolony z tego, co ma, i pragnie osiągnąć jeszcze więcej, ale lekcje z Wami były dla mnie nie tylko podtrzymaniem duchowym, lecz także pozycją umysłową. Przecież ja także czytałam na nowo wszystkie wasze wygrzebane z rupieci książki, obłożone ślicznie niemiecką gazetą.

Zdarzały się też w szkole dni bardzo ciężkie. Zwykle gdy wchodziło się na „naszą” platformę klatki schodowej, już z daleka słychać było głos p. Żanki Sz., zagrządzającej stolikiem i sobą przejście do korytarza tak dokładnie, że każda uczennica musiała otrzeć się o to biuro, skąd grzmiał donośny głos: „A gdzie twoja legitymacja? a gdzie wczorajszy stempel?” Bo na każdym kursach dokształcających uczącym się pracownikom trzeba było stemplować legitymacje jako znak dla pracodawców, że czas urwany pracy zużyty został na naukę, a nie na węgry. Stempel był ważniejszy niż kartka z listem handlowym lub „lekcja o oknie”, bo mógł niekiedy pomóc podczas legitymowania na ulicy. Lecz czasem głos p. Żanki był cichszy i uwaga rozproszona. A gdy zbliżaliśmy się do stolika, w przejściu sięgając pod bibułę, gdzie zwykle w zeszytcie rachunkowym niewinnie leżała gazetka, p. Żanka mówiła smutnie: „Nie ma, nie ma — wie Pani, zabrali Halę (czy Stefę, czy jeszcze inną), bo to taka niemądra...”. I cichutko szła opowieść zawsze taka

sama, że złapali koleżankę z bibułą, że zrobili rewizję, że pod materacem itd. Wreszcie, gdy coraz częściej tak się działo, a pewnego razu złapaną z walizką Ela Retteńska rąbnęła Niemca wyrwanym mu z łapy karabinem, za co inny postrzelił ją w nogę i razem uprowadzili dziewczynę ze sobą, jak przypuszczaliśmy, na pewną śmierć, po naradzie w gronie nauczycielskim z dyrektorką postanowiliśmy, o ile się da, położyć kres ofiarom młodzieży.

Zamiast uczyć o dawnych czasach zagaiłam więc lekcję o bieżących wypadkach. Mówiłam, że żadna sprawa ojczyzny nie wymaga, aby prowadzić dwie konspiracje, tajnie się uczyć i jednocześnie kolportować prasę, że młodzież potrzebna na przyszłość nie powinna zastępować dorosłych itd. Przemawiając w ten sposób, dość ogólnikowo i słabo, myślałam, stary psycholog, że zaraz po minach wyłowię z gromady podejrzane i dopiero wtedy na osobności użyję wszystkich swych argumentów. A tak, to strach, aby nie naprowadzić na niebezpieczne myśli Boga ducha winne dziewczątka. Pilnie więc obserwowałam, która się zdradzi. Ale one jakoś nie pokazywały po sobie, siedziały trusieczki cichutkie, wlepiły we mnie dziecinne oczy i nie mówiły. Trochę było mi nieprzyjemnie, gdyż uczennice mogły posądzić nas, że sami boimy się narazić, jednak byliśmy głęboko przekonani, że powstrzymująca młodzież postawa nauczycielska jest najzupełniej słuszna. Brak reakcji na nasze wystąpienia ze strony dziewczynek uspokoił mnie nieco, jakoś żadna nie wyróżniała się od innych, może więc nie było wśród nich tak wiele konspiracyjnie zaangażowanych. Dziś wiem, że nie wyróżniła się wówczas żadna, bo wszystkie jednakowo pracowały w podziemiu. Dziś oddałibyśmy nasze stare ocalone życie za Wasze młode bijące serca, które umilkły pod gruzami Warszawy, lecz nikt nam Was nie wróci.

Lecz niechże zabrzmie weselszy akord. Jeszcze jedno wspomnienie — Choinka! Późno dość przyszłam w wyznaczony dzień, nie myśląc naprzód, jak to będzie wyglądało. A wyglądało to tak: w najgłębiej w korytarzu położonej klasie, przy oknach pozawieszanych kocami oprócz podziurawionych w gwiazdne konstelacje papierowych zasłon spiętrzone ku górze stały ławki i krzesła, ustawione frontem do rogu klasy, gdzie ogromna, rozżarzona świecami, przystrojona kolorowo wdzięczyła się do nas dawna zwykła choinka. W pierwszym rzędzie było miejsce dla „ciała” z księdzem, za nami Wy, w białych bluzeczkach, Wy, nasze wychowanki gimnazjum z Wawelskiej, które dawniej w taki dzień zasiadałyście w krąg na parkiecie Waszej pięknej auli i składałyście nam i sobie symboliczne dary. Obecnie między amfiteatrem ławek a ścianą puste miejsce koło choinki imitowało scenę.

I zaczęły się popisy. Najpierw wielkopolskim zwyczajem, jako że dużo wśród Was było uciekinierek z Poznania, zjawił się na scenie wniesiony przez anioły w prześcieradłach ogromny tort, polukrowany i ubra-

ny czekoladkami, na którym plonęło 12 świeczek. Tort wyrażał życzenie noworoczne wszelkich pomyślności, a był tak wielki, jak największe przedwojenne pudło tortowe. Bo też z niego był zrobiony, osmarowany bielidłem i udekorowany, zdaje się, guzikami od starego palta. Potem grałyście scenki własnego układu, gdzie dużo miejsca zajmowały przyszłe wasze czyny na różnych polach, przeważnie na terenie wyższych uczelni i sportów. Były śpiewy kolęd i łamanie się oplatkiem, i prawdziwe pierniczki, obnoszone na tacy. Salwy Waszego śmiechu uciśzaliśmy w miarę naszych sił, bo to jednak nie było tak zupełnie bezpieczne zgromadzenie. Rosła wesołość, wasz humor odpędzał złe strachy i tęsknotę, która żarła za kimś bliskim serce każdego z nas. Tak to było za okupacji na Kursach Administracyjnych na Wilejezj.

Potem w „szkole galanteryjno-krawieckiej” w Alei 3 Maja (Smolna 13), naprzeciwko Muzeum Narodowego zajętego przez niemieckie wojsko, sytuacja dla historii uległa zmianie na gorsze. Nie można było wykręcić większej ilości godzin, czasy stały się zupełnie tragiczne, egzekucje, żaloba, łzy. Siedziałyście z jakimiś robótkami w ręku, a za oknami dudniły bez przerwy tabory ciężarówek pracujących przez most na Pragę i dalej na Wschód. Dogodne było to, że mieliśmy w gmachu doskonały prawdziwy schron, zresztą nie wykończony tak jak cały dom, oraz na pięterku nad wejściem małe okienko, przy którym w razie niebezpiecznych dni siedziały na zmianę po 2 uczenniczki z dzwonkiem alarmowym pod ręką. W razie alarmu trzeba było z klasy szybko przemieścić się na strych, a miejsce przy nauczycielskim stoliku miała zająć dyżurna nauczycielka robót ręcznych, zawsze będąca na pogotowiu. Raz zadźwięczał złowieszczy sygnał, wszczął się popłoch i przesiadanie nauczycielek po klasach, lecz, na szczęście, okazało się to tylko nieporozumieniem.

Wreszcie ostatni nasz etap — na Wspólnej. Ciasno, niewygodnie, pokoje przechodnie, smutno. Mijał szkolny rok 1943/1944. Mieszkałam niedaleko na tej samej ulicy, toteż któreś sierpniowej, a może już wrzesniowej nocy z narażeniem życia wychylając się z balkonu pod ostrzał „golębiarza”, obserwowalam z rozpaczą w duszy, jak coraz groźniejsze jęzory płomienia ogarniały „naszą” szkołę, aż ją pochłonęły zupełnie.

Odżyła szkoła im. J. Słowackiego na wiosnę 1945 r., znowu we własnych „wawelskich”, choć popalonych i zniszczonych murach, jawna, pełna zapału, dająca przytułek innym... Lecz mnie już z Wami nie było.



KAZIEMIERZ LEWICKI
1882—1948

Dyrektor Kazimierz Lewicki — wspaniały nauczyciel, bibliofil i organizator zamojskiego szkolnictwa — należał do kręgu nielicznej inteligencji Zamościa, która złączona jedną myślą z godną podziwu energią przystąpiła do organizowania życia kulturalnego miasta o pięknej tradycji, budzącej wzniosłe reminiscencje. Ta barwna postać oddana bez reszty szkole, młodzieży i miastu przeszła w zapomnienie, jak to często bywa, gdy kończy się życie, a ludzie przestają interesować się historią instytucji, z której czerpią wiedzę i kulturę. Nazwisko Lewickiego (bibliofila i organizatora ruchu bibliofilskiego w szkolnictwie średnim) wymienia jedynie *Słownik pracowników książki polskiej* i *Encyklopedia wiedzy o książce*. Działalność twórcy życia umysłowego Zamościa nie znalazła dotychczas żadnego odbicia w czasopismach pedagogicznych ani historycznych.

Lewicki urodził się 3 II 1882 roku w miejscowości Gaje Niżne, pow. Drohobycz, województwo lwowskie, w rodzinie szlacheckiej, o głębokich tradycjach patriotycznych¹. Po ukończeniu szkoły ludowej kontynuował naukę w gimnazjum humanistycznym w Sanoku, które ukończył z wyróżnieniem. Złoty wiek gimnazjów galicyjskich miał szczęście odczuć w sposobie edukacji także i Lewicki. Ukształtowane w szkole średniej zainteresowania rozwijał w latach 1902—1907, studiując filologię polską na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Owcześnie wszechnica lwowska stanowiła prężny ośrodek życia naukowego. W kręgu profesorów, na których wykłady i seminaria uczęszczał Lewicki, byli między innymi: Kazimierz Ajdukiewicz, Wilhelm Bruchnalski, Józef Kallenbach, Kazimierz Twardowski, Kazimierz Morawski, Stanisław Lempicki. Dzięki nim zdobył gruntowną wiedzę i przygotowanie do pracy zawodowej.

Po ukończeniu studiów pracował w gimnazjum w Stanisławowie, a następnie powołany został do służby wojskowej. W październiku 1916

¹ *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa, Łódź 1972, s. 512; *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław, Warszawa, Kraków 1971, s. 1398.

roku w stopniu oficera przybył do Zamościa w celu organizowania polskiego szkolnictwa.

Sylwetkę Lewickiego z tego okresu tak przedstawił Michał Bojarczuk w swojej *Academii Zamoscensis*: „W żywiołowym pędzie do organizowania polskiego gimnazjum na czoło wysunęła się postać dyrektora Kazimierza Lewickiego, oficera austriackiego. W mundurze, z szablą u boku, któremu oddawali honory żołnierze jego cesarskiej mości, budził w nas dziwne uczucia. Przemawiał do nas po polsku i to tak ładnie, że trzeba kochać Ojczyznę, że aby jej dobrze służyć, trzeba się uczyć, bo tylko mądrzy ludzie i wykształceni mogą oddać swemu narodowi duże usługi. Dziwiliśmy się wszyscy, skąd u tego człowieka tyle energii i dyscypliny”².

Nie ulega wątpliwości, iż poczucie patriotycznego obowiązku i radość z nadchodzącej wolności nadały nowych impulsów pracom organizacyjnym pierwszego dyrektora. W 1916 r. Lewicki zorganizował dwa gimnazja i seminarium nauczycielskie męskie. Po kilku latach dyrektury w dwóch szkołach pozostał 16 lat wierny Państwowemu Gimnazjum Męskiemu im. Jana Zamoyskiego. W 1925 r. awansował na stanowisko naczelnika wydziału szkół średnich w kuratorium lubelskim, lecz osobowość tak żywa i o wielostronnych zainteresowaniach nie mieściła się w sztywnych schematach administracji szkolnej. Dlatego po kilku miesiącach pracy powrócił do Zamościa.

Kierowane przez Lewickiego gimnazjum nawiązało do chlubnych tradycji humanistycznych byłej akademii, wykraczając w klasach starszych poza program szkoły średniej. O wpływie dyrektora na kierunek pracy szkoły i atmosferę ideową wspominał jej wychowanek, prof. AGH w Krakowie, Czesław Jaworski pisząc: „K. Lewicki, humanista czystej wody, uczył nas łaciny. Stosował on system, dziś już chyba nie znany, polegający na tym, że prócz tłumaczenia tekstu łacińskiego, musieliśmy też tłumaczyć na język łaciński zdania polskie, a więc budować poprawne gramatycznie zdania łacińskie, co szczególnie w tym języku jest trudne. Był człowiekiem wymagającym [...] ale potrafił nie tylko nauczyć łaciny, lecz także wszczepić w nas swego rodzaju kult i zamiłowanie, które pozostało do końca życia. Nauczył bowiem cenić język i szanować go jako jedno z najcenniejszych dóbr kultury narodowej i dowód jej bogactwa. Podam tu charakterystyczny obrazek — w czasie uroczystości pomaturalnych wychowawca naszej klasy ósmej [...] uznał za stosowne pożegnać nas łacińskim przemówieniem. W odpowiedzi na nie jeden z moich kolegów, Aleksander Buczko, odpowiedział *ex promptu* także po łacinie [...] pięknym przemówieniem. Obserwowałem dyrektora Lewickiego: po jego policzkach płynęły łzy głębokiego

² M. Bojarczuk, *Academia Zamoscensis. Materiały do dziejów zamojskich gimnazjów i liceów w latach 1916—1956*, Lublin 1956, s. 12—13.

wzruszenia. Jakże gorąco uściskał on tego ucznia, który swą lacią dał dowód, że wysiłki dyrektora nie poszły na marne”³.

Rzeczywiście Lewicki reprezentował ciekawe poglądy na temat nauczania języka łacińskiego. „Nie możemy żądać — podkreślał — by łaciny uczono według nowych metod nauczania języków nowożytnych”. Rozmowy na lekcjach języka łacińskiego (podobne metody stosował wówczas w zamojskim gimnazjum Maciej Rataj), prowadzone przez Lewickiego, miały inny charakter niż konwersacja francuska czy niemiecka. „Łaciny uczymy wyłącznie dla doprowadzenia ucznia do swobodnego czytania autora i znajomości kultury rzymskiej, a więc metoda konwersacyjna przy łacinie ma na celu nie umiejętność mówienia, lecz postawienia danej formy gramatycznej w realnym otoczeniu składniowym, by ją utrwalić w pamięci nie jako odosobnioną i martwą, lecz wraz z jej funkcją, żywą”⁴.

Jako polonista wrażliwy był na czystość i subtelność języka, nie tolerował u młodzieży niedbalstwa językowego. „Uczniowie — mówił — muszą się nauczyć wymawiać każdy wyraz czysto i przyzwyczaić się do osiągnięcia właściwego efektu”, który za Jędrzejem Śniadeckim nazywał „właściwą językowi muzyką”. Często w rozważaniach swych nawiązywał do tradycji nauczania sztuki wymowy.

Duża indywidualność i siła ekspresji osobowości dyrektora Lewickiego uzewnętrzniała się na każdym posiedzeniu rady pedagogicznej. Zwracając się do nauczycieli podkreślał potrzebę selektywnego podejścia do realizowanego programu — 20 XII 1916 r. mówił: „wybrać musimy to, co jest najkonieczniejsze, bez czego człowiek na pewnym poziomie naukowym obejść się nie może”. Dalej podkreślał: „na najniższym poziomie jak najmniej wykładać samemu, nie popisywać się krasomównictwem, uczyć jak najwięcej dialogiem — uczeń bowiem, nie nauczyciel ma się nauczyć mówić, opowiadać, spostrzegać. Uczniowi trzeba także pozwolić pytać się, jego ciekawość i zainteresowanie nauką należy podpatrywać wszelkimi sposobami”. Uczyć — podkreślał — w myśl zasady *non multa sed multum*. Nauczanie powinno być jasne, przejrzyste, zrozumiałe dla całej klasy — uczeń musi rozumieć określenia i definicje. Sugerował, by „zastosowana metoda wykładu polegała na stałej i celowej współpracy nauczyciela z uczniami z najdalej idącymi ograniczeniami metody werbalnej. Charakter nauki nie może być dogmatyczny, lecz poszukujący (heurystyczny) — tylko to pozostaje właściwością psychiki, co uczeń odczuje i przemyśli samodzielnie”⁵. Sztuka nauczania — podkreślał — „polega na umiejętności stwarzania takich warunków i pobudek, dzięki którym młodzież mogłaby się uczyć i poznawać — dlate-

³ Cz. Jaworski, *Wspomnienia wychowanka „Akademii Zamojskiej”*, „Sztandar Ludu”, 1976, nr 190.

⁴ Protokoły konferencji nauczycielskiej z dn. 28 IX 1918 r. i 16 XII 1919 r., Archiwum I Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu.

⁵ Protokół konferencji nauczycielskiej z dn. 24 X 1919 r., *ibidem*.

go szkoła stać musi się przybytkiem pracy twórczej, by umożliwić uczniom zdobywanie wiedzy w drodze badań i dociekań przez usunięcie resztek werbalizmu.

Lewicki był autentycznym człowiekiem szkoły, cechował go szerszy horyzont w patrzeniu na pracę nauczycieli i rozumieniu istoty procesu dydaktyczno-wychowawczego. W 1920 r. postulował uwzględnienie w programie gimnazjum elementów głośniejszą wówczas na zachodzie Europy szkoły pracy. Pragnął, by zajęcia z rysunków, robót ręcznych i śpiewu przenikały do pozostałych przedmiotów, np. geografii, przyrody, historii itp. Podkreślał dużą rolę zasady pogłębienia w nauczaniu. Uważał, że na lekcji powinno się stosować zespół metod. Był jednak ostrożny przed nowatorstwem, którego efekty budziły wątpliwość. Twierdził, że eksperyment pedagogiczny ma miejsce wtedy, gdy jest środkiem służącym do szukania drogi do najlepszego rezultatu.

W trosce o doskonalenie umiejętności pedagogicznych nauczycieli opracował wskazówki dydaktyczne, które były w ówczesnych warunkach poradnikiem metodycznym. Ze względu na unikalny i oryginalny ich charakter godne są przypomnienia, rzucają bowiem dodatkowe światło na ich autora.

Cytujemy je w całości.

1. Nauka w każdej swojej fazie powinna mieć na oku całą klasę, a zatem:

a) nauczyciel nie powinien egzaminować zbyt długo jednego ucznia, lecz powinien zatrudniać pytaniami całą klasę;

b) nie należy uczniów bez koniecznej potrzeby wywoływać z ławek na środek; uczeń powinien tylko wtedy z ławki wychodzić, jeżeli ma dawać odpowiedź przy tablicy, mapie, okazie lub przyrządzie;

c) badanie postępu uczniów powinno odbywać się w ten sposób, że nauczyciel, zatrudniając pytaniami całą klasę, powołuje częściej do odpowiedzi tych uczniów, o których postępie w danej godzinie chce zasięgnąć dokładniejszych wiadomości, lub egzaminując jednego ucznia zadaje uboczne pytania innym, aby ich zmusić do ciągłej uwagi;

d) nauczyciel nie powinien dopuszczać, aby uczniowie mogli sobie naprzód obliczać czas, w którym mogą być powołani do odpowiedzi;

e) nauczyciel powinien zadawać pytania przed wywołaniem nazwiska ucznia lub wskazaniem tego, który ma dać odpowiedź, aby wszyscy uczniowie równocześnie przygotowani byli na odpowiedź.

2. Pytania powinny być zawsze jasne i zwięzłe, unikać należy pytań ogólnikowych, nie należy pytań powtarzać lub przed odpowiedzią jeszcze zmieniać, nie należy też machinalnie powtarzać odpowiedzi uczniów.

3. Błędów, popełnionych przez uczniów w odpowiedziach, nie powinien sam nauczyciel poprawiać, lecz powinien wezwać do tego innych uczniów lub, jeżeli i ci nie mogą dać dobrej odpowiedzi, zapytać się, kto błąd zdola naprawić.

4. Rzeczy wiadomych z dawniejszej nauki, których odświeżenie potrzebne jest dla dalszego toku nauki, nie powinien nauczyciel sam mówić, lecz powinien wydobyć je od uczniów pytaniami. Czysto wykładowego sposobu nauczania tudzież mechanicznego uczenia się na pamięć należy zupełnie unikać. Dyktowanie materiału naukowego jest bezwarunkowo wzbronione.

5. Nauczyciel powinien nakłonić uczniów, by wszelkie rachunki i rysunki, wykonywane przez jednego z nich lub przez nauczyciela na tablicy, wyrabiali równocześnie w zeszytach; dla przekonania się o tym powinien ich często powoływać do dalszego ciągu odpowiedzi lub do dalszej głośnej pracy w ławce.

6. Przy wszelkim egzaminie, powtarzaniu, streszczaniu, deklamacji etc. powinny być podręczniki zamknięte; oczywiście że jest wtedy rzeczą nader niestosowną, by nauczyciel miał książkę otwartą i w niej śledził trafność odpowiedzi ucznia.

7. Przy nauce języka łacińskiego w klasach niższych należy w szerszych rozmiarach wprowadzić analizę treści w języku łacińskim.

8. Przy nauce języka niemieckiego należy posługiwać się wyłącznie tym językiem, a używać języka ojczystego tylko wtedy, gdy trzeba dać jakieś konieczne wyjaśnienie, bez którego dalszy postęp byłby niemożliwy.

9. Nauk przyrodniczych uczyć należy na okazach i obrazach i posługiwać się nimi tak przy wykładzie, jak przy odpowiedziach.

Do nauki geografii należy wprowadzić we wszystkich klasach niższego gimnazjum i seminarium schematyczny rysunek na tablicy i w zeszytach.

Przy nauce historii powszechnej i przy lekturze we wszystkich językach należy posługiwać się, ilekroć sposobność do tego się nastreczy, mapami i obrazami, które przed lekcją należy przygotować.

10. Wiedzę należy uczniom nie tylko przyswoić, ale także utrwalić:

a) we wszystkich przedmiotach nauki należy przez ciągle powtarzanie rzeczy ważniejszych przyzwyczaić i nakłonić uczniów, by mieli je zawsze na pamięci i zdołali przynajmniej w głównych zarysach zdać sprawę z tego, czego się dotąd uczyli;

b) materiał, opracowany w czasie jednej lekcji, należy za pomocą przystępnych wyrażenń streszczających ugrupować i z końcem godziny zebrać w całość.

11. Przy każdej nauce należy troskliwie baczyć na poprawny język, wolny od naleciałości dialektycznych. Usterki językowe należy w każdym poszczególnym przypadku bezzwłocznie usuwać.

12. Godzina rozpoczyna się punktualnie z uderzeniem dzwonka.

Kazimierz Lewicki nie ograniczał swej działalności jedynie do pracy nauczycielskiej. Utrzymywał współpracę ze środowiskami naukowymi Lwowa, Warszawy i Krakowa. Wyrazem jej były powszechne wykłady

uniwersyteckie, którymi kierował jako sekretarz zarządu. Z myślą o rozwoju zainteresowań naukowych u młodzieży gimnazjalnej powołał w szkole młodzieżowy oddział powszechnych wykładów. Realizowano je w cyklu prelekcji na tematy historyczne, literackie, filozoficzne i przyrodnicze. Rozwijał równocześnie działalność społeczną. Piastował między innymi funkcję prezesa Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego (SNP), Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (TNSW) i Zarządu Biblioteki Publicznej im. J. Zamoyskiego w Zamościu. Był członkiem Zarządu Głównego TNSW we Lwowie. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie.

W 1923 roku Lewicki wraz z drem Zygmuntem Klukowskim i mecenasem Henrykiem Rosińskim założył stowarzyszenie bibliofilskie — Koło Miłośników Książki, uważane w dwudziestoleciu międzywojennym za jedno z najaktywniejszych w kraju. Własne zainteresowanie książką przeniósł na młodzież, organizując w 1926 r. Szkolne Koło Miłośników Książki. Wyniki badań ankietowych przeprowadzonych w szkołach średnich Zamościa i Szczebrzeszyna przedstawił na II Zjeździe Bibliofilów Polskich w Warszawie w 1926 r. w referacie wydanym w postaci broszury pt. *Szkola jako teren propagandy bibliofilskiej*. Bibliofilom zebranym na III zjeździe we Lwowie w 1928 roku ofiarował pracę ucznia gimnazjum, członka Szkolnego Kola Miłośników Książki, Tadeusza Gładycha *Książeczko moja*⁶. Ten staranny druk bibliofilski opatrzył ciekawym wstępem.

Posiadał bogaty księgozbiór liczący około 5 tys. woluminów literatury polskiej, obcej, wiele starodruków dużej wartości naukowej i edytorskiej.

W każdym wydarzeniu kulturalnym w mieście brał udział. W 1929 roku współorganizował naukowy zjazd szymonowiczowski, obradujący w starodawnych murach Akademii Zamojskiej, a którego pokłosiem były interesujące publikacje.

W kwietniu 1932 r. Lewicki opuszcza Zamość. Przeniesiony został w dowód wyróżnienia dekretem Ministra WRiOP na równorzędne stanowisko do Państwowego Gimnazjum im. B. Nowodworskiego w Krakowie. Z Zamościem utrzymywał żywy kontakt, interesował się szkołą i życiem kulturalnym miasta. Za wkład pracy w rozwój oświaty i kultury Magistrat Zamościa nadał mu honorowe obywatelstwo.

W czasie okupacji hitlerowskiej nie przerwał pracy nauczycielskiej. Zorganizował w Krakowie sieć placówek tajnego nauczania i pełnił w konspiracji funkcję wizytatora szkolnego. Po wojnie powrócił do pracy w gimnazjum im. Nowodworskiego organizując szkołę od podstaw.

W 1946 r. zaproszono Lewickiego na jubileuszowy zjazd absolwentów szkół zamojskich. Stan zdrowia nie pozwolił mu jednak na przyjazd

⁶ B. Królikowski, *Z dziejów Kola Miłośników Książki w Zamościu*, [w:] *Kocznik Biblioteki Narodowej*, t. II, Warszawa 1966, s. 409—410.

do kanclerskiego miasta. Wyrazem wielkiego przywiązania do szkoły był list datowany 7 VI 1946 r., w którym usprawiedliwiając nieobecność pisał: „tym więc serdeczniej przesyłam na Pańskie ręce, Kochany Panie Dyrektorze, życzenia dla naszej szkoły, która umiała stanąć na wyżynie hetmańskiego hasła, aby być Ojczyzny podporą i uczynić z niego program swojej wychowawczej funkcji [...] a wychowawczy powiew naszej czcigodnej szkoły dał jak najlepsze rezultaty. Wspominam z prawdziwie serdecznym wzruszeniem wszystkich przyjaciół szkoły, których wypróbowana życzliwość i mądra rada ułatwiała niejednokrotnie przecięzanie trudności. Wspominam osobno najlepszego przyjaciela, dra Z. Klukowskiego, którego niezwykle zamilowania humanistyczne były żywym bodźcem w ambitnej pracy szkoły, która nie chciała nigdy zamknąć się tylko w kręgach swoich obowiązków oficjalnych, ale pragnęła być żywym ośrodkiem wszelkich obywatelskich i kulturalnych poczynań w mieście i w Zamojszczyźnie”. Kończąc ostatni list do Zamościa pisał: „aby wychowywana przez szkołę młodzież była zawsze jej chlubą i radością — tego życzy jej pierwszy dyrektor i zawsze gorący jej patriota”⁷.

W dniu 5 VII 1948 roku klepsydry obwieściły społeczeństwu Zamościa wiadomość o śmierci w Krakowie Kazimierza Lewickiego — nieprzeciętnego Człowieka, Pedagoga, Bibliofila i Patrioty.

BOGDAN SZYSZKA
Zamość

⁷ List Kazimierza Lewickiego z dni 7 VI 1946 r. do dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Zamoyskiego w Zamościu, Michała Bojarczuka, Archiwum I Liceum Ogólnokształcącego w Zamościu.